

Evangeline Anderson

Ostatni mężczyzna na Ziemi

Tłumaczenie nieoficjalne: Maxi

Ariana Seven żyje w świecie bez mężczyzn. Po zarazie, która spowodowała wymarcie wszystkich z chromosomem Y, kobiety na Ziemi stworzyły doskonale utopijne społeczeństwo. Potajemnie, Ari czuje się jak dziwaczka. Randki są koszmarem - a uprawianie seksu ? Zapomnij o tym!

Jackson Taylor miał najgorszy dzień w życiu. Pominięty przy awansie, jego dziewczyna go rzuca, i właśnie kiedy miał wpaść pod autobus komunikacji miejskiej zostaje przeniesiony przez portal czasu w przyszłość. W tym doskonałym świecie, mają tylko jedno zastosowanie dla mężczyzny - jako dawcę spermy. Jedno spojrzenie na srebrno-blond włosy Ari i aksamitne czarne oczy i traci swoje serce.

PROLOG

- Po co tu jesteś? - Jackson spojrział z niedowierzaniem na smukłą blondynkę stojącą przed nim. Była wspaniała, nie było co do tego wątpliwości. Jej długie jedwabiste, srebrno-białe włosy i te wielkie czarne oczy, miała egzotyczną urodę jakiej on nigdy wcześniej nie spotkał, nawet w podróży służbowej za granicą. Jej strój, choć dziwny, był bezsprzecznie erotyczny.

Miała na sobie jakiś rodzaj przezroczystej plastikowej sukni, pokazującej wyraźnie, że górne i dolne zaokrąglenia jej pełnych piersi naciskających na materiał. Tylko cienki pasek szkarłatu zakrywał dojrzałe różowe sutki. Jackson wiedział, że były różowe, bo górne zaokrąglenia jej brodawek wyglądały zza szkarłatnego pasa, gdy oddychała.

Poniżej talii, podobne pasy szkarłatu otaczały jej biodra i wsunięte były między jej uda, a długie poły w tym samym kolorze opasywały wokół jej smukłą talię. Jeśli spojrział - nie mógł poradzić, że patrzył - widział zarys warg jej ogolonej cipki z za przezroczystego plastiku. Szkarłatna tasiemka prowadziła między nimi i ledwo zakryła szczelinę, służyła jedynie do podkreślenia jej nabrzmiąłych zewnętrznych warg.

Cały ten obraz był wystarczający, by natychmiast stwardnieć. Ale jego kutas nie powstał w reakcji tylko na blond dziewczynę w prowokacyjnym stroju. Chociaż tak gorącej, jak ona, jeszcze kilka rzeczy działało na jego pobudzenie.

Na początek, był przykuty do łóżka. Jackson lubił perwersyjny seks, tak długo, jak sam nie był przykuty lub związany. Ale dziś, nikt go nie zapytał, czy chce być związany. Siedem dużych kobiet wyglądających jak Amazonki

zaciągnęły go do białego sterylne go pomieszczenia, rozebrały go i położyły na łóżku, przykuwając jego nadgarstki i kostki do niezniszczalnych obręczy.

Drugą rzeczą, która sprawiała, że zareagował na soczyste ciało blondynki było urządzenie, które trzymała w dłoni. Duże, straszne, i srebrne, wyglądało jak stare urządzenie do dojenia, które stryj używał na farmie mlecznej, ale tylko z jedną dyszą, zamiast kilku. Tylko, że to nie było gospodarstwo a Jackson nie był krową.

- Po co tu jesteś? - Zapytał ponownie, dziewczyna zrobiła kolejny niepewny krok ku niemu, z niepewną determinacją na jej pięknej twarzy.

- Proszę utrzymać erekcję, - powiedziała, powtarzając jej wcześniejsze słowa. - Jestem tutaj, by zebrać twój materiał reprodukcyjny. Z twoją współpracą lub bez.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok 2706

- Ariana Seven, wezwałam cię tu dzisiaj, aby powiedzieć ci, że twoje postępy odnotowano pozytywnie. - Matrona siedziała prosto i sztywno w fotelu, jej siwe włosy były upięte w ciężki kok, a jej duże kłykcie rąk złożone sztywno na plastikowo-drewnianym biurku przed nią. Ściana za nią była duża z oknami, wychodzącymi na halę produkcyjną, gdzie setki programistów pracowało pod jej czujnym okiem.

Ari wzięła głęboki wdech i próbowała wypuścić cicho powietrze, gdy ogarnęła ją ulga. Starła się siedzieć prosto na krześle i trzymać wzrok na kolanach podczas gdy Matrona mówiła. Matrona nie lubiła zbyt dużo kontaktu wzrokowego, mogła pomyśleć, że kwestionuje jej autorytet. A to było coś, o czym Ari nigdy nawet nie śniła by to zrobić.

- Tak, Matrona B, - powiedziała, kiwając potulnie głową. Pasma jej długich srebrno-blond włosów wymknęło się na jej oczy, szybko odgarnęła je z powrotem za jej prawe ucho. Nie chciała wyglądać na zaniedbaną podczas wywiadu. Cieszyła się, że jej suknia ze zwykłego przezroczystego plastiku, dokładnie taka sama jaką nosiła co druga dziewczyna w Ministerstwie, była świeżo poddana recyklingowi jeden i pasma skromnie okrywały jej pleć i piersi, były czysto białe na jej opalanej skórze. Co za szczęście, że dziś po prostu był dzień w którym odbierała jej tygodniowy przydział odzieży w komisariacie! Nawet jej sztywne białe tekturowe buty były czyste i bez skazy, a jej gładka bładoniebieska szarfa – znak Kodowania Departamentu - został starannie dociśnięty.

Ari była śmiertelnie przerażona gdy ją wezwano do biura Matrony przez wideo-okulary, które nosiła podczas szyfrowania materiału genetycznego przy Ministerstwie Rozmnazania. Jej coroczna recenzja została zakończona tylko miesiąc temu. Po co w imię Bogini Matrona chciałaby ją zobaczyć?

- W Banku Płodności jest wolne stanowisko - Powiedziała Matrona, odpowiadając na jej pytanie. - Jest najwyższym stopniu bezpieczeństwa o czym z pewnością wiesz. Więc to pociąga za sobą dużą odpowiedzialności.

- Tak, Matron B. - Ari przegryzła swoją wargę, jej policzki rozgrzały się z stłumionym radosnym podnieceniem. Wreszcie awansuje - i zostawiłaby monotonna, jednostajną pracę genetycznego programowania! A najlepsze z tego wszystkiego, jest to, że jej nowa praca została zlokalizowana w najbardziej tajemniczym i poufnym departamencie Ministerstwa Rozmnazania.

Wszyscy wiedzieli, że dziewczyny, które pracowały w Banku Płodności były najbardziej pożądane i poszukiwane w całym Ministerstwie. Kroczyły z podniesionym czołem, nosząc ich szkarłatne szarfy płodności i zespoły skromności, wyglądając pięknie i powściągliwie. Ari już mogła sobie wyobrazić siebie w takiej szarfi - to będzie doskonale pasować do jej srebrzystych włosów i czarnych oczu. Każda dziewczyna w Ministerstwie będzie jej pragnąć. I miło być chcianym nawet jeśli nieszczególnie pragnęła którejs z nich z powrotem. Może nowa praca i większy status w Ministerstwie był dokładnie tym czego potrzebowała - tym czymś nieuchwytnym, czego szukała. Może to wypełni pustkę , której wydawało się że nic nie zapełni.

- Powiedziałam kierownikowi Płodności, że jesteś dziewczyną do tej pracy - Matrona ciągnęła, przerywając jej myśli. -Musisz poinformować ją natychmiast. Rozumiesz?

- O, tak. - Ari w końcu ośmielił się spojrzeć w górę, a następnie pośpiesznie spuściła wzrok z powrotem na swoje kolana. - To znaczy, rozumiem całkowicie, Matrona B. Dziękuję za szansę na awans. Nie zawiodę, będziesz ze mnie dumna.

Evangeline Anderson – Ostatni mężczyzna na Ziemi

- To jest moja dziewczyna. –Matrona uśmiechnęła się, znak, że przesłuchanie dobiegło końca. – Idź od razu na czternaste piętro. Twoja nowa przełożona ma na imię Matrona N.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień Obecny 2006

Jackson Taylor opuścił z przygnębieniem swoje szerokie ramiona gdy podszedł do rogu Piątej i Głównej. W poprzek ruchliwej ulicy, mógł zobaczyć, że jego jasnoniebieska Toyota jest zaparkowana tam gdzie jest to niedozwolone - strefie załadunku. Ale był tak chętny, aby zobaczyć Cynthię, że mógł zaparkować gdziekolwiek. To zawsze było bolesne, znaleźć miejsce parkingowe pod mieszkaniem jego dziewczyny. Teraz – jego byłej dziewczyny.

Gdy zadzwoniła wcześniej do niego na jego komórkę, był pewny, że w końcu uzmysłowiła sobie i zdała sobie sprawę, że stanowią całość, należą do siebie. Mieli, co Cynthia nazwała – „przerwą”, a Jackson nazwał – „powolnymi torturami”, przez większą część dwóch miesięcy podczas których próbowała zdecydować co zrobić. Ich stosunki zawsze były kamieniste i składał się przeważnie z walki i burzliwych sesjach seksualnych, ale Cynthia bardzo wiele znaczyła dla Jacksona. Teraz, ich związek się skończył.

- Cholera, - mruknął, ściskając grzbiet nosa między kciukiem i palcem wskazującym. Cynthia zawsze była wysoko w utrzymaniu, ale nie spodziewał się po niej, że tak to zakończy. Czyżby nie robił wszystkiego o co go prosiła - zabrał jej samochód do przeglądu, rozliczył jej podatki, wynosił śmieci, a nawet zabrał jej psa na cotygodniową wizytę na przycinanie pazurów, chociaż czuł się śmieszny niosąc anemicznego Chihuahua rozglądającego się z jego różowej skórzanej torby. A ona jeszcze z nim zerwała.

- Moja wina,- Jackson mruknął do siebie. Nacisnął wściekle przycisk na latarni i czekał aż pojawi się zielone światło. Jego najlepszy przyjaciel Matt zawsze mówił, - kobiety nie lubią wycieraczek. To prawda. Ale on nie był popychadłem, nie na początku. Był po prostu facetem, który oddał całkowicie swoje serce. I jak można nie zrobić przysługi dla kogoś kogo kochasz?

Poznał Cynthię w jednym z modniejszych barów i, olśniony jej urodą i jej ciętą rozmową, postawił jej drinka. Ich parę pierwszych miesięcy razem było fajne. Pikniki w parku po zmroku, gdzie powiedziała, że sprawia, że ona czuje bezpieczne, bose spacerowanie po plaży, przytulanie przed kominkiem w jego nowym mieszkaniu. Wszystkie te rzeczy z kiepskich piosenek o miłości jakie napisano na ten temat. Obsypał ją różami, perfumami i drogimi czekoladami. I diamentami - dobrze, jeden diament w każdym razie. Pierścionek z brylantem w niewielkim aksamitnym pudle, które nadal było w jego kieszeni.

Rzeczy nie zaczęły się pogarszać, aż Jackson został pominięty na awans w pracy. Liczył na stanowisko partnera w jego kancelarii, ale miejsce uzyskał ktoś inny. Jackson nie był zbyt zdenerwowany na początku, chociaż podwyżkę, której się spodziewał przeznaczył na zaliczkę na nowego Jaguara, do kupna którego zachęcała go Cynthia. Pomimo braku awansu był pewien, że jego czas nadejdzie w przyszłym roku, ponieważ jeden ze starszych współpracowników tak mu powiedział.

Ale Cynthia bardzo się zdenerwowała, dużo bardziej niż Jackson i bardziej niż powinna Jackson pomyślał. Próbował jej wyjaśnić, że to tylko drobna komplikacja, nie koniec świata, chociaż czuł wtedy, że powinno być odwrotnie. Cynthia nie powinna być pocieszana przez niego tylko powinno być odwrotnie - Nigdy nie była nadopiekuńczą kobietą, ale to było śmieszne.

Jackson nie chciał się do tego przyznać, ale teraz był pewien, że jego brak awansu i ucieczka Cyntii były spokrewnione. Jego przyjaciel Matt kiedyś oskarżył Cynthię, że była materialistką, coś czego Jackson nie chciał rozważać. Ale teraz musiał przyznać, że to prawda. Brak awansu oznaczał brak nowego jaguara, co oznaczało koniec Cynthia.

- Przykro mi, Jackson, - powiedziała, kiedy przyszedł dysząc niecierpliwie do jej drzwi jak jakiś głupi pies reagując podnieceniem na dźwięk swego pana głósie. - Ale znalazłam kogoś, kto może sobie bardziej pozwolić na wsparcie mnie w sposób, do którego przywykłam.

Jackson uderzył ponownie przycisk jeszcze raz ponieważ ruch uliczny śmignął, grymas niezadowolenia wykręcił jego twarz. Co za idiota był! Faktycznie ukląkł na jednym kolanie i oświadczyła się jej. I co powiedziała? Jakby kiedykolwiek mógł zapomnieć. Jej słowa wciąż rozbrzmiewały w jego głowie jak dzwonek. - Nie poślubiłbym cię nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na Ziemi - powiedziała Cynthia.

- Ostatni mężczyzna na Ziemi, - Jackson mamrotał, przeczesując rękę jego ciemne brązowe włosy. Jego włosy i oczy pasowały dokładnie, fakt, który Cynthia uznawała za erotyczny i uderzający. Zastanawiał się co myślała o włosach i kolorze oczu jej nowego faceta, ale był całkiem pewny, że choćby nie wiem co powiedziała, tylko jeden kolor miał znaczenie dla jego byłej dziewczyny - zielony. Matt miał rację od samego początku. Wszystko, co Cynthia w nim widziała to człowiekiem, który właśnie miał zostać współnikiem w jednej z najbardziej prestiżowych kancelarii adwokackich w kraju. Nie obchodził jej ani on ani jego serce.

Jackson spojrział przez ruchliwe skrzyżowanie na jego jasnoniebieską Toyota. Jeśli to byłby wiśniowy Jaguar, którego chciała Cynthia chciała, może jeszcze by ją miał. Nie to, że chciał ją teraz, wiedząc jaką kobietą była tak naprawdę.

Mówiąc o swoim samochodzie, laweta zatrzymała się przy nim, a kierowca wyskoczył, jakby przygotowywał się do ściągnięcia go.. Cholera! Został zaparkowany w strefie załadunku przez piętnaście minut-dwadzieścia, góra. To było, jak długo trwało zerwanie z Cynthia.

- Hej! Hej! - Jackson krzyknął po drugiej stronie ulicy, próbując stać się słyszalny w szumie ruchu ulicznego. - Hej, zatrzymaj się! To mój samochód!

Albo kierowca lawety nie usłyszał, albo go to nie obchodziło. Kontynuował, nie zważając na rozpaczliwe okrzyki Jacksona.

- Cholera! - Jackson burknął pod nosem. Gdyby czekał na głupiej ulicy aż znak zmieni się na zielony, on nadal stałby tutaj podczas gdy tłusty kierowca odjechałby z jego odholowanym samochodem. Musiał narazić się na nieprzepisowe przejście przez jezdnię.

Wybrał moment na jego niebezpieczny bieg na drugą stronę ulicy. Jackson wybiegł na drogę. Wszystkie pasy były czyste, przynajmniej na razie.

- Hej! -wykrzyknął jeszcze raz, przebiegając w poprzek ulicy. - Hey, zabierz swoje pieprzone ręce z mojego samochodu!

W końcu, właśnie wtedy gdy dotarł do środka jezdni, kierowca samochodu pomocy drogowej wydawał się go usłyszeć. Obrócił się od doczepiania bladoniebieskiej toyoty do tyłu jego samochodu ciężarowego i Jackson przyciągnął jego uwagę.

- Hej! - wykrzyknął jeszcze raz, zbliżając się do niego chcąc aby go dobrze zrozumiał. – Słuchaj ja go zaraz go przestawię. Nie musisz

Kierowca lawety wytrzeszczył oczy pod jego tłustym szarym kapeluszem. Jackson miał czasu, by zauważyć, że był ubrany w równie tłusty z wyszytym EARL czarnymi literami na przedzie. Earl wskazywał na prawo Jacksona, gorączkowo wskazując i krzycząc.

-Autobus.

Jackson odwrócił się w samą porę, aby zobaczyć ogromną kratkę srebrnego autobusu miejskiego pędzącego na niego. Miałby czas na nurkowanie z drogi, gdyby każdy mięsień w jego ciele nie został zablokowany w panice. Autobus był większy i większy, zbliżał się w jego wizji jak mściwy bóg i Jackson tylko patrzył na niego, czując się, jak przysłowiowy jelen w świetle reflektorów. Rusz się! powiedział do swojego ciała. Rusz się! Ale

widocznie jego ciało nie zwracało na niego uwagi, bo nic się nie poruszyło, ale jego mózg pędził na około tysiąca kilometrów na sekundę.

Wtedy wszystko stało się czarne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rok 2706

-To jest portal czasu. - Matrona N, wysoka, chuda, kobieta, z końską twarzą, wskazała dumnie na coś co wydawało się być solidnymi stalowymi drzwiami stojącymi na środku pokoju. Tylko futryna, bez drzwi mogła zobaczyć Ari, ale wiedziała, że nie należy kwestionować twierdzenia jej nowej matrony.

-Widzę, N matrona, - powiedziała, ze spuszczonym wzrokiem, aby pokazać szacunek. Wciąż czuła się półnago w swoim nowym mundurze Bank Płodności. Szkarłatne pasy skromność były znacznie cieńsze niż białe, do których była przyzwyczajona. Ciągłe łapała się na przebłyskach jej sutków, gdy miała zbyt głęboki oddech i tylko pasmo cienkiego szkarłatu, przechodziło między wargami jej cipki, czuła, że jej płeć jest żenująco naga. Dobrze, że właśnie dzień wcześniej była na comiesięcznej depilacji, tak, że wzgórek jej płci był gładki i miękki. To było niedozwolone aby jakikolwiek rodzaj włosów łonowych pokazywał się z za jej cienkiego szkarłatnego sznurka.

Już czuła wzrok innych dziewczyn na niej, oceniały w otwarty sposób jej seksualność gdy przeniosła się do dużego biura przypisanego do Departamentu Banku Płodności. Starła się nie wracać do żadnego z ich spojrzeń. Zamiast tego skoncentrowała się na swoim nowym środowisku pracy. Departament Płodności był przytulny w porównaniu do gołej podłogi produkcji działu Programowania. Nie było prawdziwej drewnianej podłogi i salonu, gdy wchodziło się do środka, po prostu zamknięte drzwi, które otwierały się tylko tym, z prawidłowym skanowaniem siatkówki.

Kilka karmazynowych kanap było rozproszonych i było nawet wideo holograficzne, ustawione na najnowsze telenowele i talk show. Pamela, ciemnowłosa dziewczyna, która dostarczyła Ari jej nowy mundur i oprowadziła ją po ograniczonej trasie, powiedziała jej, że jest dozwolone dwie przerwy trzydziesto minutowe, jak również godzinny długi obiad, dużo więcej niż skape dwadzieścia minut przerwy na lunch i pięć minut na toaletę w Kodowaniu.

-Wykonujemy tutaj ciężką pracę - ściśle tajną pracę, - wyjaśniła Pamela -Tak więc mamy więcej przywileii. Wierz mi, Ariana, jako nowa w Płodności, zasłużyłaś sobie na nie.

Ari nie wiedział co myśleć tej enigmatycznej uwadze, ale czuła, że wkrótce się dowie.

- Mogę zapytać do czego używamy, uh, portal czasu w dziale Płodności - zapytała, widząc, że Matron N. wpatruje się w nią z pełnym wyczekiwania spojrzeniem na jej końskiej twarzy.

- To Ariana Seven, jest bardzo tajną informacją - spojrzenie Matrony N było jak promień lasera. - To co zaraz ci powiem pozostaje bezwzględnie w Banku Płodności. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, , że powiedziałaś komuś o tym - cokolwiek - będzie to podstawą do natychmiastowego rozwiązania umowy. - pochyliła się i zbliżyła twarz blisko twarzy Ari. Jej oddech miał zapach zwietrzałego piwa, kofeiny i herbatników sojowych - I nie mam na myśli tylko, że stracisz swoją pozycję tutaj, Ariana - powiedziała.- To oznacza, że zostaniesz przeniesiona do Ministerstwa Korekt, w bardzo nieprzyjemne miejsce z tego, co mówią. Wyrażam się zupełnie jasno?

Ari poczuła, jak chłodne drżenie przebiegało wzdłuż jej kręgosłupa przez ledwo zawoalowane groźby kobiety. - Absolutnie, Matron N, -wykrztusiła, zdrętwiałymi wargami. - Możesz polegać na mojej pełnej dyskrekcji.

- Bardzo dobrze. - Matron N wyprostowała się, najwyraźniej zadowolona, że przeraziła Ari na życie Boginię i w związku z tym dostała wymaganą odpowiedź. Inne dziewczyny stojące w dużym, pustym pokoju miały uśmiechy na twarzach, jak gdyby widzieli tę całą akcję ze sto razy. Pamela,

która stała za Matroną, uchwyciła jej wzrok i oblizwała sugestywnie usta. Ari wyprostowała kręgosłup i udawała, że ignoruję ciemnowłosą dziewczynę. Wszystkie widziały to już wcześniej, ponieważ przechodziły wcześniej przez to wszystko. Nie miała zamiaru dać nikomu satysfakcji pozwalając im zobaczyć jak śmieje się nerwowo jak głupek.

- Celem portalu czasu - Matrona N ogłosiła dramatycznie. - Jest przenoszenie mężczyzn do naszych czasów. To prawda, - kontynuowała, widząc przerażony wyraz twarzy Ari, - powiedziałam mężczyźni. Albo raczej, mężczyźni, ponieważ używamy tylko jednego na raz.

- Używamy.... - Ledwo wykrztusiła to słowo, Ari odchrząknęła. - Do czego ich używamy, N Matron?

- Jako materiał genetyczny, oczywiście, Ariana Siedem. Jak myślisz, skąd brałyśmy tę całą spernę, którą sortowałyście w Departamencie Kodowania? - zapytała Matrona.

- Ale ja ... ja ... - Ari zabrakło słów. To prawda, że w ciągu ostatnich pięciu lat spędzała całe dni w Kodowaniu sortując pożądane plemniki, te z podwójnym chromosomem X, od niepożądanych, te z oboma chromosomami X i Y. Ale nigdy nie pomyślała skąd pochodzi materiał genetyczny, który sortowała i kodowała przez cały dzień, w pierwszej kolejności. Wątpiła by któraś z dziewczyn pracujących w Kodowaniu o tym pomyślała.

- Sądziłam, że po prostu, że został wyprodukowany gdzieś w Ministerstwie, - powiedziała w końcu, ponieważ wydawało się że odpowiedź jest od niej wymagana.

Matrona prychnęła, dokładnie konnym dźwiękiem. - Gdybyśmy tylko mogły produkować! Próbowaliśmy, wiesz, w pierwszych dniach po pladze, która zniszczyła wszystkich mężczyzn na Ziemi i we wszystkich naszych filiach zamrożonego nasienia, sperma została wyczerpana. Niestety - organiczny materiał genetyczny ma tendencję do wytwarzania niezadowolających rezultatów. Niemowlęta wyhodowane z niego miały wysoką śmiertelność i straszliwe wady wrodzone. czas był

Czas uciekał i przez chwilę wyglądało to jakby ludzki gatunek mógł wyginać całkowicie. - Uśmiechnęła się ponuro. - Tak było, aż doktor Sheila Armstrong, jedna z najlepszych umysłów naukowych na naszej planecie, wynalazła portal. - Matrona N ponownie wskazał na ramy stalowych. - Zasadniczo, skaczemy w czasie do punktu przed plagą, znajdujemy mężczyznę i przenosimy go naszych czasów. - Matrona N kontynuowała. - Dopuszczony kandydat musi mieć czystą historię genetyczną, bez potomstwa, i w krytycznym momencie zakończenia.

- Przepraszam -. Ari pokręciła głową. - Krytyczne zakończenie?

- To oznacza, że jest w trakcie przenoszenia do wielkiego krematorium w niebie. - Pamela zrobiła krok do przodu, z jedną ręką na biodrze, i mrugnęła do Ari.

- Pamela, proszę - Matrona zgaśniła, ale bez większego ciepła. -To prawda, Ariana Seven. Przyglądamy się tylko kandydatom, którzy umierają w swoim czasie. Przenosimy ich do przodu do naszych czasów i zbieramy jego materiał genetyczny na kilka lat, podczas ich głównego wieku produkcyjnego, oczywiście, a następnie zwracamy ich dokładnie w chwili ich śmierci. - Wzruszyła ramionami. -To jest łatwe i nie zmienić historii.

- Tak, możemy cofnąć się w czasie i zabrać, uh, mu sobie? - Ari zapytała, potykając się na nieznanym zaimku.

- Och, nie. - Matrona pokręciła głową. -Możemy tylko przenosić ludzi w przyszłość. Nie możemy cofnąć się w czasie sami. Jeśli my to zrobimy, utkniemy tam na stałe. I uwierzcie mi, że nie chcecie być uwięzione w barbarzyńskiej przeszłości, gdzie mężczyźni chodzili po Ziemi wykonując Bogini wie, jakie ohydne zbrodnie, prawda?

- Na pewno nie - powiedziała Ari z dreszczem. Każda dziewczyna i kobieta na świecie słyszała opowieści grozy przekazywane przez niezliczone pokolenia, jak dzicy i niekontrolowani są mężczyźni, jak w ciemnych dniach

przed plagą, rządili światem żelazną ręką, gwałcąc i grabiąc, rozpoczynając wojny i konflikty wszędzie gdzie poszli. Kobiety były ich niewolnicami, ruchomościami, które były kupowane i sprzedawane i wykorzystywane w jakikolwiek sposób chcieli. Mężczyźni byli konieczni do rozmnażania, na pewno, ale byli tylko trochę lepsi niż zwierzęta napędzane hormonami. Wszyscy o tym wiedzieli.

Matrona skinął z aprobatą. – Dobrze. Następnie zostawiamy zabrany obiekt do portalu. Zwracamy go z naszego zbioru naszej teraźniejszości i bardzo dokładnie umieszczamy go z powrotem w jego czasie. – Skinęła na brzeg monitorów plazmowych ekranów w rogu pokoju. – Sterowanie jest niezwykle łatwe w użyciu. Będziesz później przeszkolona.

- Ale gdzie je trzymacie? - Ari rozejrzała się po dużym pokoju. - Mam na myśli, uh, go?

- No cóż nie tutaj, oczywiście, - Matrona powiedziała. - Istnieją zamknięte obiekty na tyłach wydziału. I nie ma w nich teraz mężczyzny.

- Właśnie ostatni został wysłany z powrotem o 08.00 rano, - Pamela powiedziała. - Miał zginąć w wypadku samochodowym, gdy go zabraliśmy. Umieszczamy go z powrotem tuż przed i obserwujemy całą sprawę za pośrednictwem portalu. Kapujesz! - Klasnęła głośno dłońmi, Ari aż podskoczyła. - Ogromna kula pomarańczowych płomieni. W straszny sposób eksplodują te stare silniki benzynowe.

- Pamela, proszę opanuj swoje podekscytowanie. - Matrona N powiedziała nieco opryskliwie. - Będziesz musiała jej wybaczyć, Ariana, ona właśnie awansowała i jest trochę zbyt pewna siebie. - Machnęła Pamelę do odejścia i wciąż się uśmiechając, ciemnowłosa dziewczyna usiadła przy portalu kontroli.

- Więc, co myślisz o naszym małym sekrecie? - Matrona uśmiechnęła się.

- To nie brzmi jak idealne rozwiązanie - Ari powiedziała ostrożnie. - Ale ... kto ma do czynienia z ... z mężczyzną, którego przenosisz do przodu? Jak powstrzymujesz go przed szaleniem w naszej przestrzeni życiowej i siania spustoszenia?

- Mamy łańcuchy w platformach do spania, aby powstrzymać go od jakiś pomysłów, - Matrona powiedziała. - A co do osoby, która się nim zajmuje - jesteś ty, moja droga. To twoja nowa praca. Jesteś naszym nowym opiekunem i zbieraczem dla naszego nowego obiektu. Niejaki Jackson M. Taylor.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jackson mocno zacisnął oczy, czekając na uderzenie masywnej srebrnej kraty autobusu, i zastanawiał się przez chwilę, jakie to uczucie być spłoszczonym przez kilka ton środka transportu publicznego. Ale zderzenie nie nastąpiło.

Zamiast tego, poczuł na sobie wiele par rąk, ciągnących go na siłę przez jasny tunel i do innego świata. Ich ręce poczuł jak stalowe kleszcze. A kiedy otworzył oczy, był zaskoczony, że należały do sześciu lub siedmiu pięknych dziewczyn typu Amazonek, zamiast dużych złych wykidajłów, jak przypuszczał początkowo.

- Hej, gdzie ... ? Nie miał szansy skończyć pytania, bo jedna z dziewczyn popchnęła jego twarz i warknęła.

- Bądź cicho, mężczyzno. Miała długie, ciemne włosy i niebieskie oczy, który byłby ładne, gdyby nie były tak oziębłe. Właściwie wszystkie dziewczyny, które ciągnęły go przez duży biało srebrny pokój, gdzie się nagle znalazł, były ładne. Piękne, w rzeczywistości. Wszystkie były ubrane w dziwaczne przezroczyste sukienki. Jackson założył, że uderzył go autobus, i po wszystkim byłby w niebie, gdyby każda z nich nie patrzyła na niego jak na psie gównu, które muszą zeszkrobać z ich modnych białych butów.

Weź go do zamkniętej placówki. - Ten głos należał do kobiety, która była nie tak wspaniała, zobaczył Jackson. Może była kierownikiem, kimś starszym niż reszta dziewczyn. Miała długą, wąską twarz i rozwarte nozdrza, brzmiała jakby była przyzwyczajona do posłuchu. Obok niej stała smukła dziewczyna z blond-srebrnymi włosami i niepewnym wyrazem twarzy.

- Zamknięta placówka? - Zapytał głośno. Nie lubił dźwięku tych słów. Odwrócił głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Bezpośrednio za nim była wysoka stalowa brama na środku białej surowej podłogi. Oprawione w belkach łuku był srebrny przód autobusu. Zamrożony w dokładnie takiej pozycji jaką zapamiętał Jackson. Mógł nawet zobaczyć przerażoną twarz łysiejącego kierowcy przez przednią szybę. Następnie Amazonki pociągnęły go do przodu, z dala od tego, czym powinna była jego śmierć do jakiegoś oszałamiającego nowego świata.

- Puśćcie mnie! - Jackson walczył z mocnym chwytem, nie podobały mu się dziejące się rzeczy. - Niech ktoś mi powie, gdzie kurwa jestem i co tu się dzieje!

- Trzymajcie go! - Krzyknęła przełożona na jego ryk. - Jeśli się uwolni i zniszczy wydział, każda z was zostanie dogłębnie ukarana na miesiąc!

Groźba kary wydawała się mieć duży wpływ na Amazonki. Ich chwyt na rękach i nogach stał się nie do rozerwania i jeszcze szybciej pędzili tam gdzie były zdecydowane go zabrać. Placówka odizolowana. Jackson pomyślał, że mógł odeprzeć dwie, może nawet trzy z nich, ale sześć lub siedem to było zbyt wiele dla jednego samotnego faceta, zwłaszcza, że te dziewczyny były silne. Choć walczył, jego działania były całkowicie bezużyteczne. Wyciągnęli go przez drzwi na drugim końcu dużego białego sterylnej pokoju z dziwną srebrną bramą do innego miejsca.

Potem w połowie maszerował, w drugiej był przeciągany przez szereg korytarzy labiryntu, jak, wszystkie pomalowane na bezwzględną biel, aż przybyli do pokoju z grubymi metalowe drzwi i bez okien. Gdy zbliżyli się do drzwi, zsunęły się gładko, jak most zwodzony, żelazne otwarcia pozwolić im przejść pod nimi. Wewnątrz nie było nic, tylko puste białe ściany i prostokątny blok z pewnego rodzaju pianki na górze. Cztery długie wysięgniki metalowe wzrastały prostopadle od czterech rogów prostokąta jak

dziwaczne kolumnienki łóżka. Białe kartki papieru i dziwnie wyprofilowane poduszki leżały na łóżku bloku, które zostało powleczone tym samym materiałem, ale to nie było to, co zwróciło uwagę Jacksona. Nie- to na co patrzył to obręcze na kostki i nadgarstki, wykonane z metalu, którego nigdy nie widział, zostały przymocowane do czterech stanowisk metalowych. Zaczął walczyć na serio.

- Zabieraj swoje pieprzone ręce. Zostaw mnie! - Ryknął, ale Amazonki nie przestawały. Trzymały go mocno, z ponurymi spojrzeniami na ich pięknych twarzach.

- Związać go! - krzyknęła kierowniczką. Podążyła za nimi do małego pokoju wraz ze smukłą blondynką i stała z boku, obserwując akcję.

Jackson walczył z rękami kobiet zrywającymi jego garnitur, krawat, jego koszulę i spodnie. Co mogło być fantazją nastolatka - siedem pięknych dziewczyn w przezroczystych sukienkach rozbierających go - dla niego to był tylko absolutny koszmar. Ciemnowłosa dziewczyna zdarła jego podkoszulek i przez chwilę ręce Jackson były wolne. Działając instynktownie, zadał cios, trafiając ją w szczękę.

To było solidne uderzenie i Jackson natychmiast poczuł się źle. Absurdalnie chęć przeproszenia jej niemal go pochłonęła. Został wychowany na Południu gdzie uczono go nie bić nigdy kobiet, bez względu na prowokację. To była chyba jedyna rzecz, która utrzymała go z daleka od ładnej szyi Cynthii, kiedy ogłosiła, że zostawia go dla kogoś z lepszą pozycją bankową. Ale jego ex-dziewczyna i wszystko, co z nią związane było nagle bardzo daleko. Teraz wszystko, co mógł zobaczyć były lodowate niebieskie oczy dziewczyny, którą właśnie uderzył.

Zamiast paść na kolana czy ścisnąć szczękę i płakać, dziewczyna tylko spojrzała na niego wyzywająco. - To było bardzo głupie, mężczyzno - syknęła z trującym jadem w głosie, to sprawiło, że wszystko stało się jasne „mężczyzna” było najgorszym przekleństwem jakie znała. - Zobaczysz, że

zapłacisz za to później, - powiedziała, wskazując na guz wielkości jajka, który już urósł na jej kwadratowej szczęce.

- Słuchaj, jeśli tylko wypuścicie mnie..... - Jackson rozpoczął. Urwał nagle, kiedy uświadomił sobie, że został ciśnięty nago na łóżko i obręcze na nadgarstkach oraz kostki zostały zatrzaśnięte. - Hej! Co jest kurwa? Puśćcie mnie! - Krzyknął.

Amazonki tylko cofnęły się, ich zimne twarze ukazywały zadowolony wygląd, jakby zajmowanie się nim było trudnym zadaniem, które mieli zakończyć w rekordowym czasie.

-Ariana, podejdź do przodu i obserwuj. - Kobieta kierownik, która stała w kącie ze smukłą blondynką przeszła przez pokój ze stukiem obcasów i zatrzymała się u stóp łóżka. Nakazała szorstko do Amazonek. - Reszta dziewczyn może odejść. Sama podam instrukcje Arianie.

Siedem dużych kobiet opuściło pokój, ciemnowłosa rzuciła mu złowrogie spojrzenie z jej lodowatych oczu gdy odchodziły. Potem został sam w pokoju ze starszą kobietą i blondynką.

- Puśćcie mnie! Kim jesteście? Co kurwa, chcecie ode mnie? - Jackson szarpał za obręcze, które czuł jak solidny kamień. Nie było sposobu aby je zerwać - nawet z palnikiem czy piłą łańcuchową.

- Popatrz jakie on wykrzykuje wulgaryzmy, - powiedziała przełożona, wskazując na Jackson jakby był eksponatem zoo. - To jest cecha większości działań mężczyzn i nie należy pozwolić mu na zaniepokojenie czy obrażenie cie. Pamiętaj, - działają instynktownie i pod wpływem adrenaliny, a nie racjonalnego myślenia. Jego zachowanie jest wynikiem zatrucia testosteronem i agresywnego społeczeństwa.

- Czy urządzenia przetrzymujące ranią go? - Zapytała dziewczyna z blond srebrnymi włosami. Podeszła do przodu, w jej płynnych czarnych oczu była ostrożna litość. Była pierwszą sympatyczną twarzą, którą zobaczył

Jackson gdy ten koszmar się rozpoczął. Przynajmniej ona nie patrzyła na niego, jakby był głównym psa na podeszwie jej buta.

- Wyglądasz na miłą dziewczynę. Czy powiesz mi co wy ludzie chcecie ode mnie? – Spytał się, podążając za zasadą, że nie zaszkodzi zapytać.

- Ignoruj wszelkie konwersacyjne zaczepki, których może próbować,- poleciła przełożona. - Nigdy nie mów bezpośrednio do obiektu z wyjątkiem wydawanych rozkazów. I nie martw się o komfort pacjenta, Ariana. Wszystko, co tutaj robimy jest zupełnie ludzkie.

-Czy on jest ... - dziewczyna wskazał na jego ciało. - Dlaczego jest tam ... włosy wszędzie - Czy oni nie mieli w przeszłości zabiegów depilacji.

- Mieli, ale większość mężczyzn nie zdecydowała się ich używać. – W głosie przełożonej brzmiało obrzydzenie, jakby jego owłosiona klatka piersiowa była afrontem przeciwko ludzkości. Blondynka, jednak wpatrywała się w niego z palącym zainteresowaniem, który sprawił, że Jackson nagle przypomniał sobie, że jest nagi. Czuł jak jego policzki zarumieniły się, ale nie było sposobu by mógł sam się okryć. Nigdy wcześniej nie czuł się tak wyeksponowany.

Blond dziewczyna, na którą kierowniczką mówiła Ariana, pochyliła się nad nim i wskazała na jego wiotkiego penisa. - Czy to ... rura, którą wychodzi materiał reprodukcyjny? - Zapytała przełożoną ścisłym szeptem.

- Tak jest, moja droga, ale zapewniam, że nie będziesz musiała tego dotykać. Mamy urządzenia, które będą robić brudną robotę za ciebie. - starsza kobieta powiedziała uspokajająco. - W rzeczywistości ...

Jackson miał już dość traktowania go jak eksponatu w zoo. -Hey, hey! - Ryknął, przerywając wykład. - Czy możecie mi powiedzieć, gdzie jestem i co do cholery chcecie ode mnie?

Ariana odskoczyła, najwyraźniej przestraszona hukami basów w głosie. Położyła dłoń na swoim sercu i wyraz jej twarzy zmienił się z ciekawości na lęk.

Świetnie, Jackson pomyślał ze znużeniem. Teraz nie patrzyła na niego, jakby był gównem psa na podszewie jej buta. Zamiast tego, spojrzała na niego, jakby był potworem, człowiekiem który przychodzi ją zjeść.

- To na razie wystarczy, Ariana.- Przełożona spojrzała na niego, na wpół z dezaprobatą i pogardą. To był sposób, w jaki patrzysz na psa ze słabym pęcherzem, który sikał na dywan, lub upośledzone umysłowo dziecko, które rozlewało wszystko jedzenie na siebie. Okropne maniery, tak mówią, ale to nie jest tak, że można pomóc.

Jackson miał nagły błysk intuicji. Tym wszystkim, jestem dla nich, uświadomił sobie, gdy przełożona i blondynka odeszły i metalowe drzwi zamknęły się za nimi. Tylko zwierzę.

Więcej niż zwierzę, pomyślał, patrząc na niełamliwe obręcze. Niebezpieczne zwierzę. Takie, któremu nie można ufać. Zwierzę, które musiało być związane i przykute do urządzeń przetrzymujących by nie skrzywdził siebie i innych.

Jackson zamknął oczy i zastanawiał się, co myślą o testach na zwierzętach w tym dziwnym, nowym świecie, w którym się znalazł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

-Nie możesz po prostu przyjść do mnie i pokazać mi pierwszy raz? - Ari błagała, patrząc na dziwaczne srebrne urządzenie, które Pamela właśnie wepchnęła jej w rękę.

Ciemnowłosa dziewczyna potrząsnęła głową. – Nie, to już nie moja praca. Przepraszam, nowa. Pamela była opiekunką / zbieraczem ostatniego mężczyzny, który został przeniesiony przez portal, nauczyła Ari, i była bardziej niż szczęśliwa, że mogła przenieść nieprzyjemny obowiązek na kogoś innego.

To był sposób w jaki pracowało się w Departamencie Banku Płodności. Każda dziewczyna miała służyć jakiś czas jako jej czas jako zbieracz. Kiedy mężczyzna oddał wszystko, mógł zostać wysłany z powrotem przez portal do swego czasu, Zbieracz awansował do innej pozycji w dziale. Nowa dziewczyna została przenoszona aby zająć się kolejnym mężczyzną.

Pamela była zbieraczem przez trzy lata, trzy długie lata, aby usłyszeć te słowa. Była oczywiście zadowolona z nowej pracy, która wydawała się składać głównie z wylegiwania się na pluszowych kanapach, oglądając rozmowy wideo holograficzne pokazywane cały dzień i jedzeniu czekolady. Drogi prawdziwy, nie syntetyzowany rodzaj, który jak twierdziła smakował jak brązowy воск.

Ari nie wiedziała o tym, ponieważ ona nigdy nie mogła pozwolić sobie na prawdziwą czekoladę. O czym wiedziała to, to że Pamela jako ustępująca ze stanowisko zbieracza, miała jej pokazać wiązania.

- Chodź, Pamela - powiedziała, wskazując na srebrny sprzęt w dłoniach.
- Nie mam najmniejszego pojęcia, jak zacząć. Nigdy nawet nie widziałam mężczyzny, aż do wczorajszego dnia.

- Jeśli będziesz mieć szczęście, nie będziesz musiała zobaczyć jeszcze jednego zanim twój czas minie!, - powiedziała Pamela, jej oczy nadal przyklejone do obrazu video. Tematem talk show okazały się kobiety, które zakochują się w nieosiągalnych kobietach. Dziewczyna na ekranie z płaczem wyznawała miłość do kapłanki, która ślubowała celibat i jaj miłość już nigdy nie powróci. Talk show prowadziła, czarna kobieta z życzliwymi brązowymi oczami w średnim wieku, poklepała ją po plecach i wręczyła kilka chusteczek do otarcia twarzy i oczu.

Przez chwilę Ari był oderwany od swoich obowiązków. Poważnie rozważała czy nie staje się kapłanką, nie dlatego, że była szczególnie pobożna, ale dlatego, że myślała, że będzie łatwo żyć w celibacie. Wtedy przynajmniej jej matka przestanie do niej wydzwaniać i wypytywać, kiedy miała zamiar znaleźć ładną dziewczynę i ustatkować się. Odpowiedzi, zaczęła wierzyć Ari, nigdy nie będzie.

To nie było tak, że spotkała kobiety, których nie lubiła, czy kobiet z którymi nie chciała się zaprzyjaźnić, ale zawsze czegoś brakowało, gdy próbowała wprowadzić romantyczny związek. Niektóre nieokreślone iskry nigdy się nie pojawiły. Ilekroć widziała kobiety spacerujące wokół wspólnego salonu trzymając za ręce małe dziewczynki z hodowania, Ari zawsze doświadczyła trochę ostrego ukłucia smutku, ponieważ zdała sobie sprawę, że to nigdy nie będzie jej.

Ale miała bardziej nagłace rzeczy na głowie niż jej nieistniejące życie miłosne. Miała zebrać próbkę nasienia z nowo zdobytego mężczyzny do wstępnego badania. Kod genetyczny obiektu i historia zostały dokładnie zbadane zanim został przeniesiony portal, ale dalsze badania na samej spermie było konieczne, aby upewnić się, że był najlepszym kandydatem. Departament Banku Płodności w zasadzie był głównym dawcą spermy dla całego świata, musieli mieć pewność, że ich wybór był dobry.

- Jeśli będziesz naprawdę mieć szczęście - powiedziała Pamela, przerywając zamyślenie Ari - Nie przejdzie wstępnych testów. To się zdarzyło

Deandrze, szczęśliwa suka. Tylko tydzień zabrało laboratorium kopnięcie z powrotem wyników i jej obiekt został uznany za nieodpowiedni. Jakiś recesywny gen czy coś takiego. - Podniosła kolejną czekoladkę z tacy przed nią i wrzuciła do ust. - W każdym razie, - powiedziała z ustami pełnymi czekolady. - Obiekt został wysłany z powrotem niemal natychmiast do swego czasu, więc Deandra miała tylko tydzień na pobieranie spermy, a potem nowa dziewczyna została przeniesiona do następnego obiektu. Którą właśnie byłam ja.

- Czy Deandra nie pokazała ci, co robić? - Ari zapytała z nadzieją. - Czy nie przeszła przez procedurę, co najmniej raz?

- Na łyzy Bogini, Ariana, ale jesteś mazgajem - Pamela pękła. Usiadła nagle i wyrwał z rąk Ari srebrny sprzęt. - Zobacz - to jest bardzo proste. To, - wskazała maszynę, która miała jedną długą dyszę i szklany pojemnik pod kopułą srebra. - Pasuje na narząd lub rurkę czy jakkolwiek chcesz to nazwać i ssie z niego spernę. Nasienie wpadnie tutaj. - Postukała pojemnik ze szkła na dnie urządzenia. - Kiedy skończysz, to odkręć ją i zabierz do laboratorium w celu analizy. Widzisz? - Odkręciła mały pojemnik i pomachała przed twarzą Ari, następnie ponownie podłączyła go do urządzenia. - Jediną rzeczą jest to, jego rura musi być twarda do tej pracy.

- Naprawdę? Jak twarda? - Ari pamiętała wiotki, pomarszczony narząd mężczyzny spoczywał na nienaturalnie owłosionym brzuchu, aż zadrżała.

Pamela wzruszyła ramionami. - Żeby stwardniał wystarczy stanąć przy brzuchu i pofalować trochę wokół. To się nazywa "erekcja".

- To ... to falowanie? - Ari zachichotała nerwowo. - Mówisz poważnie?

Ciemnowłosa dziewczyna przytaknęła. Jej niebieskie oczy były szczere. - Tak. W ten sposób można powiedzieć, że jest gotowy do zbioru. Wystarczy

wsunąć dyszę nad jego rurę i niech to małe dziecko wykona swoje zadanie. – Czule poklepała maszynę do zbioru.

Ari pomyślała o nowym problemie. - Ale co, jeśli nie jest dostatecznie twardy? Co robisz wtedy?

- To jest to, do czego służy. - Pamela podała jej maszynę i wzięła długą, cienką srebrną sondę. - Wygląda jak długi srebrny wibrator, nie? - Zapytała, najwyraźniej czytając umysł Ari. - Podoba ci się? - Mrugnęła sugestywnie.

Ari uniknęła odpowiedzi na to pytanie. - Jak to działa? - Spytała, ignorując pytanie.

Pamela zmarszczyła brwi. - Poprzez stymulowanie go. On nie ma pochwy, ale ma gruczoł zwany prostatą.

- Co? - Teraz miała stymulować jakiś gruczoł? Ari zmarszczyła brwi. To było coraz bardziej skomplikowane. Dlaczego Pamela nie pokaże jej, tego o czym mówi?

- Prostate – ogłosiła Pamela. – Sprawia, że on produkuje spermę - tak myślę. W każdym razie, to co musisz zrobić to rozłożyć mu nogi i włożyć tą małą dziecinę do jego odbytu.

- Oh jej! - Totalnie zbulwersowana, Ari położyła dłoń na ustach. - Naprawdę? Gruczoł jest ... jest tam?

- Tak. - Pamela skinęła głową z zadowoleniem. – Tylko włóż go tam i włącz. - Odwróciła przełącznik na dole srebrnego dilda jak mówiła i buczenie wypełniło pokój. - Śmiało, dotknij. - Zbliżyła elegancki srebrny przyrząd w stronę Ari. - Nie martw się, jest nowy. Nigdy wcześniej nie był używany.

Niepewnie, Ari musnęła palcem spiczastą srebrną sondę. - Och! - Odsunęła się natychmiast gdy bolesna fala energii płynęła przez nią. - To boli! Jak to ma sprawić, że będzie gotowy do zbioru?

Pamela wzruszyła ramionami. - Nie wiem, nie obchodzi mnie to. Wiem tylko, że to działa. - Potarła szczękę jakby przedmiot ją uderzył. - Użyłabym go na nowym mężczyźnie, gdyby to wciąż była moja praca. Którą nie jest.

- A oni ... on to lubi? - Ari patrzyła na srebrną sondę z szeroko otwartymi oczami. Sztukę penetracji uznano za dość perwersyjną w większości okręgów. Wszakże, dlaczego wkładać coś wewnątrz pochwy gdy Bogini była tak taktowna i umieściła lechtaczkę w tak dogodnym zasięgu? Sama z tym raz eksperymentowała, kiedy była jeszcze w szkole, i uznała to za bolesne. Tak, że nigdy nie próbowała ponownie. Ale to była penetracja pochwy, nie anulu. Air nie mogła sobie wyobrazić, by chcieć coś wsadzić do jej odbytu, a już kompletnie że to ona ma coś wetknąć do cudzego odbytu. To było po prostu nie do pomyślenia!

Pamela znowu wzruszyła ramionami. - Mój obiekt nienawidził tego, ale sprawiał że produkował jak szalony. Zwykł krzyczeć i przysięgać - Potrząsnęła głową i roześmiała się nieprzyjemnie. - Przysięgał że jeśli kiedykolwiek się uwolni udusi mnie gołymi rękami.

Powiedział to wszystko? Czy uważasz, że naprawdę miał to na myśli? - Ari patrzyła na nią z szeroko otwartymi oczami, przypominając sobie wykład Matrony N, że jest zatruty testosteronem, co powodowało, krzyki i przekleństwa mężczyzn jak dzikie zwierzęta.

- Oh, taak. Nie to, że kiedykolwiek zwróciłam uwagę na słowa jakie powiedział. To byłoby jak próba słuchania z sensem kota lub psa.

- Jak miał na imię? - Ari zapytała nagle ciekawa.

- Pamela złapała kolejny czekoladowy cukierek i wrzuciła go do ust. - Jego co?

- Jego imię – imię twojego obiektu. Jak się nazywał? - Pamela była opiekunem mężczyzny przez ponad trzy lata, więc Ari, sądziła że to nie było nierozsądne pytanie.

- Piekło, jeśli wiem- jej współpracownica powiedziała. Odwróciła się od talk show by gapić się na Ari. - Czy masz zamiar to zrobić czy nie? Twoja pierwsza próbka jest wymagana w laboratorium za mniej niż godzinę.

Jakby w celu wzmocnienia jej słów, złoty chronometr Ari, który nosiła na sukience zabibczał ostrzegawczo. Chronometr przyszedł z jej nowej pracy. Laboratorium wprowadziło wszelkiego rodzaju czułych testów, a kąpiele żelowe wykorzystywane do kodowania genetycznego były bardzo delikatne. Zostało tylko pięć swobodnych minut do chwili, gdy żel będzie gotowy do odbioru próbki, i jeśli czas minie zostanie bezpowrotnie zniszczony, jeśli test się nie zacznie. Więc musiała się pospieszyć.

- W porządku, idę. - Ari zebrała swój sprzęt. Oczywiście dostała tyle pomocy, ile mogła dostać od Pameli.

- Powodzenia –powiedziała jej współpracowniczka. - A jeśli nie będą współpracować, - skinęła na elegancką srebrną sondę. - Wiesz, co robić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jestem tutaj, aby zbierać twój materiał reprodukcyjny. Z twoją współpracą lub bez – powiedziała Ari w pośpiechu, starając się brzmieć groźnie i pod kontrolą. Ale dziwny człowiek leżał na łóżku przed nią tylko spojrzał na nią, jakby była szalona.

- Po co tu jesteś? - Zapytał, najwyraźniej nie rozumiejąc, co miała zamiar zrobić. Był najdziwniejszym widokiem jaki kiedykolwiek widziała, z jego owłosioną, płaską klatką piersiową i mięśniami rąk i nóg, które były zbyt potężnie zbudowane. Nie wspominając już o wiotkiej rurce leżącej między nogami. Jego włosy były krótkie i grube, ładny ciemny brąz pasujący do zamyślonych oczu. Ale płaszczyzny twarzy były błędne. Zbyt kwadratowe i miał rosnące włosy na policzkach! Zastanawiała się, czy to normalne czy miał jakieś wady genetyczne. Może, będzie miała szczęście jak Deandra, poprzedniczka Pameli, jedynie zbierze spermę na tydzień.

- Po co tu jesteś? - Zapytał ponownie, oczywiście wciąż nie rozumiejąc.

Ari powtórzyła, a potem słowa uciekły z jej umysłu. Och, nie miała nic mówić prawda? Ćwiczyła słowa w kółko w przed lustrem, próbując znaleźć dokładny ton władzy myśląc, że to byłoby właściwe. Matrona N ostrzegła ją, że mężczyźni byli odporni na władzę i lubią się kłócić i walczyć - jeden z powodów przez który świat był w stanie wiecznej wojny przed nadejściem zarazy, która zabiła ich wszystkich. Teraz, oczywiście, cała planeta była w pokoju i tak było przez wieki.

- Jestem tutaj, aby pobrać próbkę twojego nasienia, - powiedziała, mając nadzieję, że to wyjaśni sprawę. Podeszła do łóżka ostrożnie, obserwując grę emocji na dziwnej twarzy tego mężczyzny. - Więc proszę utrzymać erekcję. Albo ...

Patrzyła z przerażeniem na wiotki narząd leżący na jego udzie. – Albo zrobię cokolwiek to jest co, sprawi, że stwardnieje. Proszę, - dodała ponownie, a następnie kopnęła się psychicznie. Ona nie miała prosić tego mężczyzny o jego spermę - miała mu powiedzieć, że podejmie jakieś środki. Och, jak się skończy w Wydziale Banku w pierwszej kolejności? Żałowała, że nie była w Kodowaniu, i nie sortowała dopuszczaną i nieakceptowaną spermę, nie wiedząc, skąd każda z nich pochodzi.

Mężczyzna na łóżku wydał krótki, szczękający śmiech. -Przykro mi, kochanie - powiedział głębokim głosem splecionym z sarkazmem: - Ale to nie za bardzo działa w ten sposób. Nie mogę wstać na komendę, - nie związany w taki sposób w każdym razie.

- Nie zamierzam uwalniać cię z więzów - powiedział Ari. Potem uświadomiła sobie, że mówi do niego zamiast mu rozkazywać. - To znaczy, uh ... - Podeszła i podniosła maszynę do zbioru. - Zrób erekcję dla mnie tak, że będę mogła skorzystać z mojego sprzętu do zbioru twojej spermy. - Pokazała srebrną dyszę w kierunku jego krocza. - Teraz.

- Nie sądzę. - Pokręcił głową. - Jestem trochę przywiązany do mojego penisa - to delikatny narząd. I nie podoba mi się twój pomysł nadziania go w jakimś dziwnym Star Treku wyglądajmy jak dojarka.

- Star Trek? - Ari zmarszczyła brwi.

Wzruszył ramionami, jak mógł. - Nieważne - chodzi o to, że to nie działa w ten sposób.

Mały złoty chronometr dołączony do sukni beeped ostrzegawczo. Ari wiedziała, że oznaczało to, że teraz miała mniej niż trzydzieści minut, aby dostać pierwszą próbkę do laboratorium. Nie może zawieść, nie jej pierwszy dzień w pracy, - po prostu nie mogła.

- Proszę,- powiedziała rozpaczliwie. - Zobacz, to cie nie zrani. Przynajmniej, nie myślę, że to zrobi.

- Nie myślisz? - jego ciemne brązowe brwi wystrzeliły.- No cóż, to nie jest rozbrzmiewająca aprobata.

- Wszystko co musisz zrobić to napełnić ten mały pojemnik. - okazała przez odkręcenie szklanego pojemnika z maszyny i pokazała mu to. - Proszę? Nie możesz sprawić, że to wstanie i pofalować do mnie chociaż raz - zapytała, spuszczać wzrok na jego wiotki organ.

Mężczyzna wybuchnął zaskoczonym śmiechem, głębokie dudnienie, wydawało się dochodzić ze środka jego klatki piersiowej.- Słuchaj skarbie - powiedział,- To nie to, że nie jesteś ładna, ponieważ jesteś. I ta sukienka ... - potrząsnął swoją głową - ta sukienka jest jak ze snu erotycznego, nie ma wątpliwości. Ale nie mogę zrobić tej „fali” do ciebie tylko dlatego, że chcesz. I nie ma żadnej możliwości żebym napełnił ten cały pojemnik.

Ari spuścił wzrok w zamieszaniu. - Co ma wspólnego moja sukienka z twoją rurą stojącą się twardą - domagała się.

Posłał jej niedowierzające spojrzenie. - Poważnie? Nie wiesz nic o mężczyznach?

- Nie - powiedziała, robiąc krok bliżej łóżka. - Oczywiście, że nie. Jesteś pierwszy, jakiego kiedykolwiek widziałam. - Zmarszczyła brwi. - I mam nadzieję, że po raz ostatni.

- No cóż, jeśli to możliwe ...

Jej chronometr beeped ponownie, przerywając mu. Teraz miał tylko dwadzieścia minut. Naprawdę zdesperowana, Ari patrzyła na mężczyznę. - Słuchaj, - powiedziała, odkładając maszyny do zbioru i wyciągając smukłą srebrną sondę. - Naprawdę nie chcę tego użyć. - Kciukiem przycisnęła na dole sondy i zatrzeszczał do życia.

Mężczyzna rozszerzył oczy. - Whoa! Nie chcę, abyś go używała, kochanie. Słuchaj, jak masz na imię? Eilina?

- Ariana - powiedziała Ari przysuwając sondę do niego. Była teraz na tyle blisko, przy platformie sypialnej, że gdyby był wolny, mógł z łatwością wyciągnąć rękę i chwycił ją swymi wielkimi dłońmi. Pocięszała się, że nie może zrobić niczego w tym rodzaju. Zamki magnetyczne, które trzymały go w miejscu były absolutnie niezniszczalne, a tylko ona miała klucz. Nie, że kiedykolwiek go użyje.

- Ariana. To piękne imię, - powiedział cicho. Jego głos był głęboki i spokojny. - Nazywam się Jackson, Jackson Taylor. Miło mi cię poznać.

- Mi również miło cię poznać, - powiedziała Ari zanim pomyślała. Potem ponownie kopnęła się w myślach. Cholera! Co się z nią dzieje? Dlaczego po prostu tego nie zrobić? Ale potem znowu, jego ciało wyglądało na duże i silne, silniejsze niż jej. Czy ona naprawdę ma dotrzeć na dół i umieścić buczenie i trzaskającą sondę w jego

- Słuchaj, może coś wymyślimy - powiedział Jackson, brzmiąc bardziej rozsądnie posiadając wszelkie prawo by takim nie być. - Chcesz uzyskać próbkę mojej spermy z jakiegokolwiek powodu, dla mnie w porządku. Ale to musi być na moich warunkach.

Ari chciała zwrócić uwagę, że był tym, który nie powinien stawiać warunków. Wszakże, to ona trzymała trzeszczącą sondę analną, prawda? Tak, przyznała sobie, ale aby sonda była dobrym powodem, musiała być gotowa jej użyć. A ona po prostu nie sądziła, by mogła to zrobić.

- Odłóż to coś na dół i chodź tu. Porozmawiajmy. - Jackson uśmiechnął się do niej, pokazując białe zęby nawet w swoim dziwnych, szczeciniastych, kwadratowych szczękach twarzy. - Obiecuję, że nie będę gryźć.

Tymczasem została ostrzeżona przez zarówno Pamelę i Matrona N, że prawie na pewno będzie próbował ją ugryźć, Ari zbliżała się ostrożnie do platformy sypialnej. Nie odłożyła sonde, ale wyłączyła. Nie chciała, aby przypadkowo zszokować się tym, co było dokładnie głupie, miała skłonność do niezdarności kiedy była zdenerwowana.

- Usiądź na łóżku obok mnie. Będzie nam łatwiej rozmawiać w ten sposób. - Jackson skinął głową na wolną przestrzeni obok niego na platformie sypialnej.

- Nie powinnam.- wymamrotała nerwowo. Rzeczy nie działały się tak, jak ona zaplanowała i czas uciekał. Jednak usiadła, tak aby nie dotknąć brązowej, gładkiej skóry jego nagich bioder. Przynajmniej nie był owłosiony wszędzie.

- Teraz- powiedział rozsądnie, - Nie wiem, jak do cholery mogę być jedynym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałas, ale wyjaśnijmy sobie coś. Nie możesz tu przyjść machając wokół tych dziwnych urządzeń tortur i oczekiwać, żebym miał wzwód.

- A ... Co? - Ari zmarszczyła brwi.

- Twardy. Erekcja. - Skinął głową w dół, na organ zwinięty jak wąż pacy przy udzie. - Chcesz mnie podniecić wystarczy odłożyć szalonego naukowca dildo i dojarki. To może jakiś facetów podkrecać, ale nie mnie. Nie jestem zboczony.

Chronometr Ari beeped ponownie, rozbijając jej koncentrację. - Um, nienawidzę się spieszyć, ale mam tylko dziesięć minut, aby dostać tę próbkę do laboratorium,- powiedziała, obracając dłonie na kolanach. - Możesz trochę przyspieszyć? Spraw wstanie i zafaluj?

- Okay - Spojrzał na nią z jawnym rozdrażnieniem. - Ale następnym razem jak przyjdiesz, chcę wiedzieć, czego ode mnie chcecie. W porządku?

- Dobrze, na pewno. - Ari pokiwała głową z zapalem. - Czy możemy zabrać się za to?

- Jak najszybciej Rozkuj jedną z moich rąk.

- Musisz myśleć, że jestem niedorozwiniętych umysłowo. - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Oczywiście, że cię nie rozkuję.

- Świetnie. - Jackson skrzywił się na nią, jego ciemne brwi ściągnął nisko nad jego brązowe oczy. - Jeśli nie pozwolisz mi samemu walić konia, ty musisz walić konia mnie.

- Walić ci ... ? Ari pokręciła głową.

- Pomóż mi masturbować się, dobrze? Boże! A może ludzie nie robią tego, tutaj ... gdziekolwiek do cholery jest tutaj?

Ari mocno się zaczerwieniła. - Mamy ... znamy własną przyjemność, oczywiście, - powiedziała sztywno. Nie to, że zrobiła to bardzo często, ale nie chciał mu oferować tej małej informacji. - Ja po prostu nie rozumiem, co chcesz bym zrobiła.

Jackson wypuścił oddech i wymamrotał coś, co brzmiało jak - pierwsza randka z dziewczyną katolickiej szkoły- co nie miało dla niej w ogóle sensu. Potem spojrzał na nią bezpośrednio. - Popatrz, kochanie, abym stwardniał i dał ci próbkę, potrzebuję stymulacji - bezpośredniej stymulacji.

Na twoim gruczole prostaty, prawda?- Ari podniosła sondę. - To jest dla ciebie.

- Uh-uh, kochanie. - Jackson pokręcił głową. - Robimy to na moich warunkach, pamiętasz? To coś jest na zewnątrz. W rzeczywistości, odłóż to. Daje mi Heebie-Jeebies

Ari odłożyła sondę obok maszyny do zbioru i szklanego pojemnika - Co teraz? - Zapytała.

- Weź mnie w swoją dłoń - mojego fiuta, to znaczy - i gładź go. Delikatnie, - Jackson podkreślił. - Pamiętaj, co powiedziałem o tym, że jest delikatny.

Ari spojrział na rurę, którą nazwał fiutem i przełknęła ślinę. - To znaczy ... chcesz żebym to dotknęła?

Westchnął z irytacją. - Będziesz musiała, jeśli chcesz próbkę. Słuchaj, to nie cię ugryzie, jeśli tego się boisz.

Ari spojrział przelotnie na jej chronometr. Osiem minut. Musiała coś zrobić. Biorąc głęboki oddech, wyciągnęła rękę i dotknęła miękkiego narządu, leżał zwinięty przy jego owłosionych udach. Ku jej zaskoczeniu, było ciepłe a skóra jedwabista, nie szorstkie lub gruba, jak się spodziewała.

Jackson szorstki odetchnął, kiedy go dotknęła, a ona szarpnęła z powrotem rękę, pamiętając, co powiedział o byciu delikatną.

- Czy cię zraniłam ? - Zapytała z niepokojem.

Potrząsnął głową. - Nie Coś całkiem przeciwnego, skarbie. Czuje się dobrze. Śmiało zrób to jeszcze raz.

Ostrożnie gładziła jego kutasa i był zaskoczony, kiedy drgnął w jej dłoni. -Och! - Zawołała jak zaczął rosnać w jej uścisku. To była najbardziej niesamowita rzecz, jaką kiedykolwiek widziała - gdy pogłaskała, wzrósł z małej pomarszczonej rurki do wysokiego, grubego trzonu zwieńczonego szeroką głową w kształcie śliwki. To było ciemniejsze niż reszta jego skóry, zauważyła, a gdy osiągnął swój pełny potencjał, ledwie mogła owinać palce wokół niego.

- To jest ... to jest takie duże,- zawołała powodując nieco śmiechu w tchu Jacksona.

- Dziękuję, kochanie. Zawsze wolałem bardziej hodowcę niż prysznic.

Ari nie wiedziała, co miał na myśli, ale wiedziała, że czas ucieka. Jego kutas był teraz w pełni wyprostowany, na ile to mogła poznać. I jak patrzyła, to drgnęło trochę, "macha" na nią, jak Pamela przepowiedziała. Miała

pojemnik w jednej ręce. Ale gdzie sperma? - Gdzie to jest? - Zapytała, wciąż głaszcząc twardy, gładki, ciepły trzon. To było jak dotknięcie kawałka żelaza pokryty jedwabiem. Tam było coś jak torebki - woreczki tuż pod tym, które wyglądały jakby miał dwa jajka w środku, ale nie miała czasu, aby zapytać o nie. Miała dostać jej próbkę.

- Gdzie jest co? - Jackson chciał wiedzieć.

- Sperma, moja próbka. Gdzie to jest? - Ari zażądała.

- Słuchaj, kochanie, to zajmuje trochę czasu, dobrze? - Skrzywił się do niej i wziął kolejny szorstki wdech.

Ona nadal go dotkała. - Jak ... jak długo zajmuje Ci dojście, kiedy dotykasz się sama? - Zapytał. - To się nie dzieje od razu, prawda?

- W porządku, - powiedział Jackson. - Więc mów mi jakies nieprzyzwoite rzeczy

- Mówić nieprzyzwoitości? - Ari zmarszczyła brwi

Skinał głową. Oczywiście. Jak, powiesz mi, jak to jest, gdy dotykasz siebie. Jak to robisz? Czy używasz tego małego kawałka czerwonego jedwabiu między wargami cipki, kiedy władasz sobie palec? Czy może go zdejmujesz?

- Ja ... dlaczego chcesz to wiedzieć? - Ari nigdy wcześniej nie rozmawiała tak brutalnie i otwarcie, i czuła ogrzewające się policzki, że bała się, że może stopić plastik jej sukni. W tym samym czasie, poczuła nagły przyływ ciepła między nogami, choć nie wiedziała, dlaczego.

Jackson wzruszył ramionami. - To mnie pociąga, kochanie. Jesteś piękną kobietą. Lubię myśleć o tobie sprawiającej sobie przyjemność. Piekło, miałbym ochotę sam sprawić ci przyjemność ale nie ma żadnego sposobu by robić to jak długo jestem obwiązany jak indyk świąteczny.

Ari nie wiedziała, co to jest „indyk świąteczny”, ale jego pomysł o dawaniu jej przyjemności spowodowało wzrost ciepła między jej udami, choć

dalej nie wiedziała dlaczego. Nagle jej chronometr bipnął ponownie. Pięć minut! To było wszystko, co zostało!

Bez zatrzymywania aby to przemyśleć, Ari pochyliła się i wzięła do gardła tyle jego grubego fiuta ile tylko mogła. Będąc tak blisko mogła poczuć czysty zapach, lekko piżmowy, który pachniał inaczej niż cokolwiek miała okazję powąchać, ale w żaden sposób nie był nieprzyjemny. Jej usta rozciągnięte szeroko wokół jego trzonu. Smakował jak sól i ciepłą skórą pod jej językiem.

Jackson jęknął głośno, a jego wąskie, mięśnie bioder pchały w górę, wciskając jego grubość w jej usta, pocierając między jej wargami, w dal gardła. Ari zakaszłała i odsunęła się natychmiast.

- Wow, kochanie, uspokój się teraz. Nie zachłyśnij się. - powiedział. Jego głęboki głos był ochrypliwy a jego kutas pulsował na jej języku i podniebieniu ust. Niepewnie, zacisnęła się ponownie, biorąc go głęboko wewnątrz i Jackson pomógł jej, pieprząc delikatnie między jej wargami w powolnym rytmie.

- Szkoda, że nie mogę cię dotknąć,- warknął cicho. - Chciałbym by te piękne blond włosy uderzały we mnie gdy jesteś na mnie. Chcę te słodkie małe cycuszki, które widzę pod sukienkę, szczytać sutki, aż będziesz jęczeć.

Ari poczuła ciepło rosnące między udami na jego niegrzeczne słowa, a wkrótce dołączyła śliska wilgoć. To było niesamowite, ale słysząc te zakazane rzeczy jego głębokim, zachrypniętym głosem, podczas gdy ona ssała jego grubego kutasa - jej płeć zrobiła się mokra. To się nigdy nie stało gdy zaspokajała się sama, ani też z jakąkolwiek dziewczyną, a kilka z nich starało się pobudzić ją w każdy możliwy sposób. To musi być to, co miał na myśli "brudne rozmowy" pomyślała pośpiesznie, gdy nadal ssała jego trzon.

- Boże, kochanie, to jest dobre ... to jest tak dobre. Twoje miękkie usteczka czują się tak dobrze na mnie, tak gorące i mokre. Prawie jak napięta mała cipeczka. - Jackson jęknął. - Masz takie słodkie usta. Tylko

szkoda, że nie mogę cię dotknąć gdy mi obciążasz. Szkoda, że nie mogę rozpalić twojej miękkiej małej cipeczki i zobaczyć, jak mokra i gorący jesteś.

Ari poczuła kolejny przyływ świeżej wilgoci, gdy mówił i cienkie pasmo tasiemki skromność między udami nagle wydawało się zbyt ciasne, ocierały jej otarł jej lechtaczkę, która nagle nabrzmiała z pożądania. Bogieniee! Jak mógł jej to zrobić zaledwie słowami? Słowami i ostrym, gorącym trzonem jego kutasa przesuwającego się między jej wargami. Potem tempo rytmu Jacksona wzrosło.

- Przygotuj się, kochanie- dyszał chrapliwie. – Zaraz dojdę. Twoje słodkie usteczka sprawiły, że zaraz dojdę.

Akurat w czasie, uświadomiła sobie Ari, o czym on mówi. Pociągając tak by gruby trzonek wysunął się z jej ust, przygotowała pusty pojemnik do główki jego kutasa w samą porę.

- Boże! - Jackson drżał z reakcji, gdy jego kutas szarpnął w jej w dłoniach oraz strzelił perłowo białą substancją z małej szczeliny w końcówce. Ari złapała każdą kroplę wewnątrz pojemnika, a potem obejrzał go uważnie.

- Czy to już wszystko? - Spytała, czując się zawiedziona.

Uśmiechnął się do niej drżąco. - Wszystko co jest - Kochanie, to o wiele więcej niż zwykle. Ale nie martw się, powinno być około miliona lub więcej plemników w środku.

- Dziękuję - powiedział Ari, niepewna, czy ona powinna mu podziękować, czy nie. Co właśnie zrobić nie czując się całkowicie w porządku, nawet jeśli wciąż pulsuje w reakcji między nogami.

- Nie, dziękuj. - Zaśmiał się znowu. – Najlepsze obciążenie jakie kiedykolwiek dostałem. Najdziwniejsze, ale zdecydowanie najlepsze.

Ari wpatrywała się w niego przez chwilę, niepewna jak odpowiedzieć. Wtedy jej chronometr bipnął jeszcze raz. Laboratorium! Złapała wyposażenie z podłogi i zawartość cennego pojemnika ostrożnie w jednej ręce, zmierzała

do drzwi. Gdy jednak dotarła do nich, nie mogła się powstrzymać by się odwrócić - Uhm, dziękuję, - powiedziała jeszcze raz, czując się szalenie niezgrabnie. - Myślę, że ... Chyba zobaczymy się następnym razem.

Kiwnął głową do niej, z zabawnym uśmiechem wokół kącików jego pełnych ust.- W porządku, kochanie. Nie mogę się tego doczekać.

Dziwnie, Ari stwierdziła, że ona, również.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Potem Ariana przeszła do laboratorium, Jackson miał cały dzień i noc – albo tak się czuł jakby minęła cała doba, ponieważ nie miał zegar, - aby myśleć o niej i to, co zaszło między nimi.

Kilka razy w tym czasie, ciemnowłosa dziewczyna wracała do jego białej celi i trzymała go na celowniku pistoletu podczas jedzenia, , i prysznic. Próbował z nią porozmawiać kiedy po raz pierwszy go rozkuła, ale nie pozwoliła na to.

- Zamknij się, mężczyzno, albo ja wypalę ci dziurę w wnętrznościach - , warknęła na jego próbę rozmowy.

Jackson się zamknął. To było oczywiste, że go nienawidzi. Nie ma sensu dalej ją drażnić.

Toaleta i prysznic były tajemniczą sprawą, wysunęły się bezgłośnie ze ściany na pływającej platformie. Jedzenie było niesmaczne – odżywczy koncentrat podany przez rurkę, pomimo ich mdłego smaku uzupełniły jego siłę. Nie było nic czym mógłby się ogolić i z niezadowoleniem potarł kilkudniowy gęsty zarost rosnący na jego policzkach. Nie cierpiał zapuszczania brody. To tak cholernie swędziało.

Myślał o ciemnowłosej dziewczynie, która patrzyła na niego z intensywną nienawiścią, który budził w nim zarówno złość i niepokój, ale wyczuł, że jej palec aż swędziało by pocichnąć za spust pistoletu i zastrzelić go. Jego ojciec był kolekcjonerem broni i raz odważył się ją zapytać jakiego rodzaju jest ta broń. W odpowiedzi, wypaliła mały otwór w białej podłodze tuż obok jego nagiej stopy. Pewnie rodzaj jakiegoś lasera, przypuścił. Ale mądrze nie powiedział nic więcej, mimo że nigdy nie widział czegoś podobnego.

Zauważył, ze zmieszaniem wstydu i buntu, że miała dość dużego siniaka na szczęce, gdzie ją uderzył. Część z niego, dobra uprzejma południowa część, chciała za to przeprosić, ale reszta chciała wybić jej zęby. Jak śmiała ona i inne kobiety Amazonki trzymać go jako zakładnika bez wyjaśnienia? Kim są, że tak myślą? Tylko myśl, że Ariana wróci wyjaśnić wszystko powstrzymał go od podjęcia nieostrożnej i ryzykownej decyzji, aby wygrać swoją wolność.

Jego dwie przerwy przeszły bez gwałtownych ruchów z jego strony co z kolei, pozwoliło mu zachować jego wewnętrzności nienaruszone. Za każdym razem zanim ciemnowłosa wychodziła ponownie zakładała mu obręcze na nadgarstki i kostki. Potem wciskała jakiś mały tajemniczy przycisk, który nosiła w kieszeni jasnej sukni i zamki zatrząskiwały się na miejscu.

To było jakieś dwie lub trzy beznadziejnie nudne godziny po ostatniej wizycie ciemnowłosej dziewczyny, gdy Ariana wreszcie wróciła. Głowa Jacksona podniosła się na dźwięk w drzwiach i uśmiechnął się z ulgą, kiedy zobaczył, kto to był. Miał poważne wątpliwości jak wiele razy może jeszcze stanąć naprzeciwko ciemnowłosej dziewczyny, uważał Ariana za zarówno pasjonującą jak i piękną.

Była w niej mieszanina niewinności i zmysłowość, uważał ją za ogromnie atrakcyjną, i nie zaszkodziło, że dała mu najlepszego loda w jego życiu. To było oczywiste, że była niedoświadczona, ale równie oczywiste, że była chętna do nauki. Naprawdę włączyła się do działania gdy już zaczęli. Jackson miał wrażenie, że ma to coś wspólnego ze sposobem, w jakim mówił do niej, gdy go ssała. Zawsze był rozgadany podczas seksu. Uwielbiał brudne rozmowy i kochał słuchać gdy piękna kobieta odwdzięcza mu się tym samym. Cynthia kiedyś powiedziała mu, że łamie jej koncentrację, kiedy to robił, ale pomyślał, że może Ariana, czy Ari, jak się przedstawiła, naprawdę się podobało.

Oczywiście, zrobiła to tylko, aby uzyskać próbkę jego spermy, przypomniał sobie. Jeśli jego czas z Cynthia nauczył go czegoś, to, że kobiety zawsze coś chciały. Wprawdzie, to czego chciała Ari było nieco dziwne, ale

sprowadza się to do tego samego. To było to, co mógł jej dać, a nie kimś kto ją interesuje. Szkoda, bo myślał, że może naprawdę ją polubić, mimo dziwnych okolicznościach.

Podeszła przygotowana, aby dać odpowiedź, której żądał wcześniej, ale to, co mu powiedziała było tak niewiarygodne, Jackson słuchał jej miękkiego, seksownego głosu przez bitych piętnaście minut, zanim jego umysł zaczął owijać się wokół dziwnej historii.

- Więc to wszystko? - Powiedział w końcu. - Zaraza wybiła wszystkich mężczyzn około pięćset lat temu, więc przenieście mnie do przodu w czasie?

- Przez portal czasu – tak - Ari przytaknęła.

Jackson nie mógł się powstrzymać. Zaczął się śmiać. - Czy chcesz mi powiedzieć, - spytał zdezorientowaną Ari. - Że dosłownie jestem ostatnim mężczyzną na Ziemi?

Pokiwała głową, wyglądając na zdziwioną. - No, tak. Na dzień dzisiejszy, w każdym bądź razie. Dlaczego to cię śmieszy?

Jackson pokręcił głową. - To jest po prostu ... coś co powiedziała do mnie moja była dziewczyna. Że nie będzie ze mną nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na Ziemi. Szkoda, że teraz nie ma jej tutaj.

Przykro mi, ale nie mogę przenieść jej przez portal – powiedziała Ari, najwyraźniej biorąc go dosłownie. - Ona jest kobietą, i nie potrzebujemy ich więcej. Poza tym, możemy przenieść tylko jednego człowieka w danej chwili.

- Aby był jakimś ... dawcą spermy na całym świecie, prawda?

- Myślę, że do tego to się sprowadza. - Ari przytaknęła. -Twoja, uh, sperma jest już testowana, aby upewnić się, że jest bez wad. - Spojrzała na niego z niepokojem. Jest, prawda?

Jackson wzruszył ramionami. - Cholera, nie wiem. O ile mi wiadomo, to jest. Ja nie mam dzieci, więc nie mogę powiedzieć, czy moich genów będą piękne dzieci.

- Och, jestem pewna, że będą. - powiedziała Ari, a potem zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. - To znaczy ... Nie wiem, co to znaczy. Przykro mi.

- W porządku, kochanie. - Uśmiechnął się do niej, mając ochotę usiąść. To było cholernie niewygodne, prowadzenia rozmowy leżąc płasko na plecach. Siedziała obok niego, ale zachowywała dystans, więc musiał wyciągać szyję, by ją zobaczyć. - Nie przypuszczam, że można mnie uwolnić na chwilę. - powiedział, bez wielkiej nadziei.

Ari pokręciła głową. - Przykro mi, Jackson, ale ja po prostu nie mogę. To absolutnie wbrew przepisom. W rzeczywistości mam tylko zebrać kolejne próbki od Ciebie – w rzeczywistości nawet nie powinnam rozmawiać z tobą.

Rzucił jej zaniepokojone spojrzenie. - Czy wpadniesz w kłopoty za złamanie zasad?

- Nie sędzę - Ari westchnęła. - Wszyscy inni są zajęci swoją pracą, więc nie sędzę, żeby zauważył, czym się zajmuję jak zrobię swoje. Skoro o tym – Podniosła pojemnik, który, już odkręciła z dziwnej srebrnej dojarki i zarumieniła się lekko.

- Oh, yeah. - Jackson uśmiechnął się do niej. - Próbki. Ile czasu do testów potrzebuje to twoje laboratorium?

Ari westchnęła. - Nie wiem – słyszałam, że może potrwać tydzień żeby całkowicie się upewnić, że jesteś odpowiednim kandydatem. Muszą upewnić się, że nie przekażesz żadnych wad. - Przestała i spojrzała na pojemnik w ręce, poczuł, że chce mu zadać pytanie.

- Co się stało, kochanie? - Zapytał delikatnie.

- Cóż ... - spojrzała na niego, jej czarne niezgłębione oczy pełne były niepewności. - Tylko, że jeśli się dowiedzą, że coś jest nie tak, wyślą cię dokładnie do czasu, z którego cie przeniosły.

- Cholera!- Jackson szarpnął obręcz - Miałem zostać potrącony przez autobus.

- Dokładnie. - Zagryzła pełną dolną wargę. - Więc muszę zapytać. To, że masz włosy na twarzy jest normalne? Mam na myśli, to jest ... to nie jest wada wrodzona, prawda?

Jackson zaskoczony zaśmiał się. - Jasne, że nie, kochanie - powiedział, starając się panować nad sobą, kiedy zobaczył jej zaniepokojone spojrzenie czarnych oczu. - To zupełnie naturalne - dla mężczyzny, w każdym bądź razie.

- Och - Wyglądała jakby jej ogromnie ulżyło, i to go wzruszyło. Nie chciała go odesłać i zabić. - To jest po prostu ... wygląda tak ... - znów zagryzła wargę.

- Możesz go dotknąć, jeśli chcesz - , powiedział Jackson, uśmiechając się. - Zwykle nie pozwalam aby był tak długi, ale nie mam tu nic by się ogolić..

- Ogolić? - Zmarszczyła brwi. - Oh, to znaczy jak zabieg depilacji.

- Uh, coś w tym rodzaju, chyba

Wyciągnęła do niego małą rękę unosząc nad jego policzkiem z wyrazem niepewności na twarzy. - Czy możesz mi obiecać, że mnie nie ugryziesz, gdy cie dotknę? - Zapytała.

Jackson zaczął się śmiać, a potem zobaczyła, że spoważniał. - Daję ci słowo dżentelmena, kochanie - powiedział uroczyście. - Nie ugryzę cię.

W końcu opuściła dłoń, przykrywając jego szczeciniasty policzek i wysyłając ogień przez jego żyły. Coś w niej było, pomyślał znowu, gdy zgłębiała fakturę jego brody. Jakaś mieszanina odwagi i nieśmiałości, która go przyciągała, mimo że nie mógł zrozumieć dlaczego. Zawsze przyciągały go piękne kobiety. Jaki mężczyzna nie był? Ale lubił Ari ponieważ nie wiedziała, że jest piękna, i do tej pory nie próbowała użyć swojej urody by nim manipulować.

- To uczucie ... miękkie i szorstkie w tym samym czasie, - mruczała, ocierając lekko dłonią nad jego twarzą. - Takie inne. - popatrzyła w górę na niego. - Jesteś inny - nie taki jak oczekiwałam.

- Czego się spodziewałeś? - Jackson zapytał zachrypniętym głosem. Chciałby mieć na sobie jakieś ubranie. To był cholerny wstyd jak oczywiste było że jej lekkie dotknięcie pobudziło go. Porzucił starania aby nie wpatrywać się w pyszne zaokrąglenia ukazane przez jej prześwitującą sukienkę. Siedziała na łóżku naprzeciw niego i miał jej wyraźny obraz. Pod nielicznymi szkarłatnymi pasmami, które ją opasywały, mógł zobaczyć twarde małe punkty sutków a kiedy zmieniła swoją pozycję, dostrzegł, że przesunęło się cienkie pasmo szkarłatu, które biegło między wargami jej cipki.

Ari wzruszyła ramionami. - Nie wiem, czego się spodziewałam. Dzikiego zwierzęcia. Kogoś, kto mógł bez żadnego powodu - kto wrzeszczał i przeklinał, krzyczał i - Uśmiechnęła się do niego, z niewielką niepewną kragłością jej warg, które ścisnęły jego serce.

- Tak więc, dość krzyczałem i przeklinałem kiedy pierwszy raz mnie tu przywieźli. - przyznał Jackson - ale ty musisz rozumieć, że nie codzienne zostajesz przeniesiony przez portal czasu . To trochę niepokojące jeśli wiesz co mam na myśli.

- Nie, nie wiem. - Ari pokręciła głową. - Nie mogę przejść przez portal bo nie chciałabym utknąć w przeszłości. - Zadrżała, jakby taki los był nie do pomyślenia.

- Czy to byłoby takie złe? - Jackson zapytał. - Czy tu jest naprawdę tak wspaniale, w przyszłości? Czy tylu kobietom nie brakuje wokół mężczyzn? - spróbował się zaśmiać - wiem, że jesteśmy dużymi, włochatymi, wstrętnymi zwierzętami, ale możemy być w porządku jeśli dasz nam szansę. - patrzył na nią blisko. - Ari, myślisz, że możesz to zrobić? Dać mi szansę?

- Ja ... ja nie wiem. - spuściła wzrok na pojemnik w swoich rękach, rumieniąc się na wydatnych kościach policzkowych i pomyślał, że nigdy nie

widział niczego śliczniejszego. Wtedy ta cholerny złoty zegarek przypięty do jej sukienki bipnął, przerywając nastrój.

* * * * *

- Och! - Ari podskoczyła lekko i spojrzała na jej złoty chronometr. - Przykro mi, ale wkrótce będę potrzebować próbki. Jeśli laboratorium nie dostanie go w odpowiednim momencie, ich kąpiele żelowe są zrujnowane i muszą zacząć wszystko od nowa.

- Mm-hmm. Jackson uśmiechnął się do niej, ciepłym, otwartym uśmiechem, który ją zdenerwował. - Cóż, myślę, że możesz zobaczyć, czy jestem gotowy - powiedział, wskazując jego pachwinę

Ari spojrzała w dół i była zaskoczona, zobaczyła, że jego kogut już "macha" na nią z wyraźnym entuzjazmem. Jego gruba podstawa została zakorzeniona w gęstych kręconych włosach, które powinny ją odrzucać. W rzeczywistości, powinna w Jacksonie Taylor wszystko uznać za wstrętne i obrzydliwe, jego owłosioną twarz i ciało, jego głęboki głos i szerokie umięśnione ramiona. Ale jakoś, tego nie czuła. Jego ciało było dziwne i inne, ale nie nieatrakcyjne, podobnie jak sam mężczyzna.

- Dlaczego ... - Odchrząknęła, wciąż patrząc na jego grubego kutasa. - Dlaczego to robi, nawet gdy go jeszcze nie dotknęłam?

- Dotknęłaś mnie. - Jego głos był ciepły i głęboki. - Dotknęłaś mojej twarzy, pogłaskałaś mnie po policzku.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Więc to możliwe żeby pobudzić cię, po prostu dotykając twarzy?

- Zależy kto to robi, dotyka. - powiedział cicho. Złapał jej spojrzenie i trzymał ją wzrokiem, aż Ari zarumieniła się. Dlaczego on sprawia, że czuje się w ten sposób? Ciepłe, podniecające uczucie w jej łonie było dla niej zupełnie nowe, chociaż słyszała jak inne dziewczyny o tym mówiły, kiedy były zakochane. Ale sama nigdy tego nie doświadczyła. Myślała, że była martwa w

środku – niezdolna do pożądania. Dlaczego Jackson, mężczyzna, sprawił, że poczuła to po raz pierwszy?

- Musimy ... my powinniśmy zabrać się za to, - wymamrotała. Delikatnie, ale stanowczo, wzięła jego gruby trzon w dłoń, zachwycając się ponownie uczuciem jedwabistej stali. Jackson odetchnął ostro gdy zaczęła go głaskać i poczuła, że jeszcze stwardniał. Jak on to zrobił? Czy robiła to, po prostu go dotykając? Przypomniała sobie jego gorący, pikantny smak i sposób w jaki poruszał się między jej wargami i mały dreszcz przebiegł przez jej ciało. Zaciśnęła ciasno uda i starała się skoncentrować na swoim zadaniu, zignorować dreszcz pożądania pełzający jej po skórze.

- Chciałbym móc cie dotykać, gdy to robisz - powiedział niskim głosem.

Ari spojrzała zdziwiony. Powiedział coś podobnego dzień wcześniej. - Dlaczego? - Zapytała, szczerze zaintrygowana. - Czy to nie wystarczy, że ja dotykam Ciebie?

Potrząsnął głową. - Nie zrozumcie mnie źle. To miłe, ale to nie jest to co bym wybrał. - Skinął głową. - Jesteś tak daleko, kochanie. Chcę być w stanie cię dotknąć i chciałbym ci pokazać jak dotykać mnie. Chcę pieścić to piękne ciało moimi rękami i ustami. Chcę cię dotknąć i posmakować i poczuć drżenie naprzeciw mnie, kiedy sprawię że dojdziesz.

- Ja ... - Ari zagryzła wargę, niepewna, co powiedzieć. Jego słowa wysłały ogień gorąca po jej ciele, sprawiając że było jej gorąco i zimno w tym samym czasie. Spojrzała na zamki magnetyczne przetrzymujące jego wielkie dłonie w miejscu i wiedziała, że uwolnienie go jest zbyt niebezpieczne. Tak bardzo pragnęła poczuć jego ręce na ciele, ale nie mogła go uwolnić.

- Przykro mi, Jackson, - powiedziała z żalem. - Ale nie mogę cię uwolnić. Nawet twoje ręce. Tak bardzo ... tak bardzo jak bym chciała. - tylko na niego zerknęła.

- Przynajmniej pozwól mi patrzeć na ciebie - powiedział ochryple. - Ta trochę przezroczysta suknia, którą masz na sobie, zabija mnie. Zdejmij ją na

chwilę i pozwól mi spojrzeć na twoje piękne ciało bez tych małych czerwonych pasm.

- Nie powinnam. - Ari powiedział niepewnie, choć część jej tego chciała. Chciała się rozebrać dla mężczyzny leżącego przykuty do łóżka, mężczyzny, który sprawił że poczuła ciepło i zimno, i namiętność po raz pierwszy w życiu.

- Może będę w stanie wykonać większą próbę dla Ciebie -, powiedział Jackson, dając jej uroczy mały uśmiech. - Nie mogę wypełnić pojemnika, ale przysięgam, że jeśli zobaczę Twoje słodkie nagie ciało gdy mnie dotykasz, spróbuję.

Ari o tym myślała. Większa próbka będzie lepsza a poza tym, podobał jej się pomysł, że patrzy na nią. Całe życie od okresu dojrzewania, przyciągała wzrok - zazdrosny i pełen pragnień. Jej srebrne włosy były niepowtarzalne w społeczeństwie, które składało się głównie z brunetek. Ale nigdy przedtem nie chciała być postrzegana i pożądana, jak teraz. A poza tym, to było bezpieczne. Jackson nie mógł złamać magno-zamków otaczających jego nadgarstki, gdyby mu się to udało ona mogła polecieć na księżyc bez promu.

Jej chronometr bipnął ponownie, więc wiedziała ile ma czasu na decyzję. Unosząc się na trzęsących się kolanach, Ari sięgnęła do zapięcia sukienki i zaczęła demagnetyzować zatrzaski, które trzymały jej standardowe wydanie ubranie razem. Odsunęła ją od siebie i położyła w nogach platformy do spania potem odwróciła się do Jacksona, mając na sobie tylko cienkie szkarłatne paski skromności, które ledwo zakrywały sutki i szczelinę jej kobiecości.

Jego głębokie brązowe oczy wydawały się pić ją do środka - Piękna, - wyszeptał w końcu. - Ale zdejmij te cholerne czerwone wstążki. Chcę widzieć wszystko, kochanie.

Jej oddech był w krótkim dyszeniu i mogła poczuć jak jej serce wali w piersi, gdy robiła to o ją poprosił. Ari zsunęła cienkie purpurowe pasy skromności, uwalniając piersi i jej płeć całkowicie. Chłodne powietrze

krażące po pokoju pieściło delikatnie jej nagie sutki i była bardzo świadoma, że jej kobiecość była nabrzmiała i mokra z potrzeby. Teraz, gdy pasy skromność zniknęły wiedziała że gdyby rozłożyła nogi jeszcze trochę, wargi jej cipki, odsłoniłaby jej pulsującą lechtaczkę.

- Boże. - oczy Jacksona przymknęły się do połowy z potrzeby, jego kutas stał w pełnym zainteresowaniu, oczywiście twardy na widok jej ciała. Ari nigdy nie była z nikim, kto mógł pokazać takie niewątpliwe pożądanie, i stwierdzają, że to lubi. Bardzo.

- Podejź - jego niski głos był zachrypnięty z emocji. Chociaż to on był przykuty łańcuchem, Ari poczuła jakby to jednak ona były więźniem. Była bezradna, nie mogła być nieposłuszna na jego polecenie.

Wspięła się z powrotem na platformę sypialną i zaczęła pieścić jego kutasa jeszcze raz długimi, wolnymi ciosami. Jackson jęknął i napierał na jej rękę. Ale było jasne, że chce czegoś więcej.

- Zbliź się, kochanie - mruzczał tym cichym, uwodzicielskim głosem – Opuść się niżej i pozwól mi ssać twoje sutki. Chciałem to zrobić od początku, w minucie kiedy cię zobaczyłem.

Pochylając się, podała pełne piersi muskając jego twarz. Jackson poruszył głową, aby uchwycić jeden z jej dojrzałych, nagich sutków w jego gorące usta, powodując głębokie westchnienie z ust Ari. Miała już wcześniej ssane sutki oczywiście, ale było inaczej w sposobie w jakim to zrobił. Może to był jego ostrzejszy styl, lekko szorstki, sposób w którym mocno ssał, starając się uzyskać jak najwięcej z jej piersi. Albo może to było szczeciniaste muśnięcie jego brody na wrażliwej skórze jej piersi. Albo może to, że właśnie był mężczyzną i to co robiła był całkowicie, zupełnie zakazane.

Ari nie wiedziała, dlaczego to było tak dobre, ale z jakiegoś powodu, gdy Jackson przeniósł się tam i z powrotem, ssąc i liżąc jej obolałe różowe paki poczuła jak lśnienie i falowanie przechodzą przez jej całe ciało, od wrażliwych czubków jej piersi do jej rozgrzanej kobiecości. Wrażenie rosło i rosło, aż niemal było dla niej zbyt wiele.

Dyszając ciężko, Ari odchyliła się, na chwile wycofując jej piersi z dala Jacksona i próbowała złapać oddech. Gdy się przesunęła, poczuła grubego wyprostowanego kutasa pod jej nagą, moką cipką. Gruby trzon otworzył ją, rozchylając gorące wargi jej cipki i głaskał jej nabrzmiąłą lechtaczkę. Ari dyszała głośno w gorącym prądzie przyjemności gdy przypadkowy dotyk wysłał lśnienie przez jej ciało.

Jackson jęknął. - Uważaj, kochanie -, powiedział, a jego głos przepełniała potrzeba - Albo będziesz szukać próbki gdzieś indziej niż w pojemniku.

Ari spojrzała na niego, czując oszołomienie i z niedowierzaniem. Czy on naprawdę myśli ...? Spojrzała w dół, gdzie szeroka, główka jego kutasa w kształcie śliwki rozchylała wargi jej cipki oparta przy wejściu do jej ciała. Zawsze wiedziała, w jakiś niejasny sposób, że przed zarazą mężczyźni byli wykorzystywani do prokreacji. Ale nie wiedziała dokładnie, w jaki sposób. Nawet wszystkie zwierzęta nie rozmnażały się jak wieki wcześniej. Były głównie klonowane.- Czy masz na myśli swoje ... wejście w moja ...?" Nie mogła dokończyć zdania, zawiesiła je.

Jackson skinął głową, jego brązowe oczy tonęły w głębokim pragnieniu. - Jeśli nie będziesz ostrożna, przesunę kutasem aż do środka twojej małej cipki kochanie. Nie że zwracam uwagę, ale potem to nie będą za bardzo idealne warunków dla pobrania tej próbki - potem, najwyraźniej widząc wstrząśnięty wyraz na jej twarzy, zapytał.- Co się stało, kochanie? Nigdy wcześniej się nie kochałaś?

- Jeśli ... jeśli masz na myśli czy ja kiedykolwiek, uh, penetracja, to tak. Kiedyś, w szkole. Dziewczyna, z którą się spotykałam - potrząsnęła głową, przypominając sobie ostre ukłucie bólu, gdy czuła jak kolorowe dildo używane przez jej dziewczynę przebiło ją do rdzenia. Ari nie był gotowa i zaraz krzyczała w nagłej agonii. Jej randka przestała i szybko usunęła instrument przestępstwa. Potem zerwały. - To ... to boli, - dokończyła szeptem.

- Czy to twój pierwszy raz? - Jackson zapytał cicho. - Pierwszy raz kiedykolwiek spróbowałaś coś takiego?

Ari skinęła głową, zagryzając wargi. - Nigdy nie próbowałem ponownie. W każdym razie to nie jest coś, co robimy zbyt często. Ludzie myślą, że to jest dewiacyjne - złe.

- Co jest takiego złego w miłości? - Brzmiał na szczerze zaskoczonego.

- Penetracja jest ... to nie jest sposób, w jaki robimy te rzeczy,- powiedział Ari. - Nie teraz, w tej chwili. Większość ludzi myśli o tym, jak o zboczeniu. Nieco dewiacyjne. Wiem, że trzeba było uciekać się do tego w twoim czasie. Może zabrakło kliniki płodności, czy coś, ale ...

- My nie uciekaliśmy się do tego - Jackson przerwał jej łagodnie. - Kochaliśmy się w moim czasie, aby wzajemnie cieszyć się naszymi ciałami. Aby poczuć połączenie, aby sprawić sobie wzajemnie przyjemność, pokazać miłość i troskę. I Ari ... - Spojrzał w jej oczy. - Wiem, że miałaś złe doświadczenia w przeszłości, ale ja nigdy cie nie zranię. Czy możesz mi zaufać? Zaufasz?

- Ja ... ja nie wiem. - Ari odwróciła wzrok, czując się zagubiona i zdezorientowana. Znała go ledwie dwadzieścia cztery godziny, a on pytał ją czy mu zaufa w sposób, który nigdy wcześniej nie była w stanie nikomu zaufać. Potem jej chronometr bipnął, przypominając jej, że to nie jest kwestią do dyskusji. Ona i Jackson nigdy nie będą się kochać Nigdy nie spenetruje jej cipki jego grubym kutasem bo nie było to, co ona miała tu zrobić. Musiała skończyć swoją pracę i zanieść próbkę jego spermy do laboratorium zanim ich kąpiele żelowe się popsują.

- Ja ... ja przepraszam, - powiedziała, poruszając się tak, że główka jego penisa nie naciskała na wilgotne wejście do jej cipki. - Ale nie mamy dużo czasu. Próbkę ...

- Tak. Przepraszam. - Westchnął. - Zapomniałem, że tylko ich chcesz.

- Czy ... - Ari wyciągnęła rękę i złapała pojemnik, a potem spojrzała na niego spod rzęs. - Czy chcesz żebym znowu wzięła go do ust? Aby ... ssać penisa?

- Boże, kochanie! – oczy Jacksona płonęły z pożądania. - Uwielbiam słuchać, gdy tak mówisz.

- Och -. Ari położyła dłoń na ustach, aby ukryć nagły uśmiech. Najwidoczniej zrobiła to czego pragnął dzień wcześniej i uznał jej niewinne zapytanie za "mówienie nieprzyzwoitości". Kilka razy próbowała się kochać z dziewczyną, było głównie cicho i niezadowolająco, teraz to nowe doświadczenie dla niej. Ale wszystko z Jacksonem było nowym doświadczeniem. -Tak więc, czy chcesz żebym wzięła do ust twojego penisa i ssała dopóki nie dojdiesz? - Spytała, czując się odważniejsza.

- Chcę, żebyś ssała mojego kutasa, ale w tym samym czasie chcę jeść twoją słodką cipkę. – powiedział Jackson, jego oczy nadal płonęły. - Zrób mi przysługę, kochanie. Odwróć się i przesunij się moją twarz podczas gdy będziesz mnie ssać. W ten sposób mogę włożyć mój język głęboko w twoją gorącą małą cipkę i sprawię że dojdiesz.

Ari poczuła impuls potrzeby i płomień pożądania przeszedł jej przez całe ciało, ale był problem z tym o co ją poprosił. - Jackson - powiedziała z wahaniem. - Ja ... to nie tak, że nie chcę tego zrobić. Tyle tylko, że, no ... chyba nie dojdę. Nigdy wcześniej nie miałam tyle szczęścia żeby w ten sposób osiągnąć orgazm. - To prawda. Z jakiegoś powodu, seks oralny po prostu nie pomagał jej osiągnąć orgazm, nawet jeśli trwało to kilka godzin. A ona i Jackson mieli dużo mniej czasu jeśli chciała uzyskać na czas próbkę do laboratorium. Ari wstydziła się wyznając mu to, ale nie chciała sprawiać fałszywego wrażenia.

Ale on tylko uśmiechnął się do niej, leniwie, patrząc na nią przymkniętymi powiekami, jego głębokimi brązowymi oczami, aż jej brzuch zatrzępotał nerwowo. - W porządku, kochanie - powiedział cicho. - Niezależnie od tego czy dojdiesz, czy nie, chcę spróbować, twojej słodkiej

cipki. Zrobisz to dla mnie? Czy pozwolisz mi zjeść trochę gorącej cipki podczas gdy ssiesz mojego fiuta?

Jego gorące nieprzyzwoite słowa podekscytowały ją o wiele niż Ari mogła uwierzyć. Nie protestowała już więcej. Zamiast tego odwróciła się tak, że okraczyła jego biodra przodem do jego związanych kostek zamiast twarzy. Następnie ostrożnie przycisnęła się do niego, rozkładając szeroko uda, żeby zrobić mu miejsce do pracy na jej mokrej, otwartej cipce.

- Dobrze dziewczyno. Zgadza się. Chodź teraz trochę bliżej. - usłyszała jak Jackson mówi przymilnie. Jego oddech był gorący przed jej wewnętrzną stroną ud i jęknęła głośno, gdy poczuła jego usta naciskające w delikatnym pocałunku jej wilgotnych warg cipki. Potarł szorstkimi policzkami jej ciało, sprawiając że zadrżała i jęknęła. Potem z zapalem napierał w głąb, przecinając językiem wargi i lizał delikatnie wzdłuż jej rozpalonej lechtaczki.

To było wspaniałe, ale też niezręczne. Ari nie chciała naciskać zbyt mocno na niego, a on z nieuruchomionymi rękoma nie był w stanie nią kierować. Jackson próbował nakierować ją, dając jej do zrozumienia, w jaki sposób powinna się poruszać, aby mógł do niej dotrzeć, ale to było trudne i słyszała frustrację w jego głosie.

- Boże, - powiedział w końcu. - Po prostu chciałbym móc cię dotknąć, kochanie. Chciałabym Cię poprowadzić żebyś poczuła się pewnie i przesunęła się bliżej. Potrzebuję rozłożyć twoją słodką cipkę, żeby móc włożyć w ciebie mój język.

Ari czuł budowanie ciepła między jej udami, potrzebę, której nigdy nie czuła, kiedy wykonywała ten akt z inną kobietą. Nie rozumiała dlaczego przy Jacksonie czuła się tak gorąca, tak zmysłowa, ale wiedziała, że chce wszystkiego co może od niego uzyskać. Pochylając się, złapała porzuconą sukienkę w nogach łóżka i wygrzebała z kieszeni mechanizm kontrolujący jego magno-zamki. - Jackson - powiedziała, patrząc na niego przez ramię. - Zamierzam cię uwolnić - twoje ręce przynajmniej. Ale zanim to zrobię,

musisz mi obiecać że mnie nie skrzywdzisz. I pozwolisz się zamknąć ponownie jak skończymy. Czy obiecasz mi to?

- Obiecuję, - powiedział.

Miękka uroczystość w jego głębokim głosie przekonała ją. Biorąc głęboki oddech, przycisnęła górny klawisz i magno-zamki, które utrzymywały jego nadgarstki w miejscu otworzyły się.

- Dziękuję - powiedział cicho. - Dziękuję za zaufanie mi, kochanie. Nie pożałujesz. A teraz chodź tu i pozwól mi spróbować słodkiej cipki.

Ari poczuła jego silne dłonie na biodrach, pieściły gładziły ją, rozkładając szeroko. Ręce Jackson były duże, silne i z lekkimi odciskami w przeciwieństwie do jakichkolwiek dłoni, które czuła przedtem. Naprowadził ją ponownie nad jego twarz i tym razem była całkowicie zrelaksowana i pozwoliła mu by ją zabrał tam gdzie musiała się znaleźć.

- Dobrze dziewczyno - Jackson mruknął gdy przycisnęła się do niego. - To jest tak dobre. Tak dobrze, że wreszcie mogę cię dotknąć.

Ari czuła, że te silne, ciepłe dłonie rozchylają jej uda a następnie wargi jej cipki. Otwierał ją, dotykał ją w sposób, który wydawał się zupełnie nowy. Palcem delikatnie przeszedł jej nabrzmiały pęk łechtaczki i Ari prawie krzyknęła z wrażenia. Dlaczego czuję to o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej przy innej kochance? Dlaczego jego gorący oddech na jej otwartej kobiecości sprawił że aż pulsowała z potrzeby?

Przestała próbować odpowiedzieć na te pytania i po prostu pozwoliła sobie czuć. Pochylając się do przodu, wzięła grubego kutasa do ust i skoncentrowała się na ssaniu go, gdy Jackson lizał i całował jej cipkę aż myślała, że zacznie krzyczeć z tego doznania.

Jackson napał swoją twarz o nią i jego język zanurzył się w jej kobiecości, wbijając się głęboko. Jęknęła z ustami wypełnionymi jego kutasem gdy wycofał się i lizał jej nabrzmiały pęk jej łechtaczki lekkimi, szybkimi muśnięciami jego utalentowanego języka. Bogini ale to niesamowite

uczucie! Dlaczego czuła to tak inaczej niż jakikolwiek inny seks oralny jakiegokolwiek próbowała? Czy to nowa pozycja? A może to szorstkie muśnięcia jego zarośniętych policzków na jej mokrej otwartej cipce? Z jakichkolwiek powodów, czuła, jak wspina się wyżej niż ona kiedykolwiek wcześniej. Poczwała, jak jej ciało zaczęło pulsować z potrzeby jego nacisku, zabierając ją dokładnie tam gdzie musiała pójść.

Wtedy poczuła coś nowego. Coś dziwnego, ale nie nieprzyjemnego. Jackson znów dotykał jej palcami gdy lizał jej lechtaczkę, ale tym razem jego dwa grube palce wchodziły do jej cipki. Na początku tylko troszeczkę, ale czuła jak naciska coraz głębiej w niej, prawie nieśmiało, jakby pytał o pozwolenie.

Ari wycofała się, pozwalając grubemu trzonowi jego kutasa wysliznąć się na chwilę z pomiędzy jej warg, spojrzała przez ramię. - Jackson? - Spytała, przesuwając się tak, że jego usta nie był już w kontakcie z jej płcią.

- Czy to jest w porządku, kochanie? - zabrzmiał na trochę niespokojnego ale dwa palce w niej nie opuściły swojego miejsca. Tak naprawdę, raczej naciskały głębiej, wbijając się w jej cipkę w sposób, przez który przeszedł ją dreszcz z stłumionej potrzeby.

- Ja ... -chyba. - Ari powiedział niepewnie. - Nie...

- Rozluźnij się na minutę, - powiedział tym głębokim, kojącym głosem - po prostu pozwól mi tego spróbować. Jeśli tego nie polubisz albo będzie cię boleć, po prostu mi powiedz i się zatrzymam.

- W porządku, - Ari szepnęła. Spróbowała odprężyć się gdy ją instruował, ale wspomnienie przejmującego bólu, którego kiedyś doświadczyła gdy próbowała sztuki penetracji dźwignął prym w jej mózgu. Nadal ufała Jacksonowi i wierzyła w jego obietnicę że nie zada jej bólu. Spróbowała też nie zaciskać mocno swoich mięśni, próbowała być wystarczająco otwarta, dla jego najeżdżających palców w jej mokrą cipkę.

- Taka ciasna i mokra, - usłyszała, jak mruczał gdy jego palce wchodziły głębiej i głębiej. - Chciałbym żeby to mój kutas był w tobie zamiast moich palców, kochana.

Jego słowa przywodziły na myśl żywy obraz w umyśle aż Ari prawie zobaczyła siebie, jak klękała nad nim z szeroko rozłożonymi nogami, tak jak była wcześniej. Mogła wyobrazić sobie gruby trzonek jego kutasa, dużo większy i twardszy niż jego palce, naciskające w górę, w nią. Rozchyłając wargi jej cipki gdy penetrował głębiej jej kobiecości, otwierając i wchodząc w nią w sposób, jaki był całkowicie zakazany.

Zadrżała przy potajemnej fantazji. I właśnie w tym momencie, palce Jacksona sięgnęły końca jej kanału i nacisnęły. Ari sapnęła gdy błyskawica wrażeń strzeliła przez nią. Nie ból, ale przyjemność taka jakiej nigdy wcześniej nie poczuła. Bogini - jak on to zrobił? Skąd dokładnie wiedział jak dotknąć sprawiając, że łaknęła tego czego się obawiała?

- Dobre uczucie? - Zapytał, poprawnie interpretując jej westchnienie. - Podoba ci się, kiedy palec pieprzy twoją miękką małą cipkę, kochanie?

Ari skinęła głową, a potem uświadomiła sobie, że jest w takiej pozycji, że nie mógł zobaczyć jej wyrazu twarzy. - Tak, - szepnęła. - Czuje się ... niesamowite. Nie zatrzymuj się, Jackson. Rób ... rób to. Wejdz we mnie więcej. Pieprz ... pieprz palcem moją cipkę.

Usłyszała jego ryk aprobaty na jej nieprzyzwoite słowa a następnie naciskał na nią, liżąc jej cipkę gdy pieprzył ją głęboko dwoma długimi, silnymi palcami. Ari dyszała z rozkoszy, a potem przypomniała sobie, że jego kutas pulsował zaniedbany w jej ręce. Musiała wrócić do pracy i uzyskać próbkę. Tylko, że próbka była w tej chwili ostatnią rzeczą, o której myślała. Teraz po prostu chciała dać jak najwięcej przyjemności Jacksonowi tak jak on dawał jej.

Wygięła szyję, wzięła pulsujący trzon jego kutasa w usta, delektując się jego gorącym, pikantnym smakiem i niepowtarzalnym męskim piżmem, który wypełniał jej nos. Jego penis tak bardzo pasował w jej ustach. Tak dobrze.

Jęknęła z przyjemności, którą jej dawał ją i wzięła go tak głęboko do gardła jak tylko mogła.

Za nią, czuła wirujący język Jacksona na jej lechtaczce, jak jego palce nadal ją pieprzyły. Wciskając się w nią głęboko, ale delikatnie, jakby starał się budować jej rozkosz do szczytu, do punktu bez powrotu. I chociaż myślała, że to niemożliwe, Ari czuła, że zaczyna osiągać ten szczyt.

Napierała na jego twarz, teraz już się nie bała, jego ręce tam były, aby poprowadzić ją, i opadała na niego bezwstydnie. Rozkoszowała się uczuciem jego szorstkich policzków ocierających jej delikatną skórę wewnętrznej strony ud i gorące chlupotanie jego języka przy jej lechtaczce. Czuła się tak dobrze, więc zdumiewająco otworzyła się dla niego w taki sposób, że pozwoliła mu robić wszystko cokolwiek ona potrzebowała, aby wysłało ją na krawędź rozkoszy poprzez jego usta i język i palce. Czuła, że jej ciało drży bezradnie gdy kontynuował swój atak, naciskając ostro, smakował jej cipkę aż nie mogła znieść tego dłużej.

Chciała krzyknąć i wrzeszczeć jego imię, ale uniemożliwił jej to gruby trzon jego kutasa. Zamiast tego, Ari jęknęła i poczuła szarpnięcie jego ciała w odpowiedzi na wibracje w gardle. Czuła, że to nie będzie długo trwało zanim wytryśnie swoją spermę, ale była za daleko, by o tym myśleć.

Nagle jedna duża ręką owinęła się wokół jej biodra i przyciągnęła mocno do niego. Ari czuła jak ssie obolały węzełek jej lechtaczki jego gorącymi ustami a jednocześnie zaczął tłoczyć łagodnie palcami wewnątrz jej cipki i poza nią, niosąc szorstką przyjemność, nie wiedząc, że była w stanie ją odbierać.

Nowe doznanie palców pieprzających ją tak brutalnie i natarczywe chlupotanie jego języka po jej nabrzmiałej, wrażliwej lechtaczce, pchnęło ją na krawędź. Dysząc i jęcząc, przycisnęła się mocno do niego, czując, że jej ciało bezradnie drży z intensywnego orgazmu.

Jackson przeczekał jej spazmy rozkoszy a następnie poczuła, jak odciąga się od jej cipki - Zatrzymaj się, teraz Ari, - powiedział w ochryłym

głosem – Zaraz dojdę. Nie mogę się powstrzymać. – pulsowanie jego grubego trzonka o jej język podkreśliło pilną potrzebę jego słów.

Niechętnie, Ari pozwoliła jego kutasowi wysliznąć się spomiędzy jej warg i sięgnęła po szklany pojemnik. Zbliżyła go w samą porę, zgodnie z obietnicą, ta próbka wydawała się być zdecydowanie większa niż ostatnia, którą zebrała.

- Boże, kochanie - Jackson jęknął gdy doszedł, i poczuła przyływ uczucia przy dźwięku jego niskiego głosu. Na świecie pełnym kobiet, które z przyjemnością zajęłyby się próbowaniem i proszeniem jej, znalazła coś z mężczyzną z tych wszystkich ludzi, czego nigdy by nie podejrzewała - pragnienie, potrzeba, albo po prostu czysta, nieskażona niczym żądza. Nazwij to jak chcesz, ale Jackson wywołał w niej coś, czego żadna kobieta kiedykolwiek nie miała albo nie mogła. Gdy była z nim, Ari czuła że żyje po raz pierwszy w swoim życiu.

Ale szybko zmiażdżyła te potężne emocje. Po prostu wykonywała swoją pracę a Jackson był tylko obiektem, z którego miała zebrać spermę. Nawet gdyby różnił się od tego w co została nauczona wierzyć to nic nie mogło zmienić tych faktów.

Jej chronometr bipnął, przerywając jej niespokojne myśli. Ari dyszała i wyswobodziła się od mężczyzny za nią. Próbka musiała być dostarczona do laboratorium w pięć minut! Spędziła zbyt wiele czasu na rozmowie i nie dość czasu na wykonaniu swojej pracy. Zeskoczyła z platformy sypialnej i szybko się ubierała, przypasowując tasiemki skromność i zarzucając na ramiona jej plastikową sukienkę. Potem złapała pojemnik z drogocenną próbką i chciała biec do drzwi, gdy krzyk Jackson zatrzymał ją.

-Hej, Ari. Czy nie uważasz, że o czymś zapomniałaś?

Odwróciła się, by zobaczyć, że leżał na łóżku z rękami w magnozamkach i czeka na nią, aby je zablokowała.

- Oh, moje Boginieeee! - Ari pogrzebała w kieszeni i pospiesznie wyciągnęła automatyczną blokadę mechanizmu. Uderzyła przycisk, a następnie pobiegła z powrotem do platformy, gdzie Jackson został ponownie uwięziony – Dziękuję - powiedziała, naprawdę mając to na myśli. Gdyby stwierdzono, że jest nawet częściowo odblokowany, to prawdopodobnie oznaczałoby zwolnienie z pracy, podróż w jedną stronę do Ministerstwa Korekt.

- Po prostu nie chcę, żebyś miała kłopoty. - Jackson błysnął ponownie uroczym uśmiechem. - Masz czas, aby dać mi buziaka?

- Chyba tak. - Pomimo tego, co właśnie zrobili, pocałunek wydawał się intymnym aktem do zaangażowania. Ale miała czas. Laboratorium było niedaleko na korytarzu. A poza tym, Ari chciała go pocałować.

Pochyliła się nad Jacksonem i przycisnęła usta do jego ust, chcąc dać mu tylko szybkiego buziaka. Ale jego usta otworzyły się i nie mogła nic poradzić że jęknęła gdy jego język pogłaskał ją między jej wargami, dając posmakować sobie. Jego pocałunki były niepodobne to jakichkolwiek przedtem. Szorstkie i soczyste, kłująca broda na policzkach. Ari kochała każdą minutę, rozkoszując się całowaniem kogoś tak zupełnie innym od siebie.

Wszyscy w jej społeczeństwa wiedziały, że mężczyźni byli barbarzyńskimi podżegaczami wojennymi, ale kto wiedział, że mogą sprawić tyle radości?

Ari założyła się ze sobą, że gdyby więcej osób się o tym dowiedziało to może nie byłyby takie szybkie w pozbywaniu się spermy z chromosomami Y.

Następnie Jackson oderwanie się od niej - Lepiej dostań się do laboratorium, kochanie. - powiedział trochę bez tchu. - Do zobaczenia następnym razem. Czy to będzie jutro?

- Tak. - Ari uśmiechnęła się do niego. Nieznane uczucie trzepotania w brzuchu wróciło - Jutro. - powtórzyła. To nie nadzieje dla niej dość wcześnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Głupi, głupi, głupi, Jackson kopnął się mentalnie tak szybko, jak tylko zamknęły się metalowe drzwi. Dlaczego zgłosił się aby zamknęła go ponownie, gdy stało się jasne, że Ari o tym zapomniała i zostawiłaby go na wpół wolnego? Wątpił, żeby mógł uwolnić kostki, nawet gdy jego ręce były rozkute, ale może warto było spróbować. Zamiast tego, położył się na łóżku i naprawdę przypominał dziewczynie, aby zablokowała go ponownie. Myślał chujem zamiast jego głową!

Ale lubię ją, pomyślał, pamiętając nieśmiały, piękny uśmiech Ari. Znał ją tylko dobie ale już miała miejsce w jego sercu. I to nie tylko gorący wzajemny seks oralny, który dzielili wspólnie. To dlatego ponieważ mu zaufała, a Jackson Taylor nie był człowiekiem, który łamie czyjeś zaufanie. Oczywiście, nigdy nie był w sytuacji, w której dotrzymanie jego słowa może oznaczać stracenie życia.

Przestań tak myśleć, powiedział do siebie surowo. Nigdy nie wydostaniesz się z tej sytuacji, z takim nastawieniem. Musiał poczekać na stosowną chwilę - żeby Ari zobaczyła, że nie jest tylko zwierzęciem dojonym z jego spermy. Wpadł na pomysł, że teraz była już w połowie drogi do zrozumienia ale musiał to wzmocnić. Przecież, słyszał jak powiedziała że dorastała z myślą, że mężczyźni byli grubiańskimi szumowinami - świniami podlegającymi do wojny. Może zabrać trochę czasu zmienienie tego poglądu. Ale Jackson mógł czekać. Dla właściwej dziewczyny, mógł być bardzo cierpliwym człowiekiem.

Spokojnie kolego - kto powiedział, że jest właściwą dziewczyną? Wczoraj myślałeś, że Cynthia jest właściwą dziewczyną. Jackson zmarszczył brwi z powodu cynicznego małego głosu w swojej głowie. Nie, naprawdę tak nie

pomyślał, prawda? W głębi duszy wiedział, że Cynthia tylko wykorzystuje go dla jego pieniędzy, ładnych zabawek i statusu społecznego, to mogło ją kupić. Po prostu nie chciał tego przyznać – nawet sobie. Tak więc, Ariana wykorzystuje cię dla twojej spermy, wskazał cyniczny głos. Tak zaczynaj już wybierać wzory porcelany.

Jackson westchnął i wpatrywał się w pusty biały sufit, żałując że nie ma nic co zajęłoby jego umysł od tego wszystkiego. Nie mając nic do roboty, sprzeczał się ze sobą, to będzie długie oczekiwanie zanim Ari wróci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To było ponad tydzień, prawie dziesięć dni ściśle mówiąc, ponieważ jutro wypadał jej dziesiąty dzień - jej jednodniowy urlop. A mimo to nie mogła oderwać myśli od Jacksona. O sposobie w jakim jej dotykał. O sposobie w jaki jej ciało odpowiedziało tym wielkim dłoniom pieszczącym jej skórę. Ari założyła się ze sobą, że lubiła swoją pracę bardziej niż jakakolwiek inna dziewczyna w Ministerstwie Rozmnażania, mimo że byłaby wyrzutkiem gdyby ktoś wiedział dlaczego lubiła to tak bardzo. Nawet Pamela, która ciągle ją męczyła prosząc o spotkanie i nie przyjmowała odpowiedzi odmownej. Żałowała że nie może powiedzieć swojej współpracownicy, że nie interesuje się nią, ani żadną inną dziewczyną. Cudowne uczucia, których doznała z Jacksonem przewodziły jej w ciągu całego dnia pracy, mimo nękania Pameli.

Ari westchnęła radośnie gdy wyszła z pneumatycznej rury, która unosiła ją do domu na prądzie ciepłego powietrza, która otworzyła się przy jej maleńkim sześcianie, w który mieszkała. To było na początku lat pięćdziesiątych historii, gdy nie było już żadnych wind albo ruchomych schodów czy jakiegokolwiek rodzaju schodów między miejscami zamieszkania. Nie były potrzebne, od tej pory każde drzwi otwierały się na dużą rurę, która poprowadziła do centralnego połączenia skąd można było się dostać do jakiegokolwiek celu w zamkniętym mieście.

Atmosferyczne kopuły były niezbędne od końca dwudziestego-pierwszego wieku gdy powietrze stało się tak zanieczyszczone że nie można było oddychać, ale Ari nigdy nie mieszkała gdzie indziej, więc brak niebieskiego nieba i otwartych przestrzeni nie przeszkadzał jej. Mogła mieszkać w większej siedzibie z pozostałą szóstką rodzeństwa z jej grupy jaj, ale wolała mieć swoje miejsce, nawet gdyby było maleńkie.

Zardzewiałe mechaniczne mruczenie Bitsy, jej sim-kotki, przywitało ją gdy otworzyła drzwi główne. Ari schyliła się by popieścić ją i sztuczne zwierzę wygięło się w łuk z przyjemności.

- Jak tam, Bitsy? - zapytała, drapiąc niechlujne sim-futerko. - tęskniłaś dziś za mną?

- Mmmrrr-ow, - sim-kotka zgodziła się. Zaczęła wyciągać jedną łapę i mrużyć ponownie gdy nagle usztywniła się, jej otwarty pyszczek obnażył jej metalowe zęby i język. - Rowrowrowrow! - zawodziła, jej głośność rosła z każdym „wierszem”.

Ari westchnęła i wstała. Bitsy był stara i czasami jej programowanie utknęło w pętli. Można było zrobić tylko jedno gdy to się zdarzyło. Wymierzyła sim-kotce porządnego twardego kopniaka „w cztery litery”, podnosząc sztuczne zwierzę w powietrze z mocy jej uderzenia. - „Wierszowanie” zatrzymało się i kotka spadła na łapy i zaczęła je lizać jakby nic się nie stało.

Ari wolałaby oczywiście prawdziwego kota, ale to była ekstrawagancja, na którą nie mogła sobie pozwolić - nie z pensją w Ministerstwie Rozmnażania. Bitsy została kupiona z równowartością miesięcznego wynagrodzenia z trzeciej ręki od sim handlowca nazywanego „Wiele Pozostałości do Kochania” i pomimo jej skaz programowania, Ari była z niej bardzo zadowolona. Kupiła sim-kotkę około roku temu, gdy jej ostatni związek się popsuł. Jej dziewczyna, kobieta o imieniu Ina została jej przedstawiona przez jej biologiczną matkę, Ina zostawiła ją dla innej kobiety, która jak stwierdziła - nie była taką zimną rybą. '

Ari była zdruzgotana. Nie dlatego, że tęskniła za Iną, ale dlatego że właśnie tego nie czuła. Tak naprawdę, przez większą część swojego życia uważała, że coś jest z nią nie w porządku. Dlaczego jeszcze byłaby tak zimna i pozbawiona uczuć? Dlaczego nie cieszyła się seksem?

Lubiła rozmawiać z partnerkami, wyjść z kimś, mając kogoś kto współczuje po ciężkim dniu. Ale nie podobała jej się fizyczna strona związku.

Nie to, że buntowała się na trzymanie innej kobiety za rękę czy całowanie albo kochanie się. To porostu nic dla niej nie znaczyło. Zupełnie nic.

Pocałunki Jacksona z pewnością wydawały się coś dla ciebie znaczyć, szepnął cichy głosik w jej umyśle. Tak, to na pewno. Ari zarumieniła się gdy przypomniała sobie dokładnie, ile zrobił dla niej. Minał już ponad tydzień odkąd po raz pierwszy zobaczyła Jacksona i wciąż nie zapanowała nad dziwnymi uczuciami ilekroć była obok niego. Ilekroć dotknął jej miała wrażenie jakby ktoś podpalił ogień pod jej skórą, sprawiając że drżała. Jej oddech przechodził w krótkie dyszenie a jej serce waliło w piersiach. Dlaczego właściwie tak było? Dlaczego dotknięcie mężczyzny ekscytowało ją, a gdy była z pięknymi, fascynującymi kobietami nie miała żadnych takich doznań? Dlaczego Jackson wypełnił pustkę w jej życiu skoro nikt inny kiedykolwiek tego nie zrobił?

Ari chciałyby móc zabrać go z obiektu, w którym go przetrzymują i oprowadzić wokół miasta. Chciałyby pójść z nim na pokaz, a może na kolację w restauracji. Potem wyobraziła sobie reakcje kobiet w mieście gdyby dowiedziały się, że jest wśród nich mężczyzna na swobodzie. Byłaby taka sama jakby kobieco-żerca tygrys uciekł z zoo - miała pewność. Wybuchłaby wielka zbiorowa histeria. Siły pokojowe zostałyby postawione w pełnej gotowości i wysłano by ich by zabić. A wszystko dlatego, że każdej kobiecie na Ziemi przez wieki opowiadano jak źli i straszni byli mężczyźni.. Ale czy naprawdę byli tak źli? Ari poznała tylko Jacksona, ale nie mogła poradzić, że zastanawiała się czy wszystkie historie i legendy, które słyszała nie zostały wyolbrzymione.

Wpatrywała się w Bitsy, która wciąż lizała swoje niechlujne futerko jej metalowym językiem i wpadła na pomysł - holo projektor. Nagle Ari poczuła falę radosnego podniecenia. To było to! Dowiedziałyby się czy wszystkie historie były prawdziwe. Pójdzie prosto do źródła i zapyta kogoś kto miał informację z pierwszej ręki.

Jej pięćset metrów kwadratowych mieszkania w kształcie sześcianu zostało podzielone na małą przestrzeń kuchenną i salonik, który służył również jako sypialnia gdy jej materac z pianki zostanie napompowany. Ari przeszła wokół lady, która dzieliła przestrzeń kuchenną od salonu i usiadła na krześle przed holo-projektorem.

- Holo włącz się, - powiedziała cicho i migotliwy niebieski sześcian ożywił się nad metalową tacą, która służyła jako dysk wyświetlający dla projektora.

- Polecenia? – zapytał cichy, bezpłciowy głos.

- Idź do archiwów, - powiedziała Ari - Ściągnij plik starożytnej prababki Daisy. Chcę z nią rozmawiać. - czekała niecierpliwie aż załaduje się zabytkowy plik, wdzięczna, że jej biologiczna matka powierzyła jej tę cenną pamiątkę rodzinną. To zostało nagrane pięćset lat temu przez przodka Ari kiedy technologia interaktywnych plików Holo była właśnie wynaleziona. I, przypadkowo, tylko około roku po zarazie, która spowodowała wymarcie każdego ludzkiego mężczyzny na planecie, sprawiając że Ziemia permanentnie kobiecą strefą.

Było kilka syków gdy plik się ładował. Potem niebieski sześcian zamigotał i pojawił się obraz głowy kobiety około dwukrotnie większej niż przewidywał wyświetlacz dysku. Nagranie było szorstkie i nierówne, ale zupełnie zrozumiałe.

- Kto mnie chce? – zażądała Babcia Daisy - Jakie pytania masz o przeszłości? - kobieta w holo wydawała się być po czterdziestce, około dwadzieścia lat starsza niż Ari, chociaż w rzeczywistości nie żyła od wieków. Miała takie same srebrzysto blond włosy jak Ari ale jej oczy były blade niebieskie zamiast czarne. – Nikt nie wzywa mnie by tylko pogadać - ciągnęła ponuro. - To zawsze jakiś rodzaj projektu szkolnego i pytania obejmują nudne sprawy takie jak praca silnika benzynowego. Nie wiem jak te cholerne rzeczy pracowały! Po prostu wkładałam kluczyk i przekręcam zapłon. Jak sądzisz, od czego byli mechanicy - Mam na myśli, naprawę

- Babciu Daisy, - Ari zaczęła pośpiesznie, próbując powstrzymać ją od przeskakiwania z tematu na temat. Zapomniała jak rozmowny mógł być jej przodek - Gdybyś mogła dać mi chwilę swojego czasu?

- W porządku, - narzekała, marszcząc brwi. -Ale szybko. I nie zadawaj mi jakiś głupich pytań.

Mam kilka pytań na temat przeszłości - Ari powiedziała ostrożnie. - Ale nie o dawne silniki czy coś mechanicznego - dodała pośpiesznie, widząc rosnący grymas na twarzy jej przodka - Babciu Daisy, chcę zapytać o ... no ... o mężczyzn.

- Mężczyźni? - twarz jej przodka nagle przejaśniła się - Teraz to mówisz, kochanie. Co chcesz wiedzieć?

-Jacy oni byli - Ari powiedziała poważnie.? Czy oni naprawdę byli strasznymi wojennymi bestiami jak nas nauczono wierzyć? Czy niektórzy z nich byli bardziej ... nie wiem ... rozsądni?

Babka Daisy podniosła jedną srebrzystą jasnowłosą brew. -Rozsądni? Piekło nie, kochanie, nie byli rozsądni nigdy. Szaleni, irytujący, fascynujące sukinsyny, ale nigdy rozsądni.

- Oh. - serce Ari zatoneło. Może Jackson był po prostu anomalią i każdy inny mężczyzna, który kiedykolwiek żył, naprawdę był taki jak nauczono ją wierzyć. - Więc ... naprawdę byli straszni? - zapytała potrząsając głowę.

- Straszni, i cudowni. - Babcia Daisy westchnęła, spojrzenie jej bladoniebieskich oczu wypełniła tęsknota.

- Jak? -Ari pochylił się do przodu. - W jaki sposób byli straszni? Naprawdę wszędzie zaczęli wojny? I gwałcili i zabijali, rabowali i kradli?

Babka Daisy roześmiała się. - Myślę, że ktoś oglądał zbyt wiele wideo o piratach. Yo-ho-ho i butelka rumu - westchnęła. - Tak niektórzy z nich byli straszni. Historia jest pełna dyktatorów i seryjnych morderców ale większość

mężczyzn nie była taka. Przeważnie byli po prostu straszni w małych sprawach.

- Jakich? - zapytała Ari, zaczynając czuć się poirytowana.

- Na przykład gdy byłaś w podróży z jednym z nich i zagubiłaś się, nigdy nie zapytają o drogę. To było tak denerwujące! - powiedziała Babka Daisy - jakby zatrzymanie się by zapytać gdzie do cholery byli sprawiło że ich cenny penis skróci się o dwa cale.

- Naprawdę? - Ari patrzyła na nią niepewnie. -Co jeszcze?

- Więc, prawie wszyscy z nich byli entuzjastami sportów. Baseball, piłka nożna, koszykówka – wszystko co z piłką w nazwie mężczyźni zaraz by to oglądali.

- Piłka? - Ari zmarszczył brwi, zdezorientowana. -Czy możesz mi to wyjaśnić? - Konkurencyjny sport nie miał miejsca w jej życiu społecznym, ponieważ położona nacisk na współpracę i komunikację ponad rywalizację i konkurencję

Babcia Daisy przytaknęła. - Oczywiście, kochanie. To zasadniczo było równoznaczne z dwoma grupami mężczyzn strojących się w śmieszne wielobarwne uniformy i wychodzących na pole i podrzucających piłkę. Czasami, w zależności od wyników, krzyczeli i walczyli i przewracali się nawzajem.

- Naprawdę? - Ari zmarszczyła brwi jeszcze raz. Czy może być usterka w tym pliku? Czy odpowiedzi jej przodki ni są naprawdę poprawne? – Dlaczego to robią? -zapytała Babkę o Daisy.? To nie ma jakiegokolwiek sensu.

Jeśli można powiedzieć że bezcielesna głowa mogła wzruszać ramionami to Babcia Daisy właśnie to zrobiła. - Nie pytaj mnie, kochanie. Wiele rzeczy, które robili nie miało sensu. To była część rozdrażnienia związanego z nimi. -Uśmiechnęła się. -Oczywiście, to także część ich uroku.

Ari odetchnęła z ulgą. - Tak więc nie byli aż tak źli?

- Cóż, nie - Babcia Daisy przyznała. - W większości byli mieszanką dobra i zła. Weź na przykład Michaela, mojego męża. On będzie twój wspaniały, wspaniały, wspaniały cóż, piekło. Nie wiem, dziecko. Ale dużo dobrego. Tak czy owak, mężczyźni doprowadzają mnie do szału. Bez względu na to, co oglądaliśmy w telewizji, zawsze musiał mieć pilot

- Telewizja? Pilot? - Ari pogubiła się w lesie antycznej terminologii. Na szczęście, jej przodek wydawał się wyczuć jej trudności.

- Zawsze wybierał jaki film oglądaliśmy, - wyjaśniła. -nie pozwalałam mi wybrać.

- To brzmi samolubnie. - Ari powiedział z oburzeniem. - Miał złe uspołecznienie, kiedy był młodszy? A może to było zatrucie testosteronem, która działało na niego w ten sposób?

- Nic z tego - po prostu większość z nich taka była. - Babcia Daisy powiedziała z westchnieniem. -Zawsze musiał rządzić Ale mogli być też wspaniali. Pamiętam, jak kiedyś się mną opiekował. Zawsze brał mój samochód do przeglądu i upewniał się że koło zapasowe miało powietrze na wypadek gdybym złapała gumę.

- Ja ... ja naprawdę tego nie rozumiem. - Ari pokręciła głową.

Babcia Daisy spojrzała sfrustrowana. - Dlaczego wy ludzie pozbyliście się samochodów? Gdzie jako nastolatki możecie zaliczyć pierwszą bazę w swoim czasie?

- Co? - Ari była pewna że to coś w rodzaju kodu. Babcia Daisy sprawiła że to wszystko nie miało w ogóle sensu.

Jej przodkini wypuściła oddech i zmarszczyła brwi. - Próbuję ci powiedzieć, że on może być bękartem i szarpać - kogokolwiek mógł, mężczyznę lub kobietę. Ale mógł też sprawić, że czułam się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. Czasami przynosił mi małe prezenty, kiedy wiedział, że mam doła. I chciał mnie trzymać, gdy płakałam głaskał po plecach i mówił, że wszystko będzie dobrze. Czułam się tak dobrze, kiedy te duże, silne

ramiona były wokół mnie. I kiedy mnie całował ... Boże! -Zacisnęła powieki w ekstazie. - Jedną rzecz mu przyznam – ten mężczyzna był dobry w łóżku. Miał mnie skreconą w precel prawie każdej nocy.

- On ... on skręcał cię?- zapytała Ari. – Lubiałś to?

- Lubiałam? Kochałam to. - Babcia Daisy praktycznie świeciła teraz, nawet bardziej niż normalnie przez holo. - To znaczy, nie zrozum mnie źle, wiem, że dziewczyny nie mają wyboru. Musisz być z innymi dziewczynami od zarazy. Nie ma w tym nic złego. Ale jest coś w posiadaniu na wierzchu prawdziwego mężczyzny ...

- Pozwoliłś mu być na górze? - Ari spojrzała na babcię w szoku. Kiedy marzył o robieniu ... z Jacksonem, zawsze zakłada, że to ona będzie górze, siedząc na nim okrakiem. Wystarczył pomysł odwrócenia ich pozycji i ... cóż, to sprawiło rumieniec na jej twarzy.

Babcia Daisy patrzył na nią, jakby była szalona. - Oczywiście, że pozwalałam mu być na mnie. To coś w rodzaju zaznaczenia terytorium, kochanie.

- Jak ... jak dokładnie wykonywał to zadanie? - Ari zapytała, a potem potrząsnęła głową. - Nieważne. Nie jestem pewna, czy powinnam wiedzieć.

Jej protoplastka spojrzała na nią z politowaniem. - Oczywiście, że powinnaś. Każda dziewczyna powinna wiedzieć. Ale ... ale ... -Jej jasnoniebieskie oczy napęłniły się łzami holograficznymi. - Nikt nigdy już się nie dowie, prawda? Dzięki tej cholernej zarazie.

- Och - Poniewczasie Ari przypomniała sobie, że Babcia Daisy zrobiła to nagranie tylko rok po zarazie, która zniszczyła świat. Bez wątpienia jej pytania były przyczyną jej dużego bólu. Chciała poklepać holo po ramieniu lub przytulić ją, ale oczywiście nie było to możliwe. Poza tym, obraz, który widziała był tylko fragmentem kodu. Ale to nie powstrzymało Ari, że poczuła żal.

- Po prostu tak cholernie za nim tęsknię - Babcia Daisy szlochała. - Mam na myśli Mike'a. Był ... był moim najlepszym przyjacielem. Mogłem mu powiedzieć absolutnie wszystko I ... i łóżko wydaje się teraz tak puste w nocy bez niego obok mnie. - Na wpół śmiała się przez łzy. - Kiedyś chrapał tak głośno, że ściany się trzęsły. Szczerze mówiąc, gdy po raz pierwszy spaliśmy razem obudziłam się myśląc że mieliśmy trzęsienie ziemi.

- On ... brzmi jak cudowny człowiek - Ari powiedziała cicho.

Babcia Daisy przytaknęła. -Taki był, kochanie. Naprawdę był. Chciałabym abyś mogła go poznać. - Jej oczy złagodniały. -Nawet więcej, chciałabym abyś poznała swojego własnego mężczyznę. Oni są najbardziej irytującymi stworzeniami na zielonej Ziemi Boga, ale są warci co nieco irytacji, jaką powodują.

- Naprawdę? - Ari rozejrzała się, wiedząc, że nie powinna mówić głośno o swojej sytuacji. Ale gdzie indziej mogła znaleźć sprzymierzeńca? Pochyliła się jak najbliżej hologramu. - Muszę wiedzieć więcej. Bo ja ... no, tak jakby mam. W pracy - przywieźliśmy go w przyszłość przez portal czasu. To moja praca, to ... dbać o niego. - powiedziała, rumieniąc się, gdy myślała, jak daleko poza jej opis pracy poszła z Jacksonem.

Babcia Daisy uśmiechnęła się do niej. - Niech zgadnę ... on jest przystojny?

-Naprawdę nie wiem -. Ari zmarszczył brwi. - On jest pierwszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam. Ale tak ... tak, myślę, że jest. Ma naprawdę szerokie ramiona i duże mięśnie, wszystko ma spore i ... i wiem, że nie powinien okazać się atrakcyjny. Ale jakoś, no, nie mogę nic na to poradzić.

- Oczywiście, że nie możesz породzić - Babcia Daisy powiedziała z uśmiechem. - Kochanie, właśnie opisałaś mój typ mężczyzny. Nie ma to jak wielki muskularny przystojniak, aby czuć się kobieco i sexy.

- Tak!- Ari przytaknęła. - Tak, dokładnie. A kiedy mnie dotyka i mówi mi, co chce zrobić dla mnie ... kiedy cóż, kiedy mówi do mnie nieprzyzwoitości - Zadrżała. - Nie mogę tego wyjaśnić. Wiem tylko, że nigdy nie czułam się w ten sposób z nikim wcześniej. To znaczy, ja nawet nie wiedziałem, że mogę się tak czuć.

Jej protoplastka puściła jej konspiracyjne oczko. - Dla mnie brzmi jak prawdziwa miłość, kochanie. Czy on jest miły? To znaczy, czy widzisz siebie jak spędzasz z nim resztę życia?

- Reszta mojego życia? - Ari zmarszczyła brwi. Taki pomysł nigdy nie przyszedł jej do głowy. Wiedziała, że ostatecznie zaplanowano powrót Jacksona do jego pierwotnego czasu i zostanie potracony przez autobus, ale zepchnęła tę myśl w zakamarki jej umysłu. Nie mogła znieść myśli o tym, a co dopiero powiedzieć mu o ostatecznym losie. - Nie wiem - powiedziała w końcu. - Powiedział mi, że był z dziewczyną w swoim czasie, która powiedziała mu, że nie będzie z nim, nawet jeśli byłby ostatnim mężczyzną na Ziemi.

- Nie ma znaczenia, co powiedziała. Co ty na to?- Babcia Daisy naciskała - Czy kochasz go?

- Ja ... - Ari przygryzła wargę. "Chyba tak. Myślę, że tak. - W minucie, kiedy słowa wyszły z jej ust, wiedziała, że to prawda. - Oh moje boginieeee - jęknęła, na wpół do siebie. - Jestem zakochana w mężczyźnie. Co ja teraz zrobię?

- Co zamierzasz zrobić? - Babcia Daisy uśmiechnęła się do niej. - Powiesz mu, oczywiście. Powiedz mu, kochanie, a potem po prostu zabierz go stamtąd.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co ty tu robisz w dziesiąty dzień - Myślałam, że będziesz się bawić jak każdy inny. - Pamela skrzyżowała ramiona na piersi i wykrzywiła się do Ari.

- Miałam kilka rzeczy posortować - Ari próbowała wyjaśnić obojętnie. - Ale mogę zapytać cie o to samo. Co tu robisz w dziesiąty dzień?

Ciemnowłosa dziewczyna wzruszyła ramionami i usiadła na kanapie. - Ktoś musi mieć oko na tego mężczyznę, i wyciągnęłam to szczególne gówno. Matrona N uwzięła się na mnie. - Potem uśmiechnęła się i wyprostowała się na szkarłatnej kanapie. - Kiedy wyjdę, zamierzam iść sprawdzić nowy klub przy ulicy Tain. Ma mieć najlepsze fermentowane napoje z suplementów sojowych w mieście. Zainteresowana?

- Brzmi dobrze. - Ari pokręciła głową. Dzięki, ale nie. Naprawdę nie mogę.

Pamela wstała nagle i podeszła blisko niej. - Uczynię to warte poświęconej mi chwili. - mruczała, odgarniając srebrno blond kosmyk włosów z policzka Ari.

Ari cofnęła się ostentacyjnie ... Przez cały czas, odkąd zaczęła pracować w Departamencie Rozmnazania Pamela nieustannie z nią flirtowała i zapraszała. I nie miało znaczenia, jak często Ari powiedziała nie, jej współpracowniczka po prostu nie wydawała się rozumieć.

- Naprawdę nie mogę - powtórzyła. - Ale jeśli chcesz, zastąpię cię tutaj i możesz wyjść wcześniej. Nie mam żadnych planów na cały dzień.

- Dzięki, biore. - Pamela pochyliła się. - Ale jeśli nie masz żadnych planów, to dlaczego nie pójdziesz ze mną? Pracownicy laboratorium mają

wolne, więc nie ma powodu zbierać dziś próbek i nikt nie będzie mądrzejszy jeśli wyjdziemy.

Ari skinęła głową w kierunku pokoju kontrolnego i zamkniętych obiektów. Słyszała szum portalu czasu, wciąż zatrzymany w czasie Jacksona z ogromną kratką autobusu oprawionego w bramę. -Co z Jackiem ...To znaczy, obiektem? On nie może być sam. On musi mieć swoje przerwy na posiłek.

- Niech głoduje. To go nie zabije. Nie to co autobus, gdy tylko wróci do swojego czasu. - Ciemnowłosa dziewczyna roześmiała się, brzydkim dźwiękiem, działającym Ari na nerwy. Przypomniała jej ponownie o autobusie czekającym na Jackson aż zmroziła jej krew w żyłach.

- Przykro mi - powiedziała stanowczo, oddalając się od dłoni Pameli. - Ale widuję się z kimś i naprawdę nie mogę iść z tobą. Nie teraz i nie kiedy indziej.

Uwodzicielski uśmiech Pameli zamienił się w twarde szyderstwo a jej zimne niebieskie oczy zmrużyły się. - Myślisz, że jesteś wyjątkowa, prawda? Z powodu swoich pięknych blond włosów. Myślisz, że jesteś lepsza od nas wszystkich.

- Nie - powiedziała Ari oburzeniem. - Jestem z kimś w tej chwili.

- Z kim? - Pamela zażądała, napierając twarzą w twarz Ari. - Nigdy nie widziałam cie z nikim, więc kto jest wystarczająco dobry dla złotej dziewczyny?

- On jest ... ona jest ... Nie znasz jej. Ona nie pracuje w Ministerstwie Reprodukcyjnym - wyjąkała Ari. Myślała o Jacksonie, ale oczywiście nie mogła powiedzieć jego imienia.

- Prawda - Pamela zadrwiła. Ruszył w kierunku drzwi i spojrzała w dół, skanując siatkówkę. Drzwi się otworzyły a ona odwróciła. - Daj mi znać, gdy będziesz zmęczona swoim niewidzialnym kochankiem, Ariana, - powiedziała. - Miłego spędzenia reszty Twojego wolnego dziesiątego dnia.

Evangeline Anderson – Ostatni mężczyzna na Ziemi

Wyszła, a drzwi zamknęły się za nią pozostawiając Ari złą, ale z ulgą. Jej sekret nadal jest bezpieczny. Po prostu musiała powiedzieć to Jacksonowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W minucie, w której podeszła do drzwi mógł powiedzieć, że coś było nie tak. Zagryzała pełną dolną wargę, a jej piękne, aksamitne czarne oczy były zatroskane.

- Hej, kochanie -, powitał ją cicho. - Co ty tu robisz? Myślałem, że to twój wolny dzień. - Prawdę mówiąc, obawiał się, że został cały dzień bez niej. Tęsknił za nią jak cholera między wizytami.

- To było - jest, to znaczy - Ari podeszła i usiadła obok niego, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu mechanizmów blokujących grube kajdany wokół jego nadgarstków i kostek. Wcisnęła górny przycisk i kajdany otworzyły się na nadgarstkach, pozwalając Jacksonowi usiąść.

Ari zawsze otwierała zamki na jego ramionach, aby mogli porozmawiać swobodnie. Wciąż nie zaufała mu do końca na tyle, aby odblokować jego nogi, ale Jackson nie naciskał. Mógł być cierpliwy dla właściwej kobiety. I był prawie pewien, że Ariana była tą kobietą. Gdyby tylko jej ostatecznym celem nie zawsze było zebranie próbki, wiedziałby na pewno. Może właśnie jej przyjscie w jej dzień wolny było dobrym znakiem.

Jackson usiadł i potarł nadgarstki. Potem poklepał łóżko obok niego. - Usiądź, kochanie. Wyglądasz na zdenerwowaną.

Ari westchnęła i usiadła obok niego, jej plastikowa sukienka trzeszczała lekko z ruchu. Powinien się przyzwyczać do jej pięknego ciała jak i przezroczystej sukienki, ale dla Jacksona to był wciąż erotyczny wstrząs, za każdym razem, gdy była blisko niego. Jak mogła być tak cholernie sexy i nawet nie wiedząc o tym? Nigdy nie widziałem dziewczyny z mniejszymi kobiecymi podstępami. Nie to, że Ari ich potrzebowała. Jej niewinne piękno było bardziej niż wystarczające dla niego.

- To jest mój współpracownik – powiedziała Ari przysuwając się bliżej, żeby mógł objąć ją ramieniem. - Ona ... ona ciągle mnie zaprasza, i nie chce przyjąć odmownej odpowiedzi.

- Co? - Jackson poczuł kipieli gdzieś w jego brzuchu. Nie ma wątpliwości, zakochał się w Ari. Sama myśl, że ktoś przeszkadza jej, sprawiała ze szalał. - Na tego rodzaju rzeczy nie ma miejsca w środowisku pracy- powiedział, wchodzących w tryb adwokata, nie myśląc o tym. - To jest molestowanie seksualne. Możesz podać ją do sądu.

- Podać ją, gdzie? - Trochę zmarszczyła czoło jak zawsze, kiedy była zdezorientowana.

- Do sądu. Wiesz - pozwać ją? Nie macie w przyszłości sądów pomagających w rozwiązywaniu sporów prawnych? - Zapytał.

Ari wzruszyła ramionami. - Nie bardzo. Mamy panel moderatorów, w większości składa się ze starszych matron, które decydują o karze za poważne przestępstwa. Ale ponieważ nie ma żadnych mężczyzn w naszym społeczeństwie, skala przestępczości jest bardzo niska. - Poklepała dłonią usta i spojrzała na niego. - Przykro mi, Jackson. Nie powinienem tego mówić.

- Że twój wskaźnik przestępczości jest niższy bez mężczyzn? - Uśmiechnął się. - Możesz mówić, ponieważ jestem pewien, że to prawda. My, mężczyźni możemy być gwałtownymi sukinsynami od czasu do czasu.

Ari spojrzał na niego z niepewnością, a on wcisnął szybki pocałunek na jej skroni. - Chociaż to nie znaczy, że nie możemy być delikatny.

- Cieszę się, że to słyszę.- Uśmiechnęła się, patrząc z ulgą. -Ty ... ty nigdy zawsze byłeś dla mnie delikatny Jackson.

- Oczywiście, że tak. - Ścisnął ją delikatnie i uśmiechnął się do niej. Przygryzła wargę ponownie i zapytał. -Co się stało, kochanie?

- Jackson, czy to prawda, że mężczyźni w twoim czasie ubierali się w kolorowe mundury i wychodzili na pole i bili się nawzajem o piłkę? - Zapytała.

- Co? - Uniósł brew na nią, starając się zrozumieć, o czym ona mówi. - Mówisz o futbolu?

Ari wzruszył ramionami. - Ja nie wiem. Chyba tak jeśli to tak nazwałeś. Czy to prawda, że jesteś uzależniony od tego rodzaju rzeczy?

Jackson się zaśmiał. - Cóż, nie grałem dużo w futbol od uczelni. Ale, tak, myślę, że można powiedzieć, że nadal lubię go oglądać.

Ari spojrzał na niego poważnie. - I to jest prawda, że mężczyźni z twojego czasu wierzą, że zatrzymując się, aby zapytać o drogę skurczy im się ich ... - Wskazała między jego nogi. - Twój penis?

- Co? - Zaskoczony Jackson wybuchnął śmiechem. - Nie Kto ci to powiedział?

Ari pokręciła głową, nie odpowiadając na jego pytanie. - Jeśli ty i ja oglądaliśmy film na wideo razem, pozwolisz mi czasami wybrać co będziemy oglądać, czy chcesz zawsze domagać się wybierania programu?

- Oczywiście, że pozwolę ci wybrać czasami. Cholera, mam nadzieję, że będziemy się zgadzać co oglądać razem. - Pochylił podbródek tak, że spojrzał w jej oczy. - Po co te wszystkie szalone pytania? Co chcesz się dowiedzieć?

- Ja ... ja staram się dowiedzieć o tobie, Jackson. O osobie, którą naprawdę jesteś. Ale ... ale wszystko co mi powiedziano wydaje się być w porządku. - Jej wielkie oczy były pełne łez i Jackson czuł jakby ktoś sięgnął do jego piersi i ścisnął mu serce.

- Hej, kochanie - powiedział cicho, głaszcząc miękkie srebrno blond włosy, do których przywykł tak bardzo. - Nie płacz. Nie wiem skąd masz takie szalone pomysły, ale nie musisz szukać wiedzy kim jestem poza tym pokojem. Jestem człowiekiem, który cię kocha.

Nie chciał aby te słowa wyszły w ten sposób - co nie oznaczało że wcale nie chciał jej powiedzieć że ją kocha. Ale w chwili, gdy to mówił, Jackson wiedział, że to prawda. Kochał Ari, nawet jeśli to było szalone, nierealne i głupie z jego strony, biorąc pod uwagę, że kiedy przyszła do niego po prostu wykonywała swoją pracę. Ale nie mógł się powstrzymać – zakochał się w niej. I, jak zawsze, gdy oddał serce, dał go całkowicie.

Czekał aż dziewczyna w jego ramionach spojrzy na niego lub zacząć mówić o tym, że rzeczy dzieją się zbyt szybko. Ale zamiast tego Ari rzuciła mu ręce na szyję i zaczęła płakać.

- Ari? Kochanie? - Jackson pocierał jej plecy długimi kojącymi ruchami, zastanawiając się, co się stało.

- Co jest?- Spytał cicho. - Czy ja cię przestraszyłem? Za szybko?

- Och, nie. Nie, Jackson. - Odsunęła się, policzki miała zaczerwieniona i mokre od łez. - To jest po prostu ... Po prostu zrozumiałam, że cię kocham. Kiedy jestem z tobą - Znów zagryzła wargę. - Sprawiasz że czuję tyle rzeczy, o których myślałam że nigdy nie poczuje. Myślałam, że jestem martwa w środku, że nie mogłam się cieszyć z przyjemności seksualnej. Ale ... cóż, ty pokazałeś mi że umiem.

Jackson poczuł jak jego serce puchnie. Przyłożył policzek i podniósł ją do siebie do pocałunku delikatnego ale intensywnego. - Cieszę się, kochanie - wyszeptał. - Bo kocham cię dotknąć. Uwielbiam sprawiać ci przyjemność.

- Jackson? - Patrzyła na niego z nadzieją.

-Tak, kochanie?

- Ja ... cóż, zastanawiałam się, czy wszystko co myślałam, czego się dowiedziałam o mężczyznach było złe.

- Co jeszcze się dowiedziałeś? - Jackson uniósł brew na nią. Zastanawiał się, gdzie, do cholery, spotkała takie źródło dezinformacji i przygotował się na kolejne szalone pytanie. Ale Ari go zaskoczyła.

- No cóż, pamiętasz kiedy pierwszy raz ... my ... pierwszy raz mnie pocałowałaś i lizaleś moją cipkę, a ja ssalam twojego fiuta? - Zapytała.

Jackson poczuł jak jego trzon twardnieje w ciągu dwóch sekund. Boże, gdy słyszał jak tak mówiła jej miękkim niewinnym głosem, to doprowadziło go do szaleństwa. - Tak, kochanie - powiedział zachęcająco, starając się nie myśleć o jego pulsującym kutasie.

- No cóż, przed tym, kiedy cię okraczyłam i pozwalając ssać moje sutki, kutas prawie wjechał do mnie. Do mojej cipki, pamiętasz? - Ari spojrzał na niego z pytaniem w oczach.

- To było by nieprawdopodobne gdybym to zapomniał, kochanie - powiedział Jackson mocno. Starał się nie myśleć, jak bardzo chciał wsunąć w jej słodką, gorącą cipkę i wypełnić jego spermą. Wiedział, że Ari wciąż boi się penetracji, choć wydawało się że kocha gdy dotyka jej palcami. A poza tym zawsze musiała złapać jego spermę w tym cholernym pojemniku, który zawsze przynosiła tak, że nigdy nie kochali się naprawdę. Ale, Boże, jak on tego pragnął!

- Cóż, - Ari kontynuowała, wyciągając go z jego gorących fantazji. - W czasie, kiedy to się stało, kiedy byłam na tobie i twój kogut prawie wśliznął się we mnie, to założyłam że to jedyny sposób do

- Pieprzenia - , Jackson skończył za nią z napięciem.

Skinęła głową. - Tak. Ale ta sama osoba, która powiedziała mi wszystko powiedziała mi że to nie jest jedyny sposób. Powiedziała, że możesz być na

mnie. A ja myślałem ... cóż ... to brzmi naprawdę ... - Zarumieniła się i spojrzała w dół, oczywiście nie będąc w stanie dokończyć zdania.

Jackson podniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w jej aksamitnych czarne oczy. - Czy chcesz, żebym był na tobie, Ari? Czy chcesz, żebym wsuwał grubego kutasa do twojej słodkiej małej cipki i pieprzył cie? Aby wypełnić cię moją spermą?

Mały dreszcz przebiegł przez nią i jej oddech przeszedł w małe dyszenie. - Tak, Jackson, - szepnęła, przyciskając się do niego bliżej. - Tak, to jest dokładnie to, co chcę.

Skinał głową w kierunku jego kostek, nadal zamkniętych w kajdany. - Będziesz musiała mnie uwolnić, kochanie. Nie ma innego sposobu. Ufasz mi na tyle, aby to zrobić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ari spojrzała na jego kostki i grube magno-zamki wokół nich. Tak bardzo jak go lubiła, nigdy nie odważyła całkowicie uwolnić Jacksona. To zawsze wydawało się to jakoś zbyt niebezpieczne. Był tak wielki i silny. Wiedziała, że mógł ją łatwo obezwładnić, gdyby był wolny. Gdyby chciał mógł ją nawet skrzywdzić.

Ale patrząc w jego ciepłe brązowe oczy, wiedziała, że Jackson nigdy jej nie skrzywdzi lub nie zdradzi zaufania jakie w nim pokładała. Nie był kimś takim jak opowiadano jej o mężczyznach. Nie był zwierzęciem czy agresywnym przestępcą. Był po prostu osobą, jak ona. Tylko mężczyzną, który ją kochał.

- Ari? - Powiedział znowu, przerywając jej myśli. - Czy możesz mi zaufać, kochanie?

- Tak - Ari sięgnęła do zapadki i nacisnął przycisk na dole, uwalniając drugi zestaw magno-zamku. - Tak, Jackson, zaufam. - powiedziała.

W minucie, kiedy zamki rozsunęły się, uwolnił się od nich kopniakiem i zeskokczył z platformy do spania. Ari myślała przez chwilę, że zamierza uciec i zdradzić jej zaufanie. Ale powinna wiedzieć lepiej.

Jackson ściągnął ją z platformy i wziął w ramiona, całując ją tak mocno, że prawie zaparł jej dech w piersiach. Jego wielkie ręce wędrowały po jej ciele, odkrywając zaokrąglenia ukryte pod jej plastikową suknią. Był nagi, od kiedy po raz pierwszy wprowadzono go i przypięto do platformy, Ari czuła twarde płaszczyzny jego wielkiego ciała napierające na nią. Jego ciepłe, męskie piżmo zaatakowało jej zmysły, aż zmiękły jej kolana. Był tak wielki,

tak silny i tak zupełnie inny od niej. Jednak był taki delikatny. Wiedza, że może ją skrzywdzić, ale nigdy tego nie zrobi była bardzo erotyczna.

- Zdejmij - Jackson warknął, szarpiąc przezroczysty materiał sukni. - Chcę cię dotknąć, kochanie. Nie chcę niczego między nami.

- Dobrze - Ari zgodziła się , ściągając sukienkę. Zaczęła też zdejmować cienkie szkarłatne pasy skromności, które obejmowały jej sutki i szczeliny jej cipki, ale Jackson zatrzymał ją.

- Czekaj - powiedział, głosem grubym ze wzruszenia. - Jest coś, co chcę robić. - Pochylił się i pocałował jedną z jej sutek, ssąc ją przez cienki szkarłatny materiał, delikatnie liżąc, aż Ari poczuła, że urosły w twarde punkty. Dyszała gdy przeniósł się do drugiej brodawki również ją lizał i ssał, dopóki małe wstażki materiału przyłgnęły do jej napiętych sutek, właściwie je odsłaniając.

- Bogini - jęknęła, gdy opuszczał jej piersi i wędrował linią gorących pocałunków w dół jej drącego brzucha. Kiedy dotarł do wąskich czerwonych pasm materiału otaczających jej biodra i maleńki pasek między wargami jej cipki, Ari pomyślała że je ściągnie. Zamiast tego, rzucił się na kolana przed nią i wspierał jej biodra jego dużymi, ciepłymi rękami.

- Taka piękna - Jackson mruknął wciskając miękki pocałunek na wewnętrznej stronie jej uda. Jego ciepły oddech łaskotał jej prawie naga cipkę, a ona stłumiła jęk oczekiwania, kiedy pocałował ją w drugie udo, wciąż unikając jej szczeliny.

- Jackson, proszę, - szepnęła, kładąc dłoń na jego szerokim ramieniu żeby się wesprzeć. - Nie wiem ... co ty robisz?

- Wielbię twoją cipkę, kochanie. - Jego głos był głębokim pomrukiem. - Chciałem to zrobić od pierwszej minuty gdy cię zobaczyłem. Chciałem uklęknąć przed tobą i otworzyć tą śliczną małą cipkę moim językiem i jeść cię aż zaczniesz błagać o mojego kutasa w tobie.

- Ale ... moje pasy skromność zawadzają – zauważyła Ari.

Potrząsnął głową. - Nie, są idealne. Chcę tylko podziwiać gładką małą cipkę zanim jej posmakuję. To takie gorące, gdy te niewielkie pasma weszły między wargi cipki tak, że ledwo obejmują twoją słodką szczelinę. - Prześledził jednym palcem wzdłuż tasiemki między jej nogami, ilustrując swój punkt.

Ari dyszała w odpowiedzi na gorące uczucie jego delikatnej pieśczoły. To było tak, jakby malował jej skórę ogniem, gdy dotykał jej w ten sposób. - Jackson, proszę - jęknęła. - Proszę, potrzebuję cię!

- Cierpliwości, kochanie. Wszyscy mają dzień wolny, prawda?

Ari skinęła głową, a potem zmusiła się do mówienia. - Tak, ja ... Odesłałam Pamelę, dziewczynę, która miała cie obserwować. Powiedziałem jej, że mam oko na ciebie. Nikogo nie ma w Ministerstwie.

- Dobrze, w takim razie możemy zabrać nasz czas. - popatrzył w górę na nią, uśmiechając się w tak żarłoczny sposób, że serce Ari biło coraz szybciej w jej piersiach. - Zamierzam doprowadzić cię do szaleństwa zanim cię wezmę. Uczynię cię tak gorącą, gotową i moką, że nie będziesz mogła ustać zanim wśliznę mojego kutasa w tę twoją słodką cipkę i będę cię pieprzył. Chcesz tego, kochanie ?

- Oh ... Bogini, - Ari jęknęła cicho. Uwielbiała, kiedy pytał ją czego chciała tym niskim głosem, gdy powiedział jej dokładnie co miał zamiar zrobić.

- Tak, - wymruczała w końcu, patrząc mu w oczy, które były wypełnione takim ciepłem i miłością do niej.- Tak, Jackson, to jest to czego pragnę.

- Wiec rozłóż dla mnie nogi, kochanie, wpuść mnie do środka - rozkazał głębokim, władcym głosem.

Jęcząc cicho, Ari zrobiła jak nakazywał. Nadal stojąc, wsparła się na jego szerokich ramionach i rozszerzyła swoje nogi tak, że otworzyła się dla niego. Ten ruch spowodował, że wargi jej cipki, już nabrzmiałe i mokre z pożądania, rozchyliły się. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła, że cienka szkarłatne pasmo weszło między nogi i teraz ledwo zakryła jej pulsującą łechtaczkę.

- Piękna - Jackson mruknął ponownie. Prześledził cienką czerwoną wstążkę między jej nogami, śledząc delikatnie koniuszkiem palca wrażliwe wiązki nerwów.

Ari stłumiła okrzyk. Jego dotyk czuła na sobie tak dobrze tak prawdziwie. Dlaczego drażni ją w ten sposób? Dlaczego po prostu jej nie weźmie?

- Jesteś dla mnie mokra, Ari? - Usłyszała jego dudnienie. - Czy twoja miękka mała cipka jest mokra pod tą maleńką wstążką?

Ari prawie nie mogła wypowiedzieć słowa. - Ja ... ja nie wiem, - wyszeptała, oddychając ciężko.

- Przekonajmy się, - powiedział Jackson. Wtedy jego palec ponownie, prześledził cienką czerwoną wstążką, która zakrywała jej łechtaczkę. Potarł między jej nogami, wciskając śliski czerwony sznurek jej otwartą cipkę. Tarcie jedwabistego materiału o jej nabrzmiałe fałdki wywołały dreszcz Ari.

- Bogini, Jackson- jęknęła, ściskając jego plecy.

- Oh, yeah, jesteś mokra - mruknął. Zebrał część jej wilgoci, przesunął palec, pocierając ją nad wzgórkami łechtaczki, mocząc wstążkę jej sokami. -

Popatrz jak mokra jesteś, Ari - powiedział, patrząc na nią. - Boże, to takie gorące, tak cholernie erotyczne, sposób w jaki ta mała czerwona wstążka ukazuje twoja lechtaczkę. - Rzucił jej powolny, leniwy uśmiech. - Czy mogę cię tam pocałować, kochanie? Czy mogę cię pocałować tam gdzie jest tasiemka?

Drżąc, Ari przytaknęła. Nie mogła mówić. Mogła tylko patrzeć, jak pochylił głowę w jej kierunku. Jackson rozchylił wilgotne wargi jej cipki jeszcze bardziej, trzymając ją otwartą kciukami, gdy pochylił się, by ją pocałować. Następnie z ciepłym oddechem zsunął się i pocałował gorącymi, otwartymi ustami bezpośrednio w jej lechtaczkę. Wysunął język, liżąc wzdłuż czerwonej taśmy, pocierając mokry materiał bezpośrednio o jej nabrzmiąły węzełek nerwów. Tym razem Ari nie mogła się powstrzymać. Krzyknęła i przycisnęła się do niego, chwytając jego ramiona, żeby nie upaść.

- Dobrze Dziewczyno - Jackson mruknął, wyciągając od niej. - Jesteś taką dobrą dziewczyną Ari, że pozwoliłaś mi rozchylić wargi cipki i zjeść słodką cipkę w ten sposób. Czy jesteś gotowa, aby położyć się na łóżku i pozwolić mi cię teraz pieprzyć?

- Proszę - zdołała powiedzieć. - Proszę, Jackson. Potrzebuję cię teraz, we mnie.

- To jest dokładnie tam, gdzie potrzebuję być, kochanie - powiedział czule, pomagając jej wejść na łóżko. - Ale czy jesteś pewna, że chcesz, żebym był na górze? To znaczy, to jest dość dużo na twój pierwszy raz. Może powinnaś usiąść na mnie okrakiem wtedy mogłabyś trochę kierować akcją.

- Ari pokręciła głową. Rozchyliła nogi, wskazując na niego, chcąc go mieć na niej, w niej. Jak mogłaby wyjaśnić że potrzebuje poczuć jego wielki ciało obejmujące ją, otwierające ją i posiadające ją? Jak mogła powiedzieć mu, że to coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła, a jednak pragnęła zanim jeszcze to nazwała? - Proszę- szepnęła.

- Okay. Ale najpierw pozbędziemy się tego. - Jackson zdjął pasy skromności, pozostawiając ją w końcu zupełnie naga. Naga i całkowicie gotową dla niego.

Ari wygięła w łuk plecy jak kot, wypychając w górę jej piersi z twardymi, wrażliwymi sutkami i rozchylając szerzej nogi. Nigdy nie czuła się tak rozwiązła, taka gorąca i gotowa i mokra. Sprawił to Jackson. Dał jej uczucia jak żadna kobieta wcześniej i teraz wiedziała, że nigdy nie mogła. Może to było zboczzone i złe chęć kochania się z mężczyzną, że chce pozwolić mu wypełnić jej cipkę jego kutasem i pieprzył ją aż dotrze głęboko w jej ciało. Może, ale Ari to nie obchodziło. Wiedziała tylko, że go potrzebuje, potrzebuje go między nogami i głęboko w jej wnętrzu.

- Proszę, Jackson,- jęknęła ponownie. - Proszę, proszę, pieprz mnie!

- Boże, kochanie, uwielbiam kiedy tak mówisz! - Warknął. Przykrył ją chętnie, układając się między jej udami i naciskając jego dużym, twardym ciałem na jej mniejsze i miękkie. Gdy był w tej pozycji, Ari zauważyła, że zwolnił. Zamiast zagłębić się w niej, zaczął pocierać szerokim trzonem jego kutasa o jej mokrą pleć, rozchylając wargi jej cipki i prawie czule przesuwając jego trzon bezpośrednio po jej nabrzmiałej lechtaczce. Doznanie poszybowało przez nią, pozostawiając ją bez tchu.

- Jackson, proszę - błagała, ciężko dysząc. - Proszę ... nie dręcz mnie!

- Po prostu chcę się upewnić, że jesteś gotowa, kochanie - powiedział, pochylając się, by pocałować ją czule w usta. - Chcę się upewnić, że twoja delikatna mała cipka może mnie wziąć. I obiecałem, że nigdy cię nie skrzywdzę Ari, i tylko o tym myślę.

Jego troska o jej samopoczucie sprawiła że jej serce pęczniało z miłości. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bezradna, nigdy nie była tak wrażliwa jak teraz z szeroko rozwartymi nogami i Jacksonem na niej, gotowego by wejść w

jej naga, otwartą cipkę jego grubym kutasem - i jeszcze nigdy nie czuła się bezpieczniejsza czy kochana.

- Jestem gotowa - szepnęła. - Nie boję się, Jackson. Ja ... ja cię kocham. Ufam ci.

- Ja też cię kocham, skarbie - mruknął cicho. A potem poczuła szeroka główkę jego kutasa rozchylające wargi jej cipki napierającą na wejście do jej ciała. Był długi i gruby i znacznie większy niż dildo używane tak wiele lat wcześniej przez jej dawną dziewczynę. A jednak, choć miała uczucie rozciągania, nie było ostrego bólu przez jego powolne, łagodne wejście do jej ciała.

W końcu dotarł do końca jej kanału, zanurzając się w niej tak, że szeroka główka jego kutasa naciskała w środku jej łono. Ari w życiu nigdy nie czuła się tak pełna, tak całkowicie w posiadaniu innej osoby.

- Jesteś gotowa, kochanie? - Jackson spojrzał na nią, jego brązowe oczy płonęły miłością i stłumioną natarczywością i Ari nagle uświadomiła sobie, jak trudne to musi być dla niego, aby się powstrzymać.

-Tak, - szepnęła. - Tak, jestem gotowa, Jackson. Gotowa żebyś mnie pieprzył.

Z niskim jękiem wycofał się prawie całkowicie z jej cipki i zanurzył z powrotem w nią, wypełniając ją na nowo z jego grubym kutasem. Ari dyszała przez słodkie uczucie, które pulsowało w niej, w głębokiej prawie bolesnej rozkoszy bycia rozłożonej, wypełnionej i pieprzonej. Przy kolejnym pchnięciu wygięła w łuk wychodząc mu na spotkanie, ocierając się o jego kutasa gdy wnikał w nią, dając mu znać, jak bardzo go chciała, jak bardzo go potrzebowała w niej.

- Właśnie tak, kochanie - Jackson warknął jej do ucha. - Otwórz się dla mnie, otwórz swoją słodką cipkę i pozwól mi cię pieprzyć, dopóki nie dojdiesz. - Wycofał się i wbił się w nią, pieprząc ją tak głęboko w jej mokrą otwartą cipkę, jak tylko mógł na co Ari krzyczała z rozkoszy.

- Jackson ... oh, Bogini! - Jęknęła, wychodząc mu naprzeciw - Czuje się tak och! Czuje się tak dobrze.

- Podoba ci się? - Zapytał, naciskając mocniej i głębiej. - Lubisz czuć mojego grubego kutasa wewnątrz cipki? Rozkładającym cię otwartą, wypełniającym cię.

- Tak! - Ari dyszała. - Bogini, tak!

- Dobrze, kochanie. Sprawię, że poczujesz się tak dobre, że wybuchniesz. - Jackson nagle się przesunął i rozchylił jej nogi owinięte wokół jego pasa.

Ari spojrzała na niego z niepewnością, ale on tylko powiedział: - Zaufaj mi, kochanie. Muszę dostać w głąb ciebie.

Odprężyła się przy nim a on przesunął jej nogi na jego muskularne ramiona i napał do przodu, pieprząc ją znowu, ale tym razem głębiej. Mocniej. Ari dyszała jak gorące wrażenia strzeliły przez nią. To było tak, jakby znalazł zupełnie nowy punkt w niej, zupełnie nowy sposób, aby otworzyć i brać ją To było tak, jakby sięgał do jej serca z każdym głębokim pchnięciem jego kutasa w jej cipkę.

Nowa pozycja umożliwiła również Jacksonowi większą swobodę jej dotykania. Poczula jego dużą ciepłą dłoń między udami i nagle jego kciuk nacisnął na wrażliwą obnażoną lechtaczkę. Ari jęknęła i prawie zeskoczyła z platformy do spania. Intensywne uczucie ujeżdżania jej cipki jego kutasem i nacisk na jej pulsującą lechtaczkę było zbyt wielkie.

- Och, Bogini, Jackson, - szlochała. - Myślę, że będę ... och!

Brazowe oczy Jacksona płonęły. – Właśnie tak Ari, - warknął, nadal wbijając w nią. - Chcę, żebyś doszła dla mnie. Dojdź kiedy mój cały fiut jest w tobie gdy cie pieprzę. Dojdź teraz.

Ari czuła, że traci kontrolę, ślizgając się na krawędzi orgazmu, o którym mówił. Z ostatnim tchem, załkała jego imię, poczuła ze spada i odlatuje w tym samym czasie, ulegając rozkoszy, która ją zalewała fala za falą.

Jackson mocno w niej zanurzony, obserwował jej twarz, gdy dochodziła, upajając się jej przyjemnością, gdy spazmy jej rozkoszy naciskały wokół jego twardego trzonu w jej cipce. – Boże, Ari - mruknął. – Tak pięknie. Tak cholernie wspaniale, kiedy dochodzisz. Boże!

Po raz ostatni zanurzył się w niej głębokim ciosem i poczuła jego wytrysk w niej, napelniając ją jego nasieniem jak obiecał. Czuła się tak dobrze, tak wspaniale, przyciągnęła go bliżej. Nie mogła oprzeć się pomysłowi, że otwierając ją, penetrując całkowicie jej cipkę jego grubym kutasem, Jackson zatwierdził ją jako własną. Należała teraz do niego, tak samo jak on należał do niej. Owinęła Cisno nogi wokół jego wąskich bioder i położyła ręce na szyi, obsypała jego twarz pocałunkami.

- Mmm, kochanie. - Jackson oddał jej pocałunek, a następnie odprężył się przy niej, ciepły i ciężki i lekko spocony z wysiłku. Oddychał ciężko, a jego duże dłonie kontynuowały dotykanie jej, pieszcząc jej ramiona i włosy i biodra, jakby nie mógł się nią nacieszyć, niezależnie jak bardzo próbował.

Z uczuciem ciepła i szczęścia, Ari tuliła głowę do jego ramieniu. Była trochę obolała, ale to był dobry rodzaj bólu. Czuła się kompletna po raz pierwszy w życiu i to nie tylko dlatego, że kochali się z Jacksonem. Nie, ona w końcu znalazła kogoś, kto ją ożywia, kto sprawia że jej ciało pulsuje i

reaguje. Pustka w niej, która nosiła przez jej całe życie już dłużej nie będzie puste. Wypełnił ją Jackson i jej miłość do niego. Nie miała pojęcia, co przyszłość trzymała dla nich, ale na teraz to wystarczyło.

- Muszę cię miażdżyć - Jackson mruknął w końcu i stoczył się z niej.

- Lubię być miażdżona przez ciebie - Ari zaprotestowała. Przewróciła się na bok i oparła się na łokciu, aby na niego spojrzeć. - To było niesamowite. Byłeś niesamowity.

Uśmiechnął się do niej. -Założę się, że mówisz to wszystkim chłopcom, kochanie.- Potem przyciągnął ją do kolejnego miękkiego pocałunku. Kiedy ją puścił, a jego oczy były poważne. - Musimy się stąd wydostać,- powiedział. - Nikogo nie ma. Nigdy nie będzie lepszej okazji.

Ari zmarszczyła brwi. - Gdzie pójdziemy? Nie ma sposobu żeby wziąć cię za kobietę. Jesteś zbyt ... zbyt sobą. Myślę, że mogłabym cię ukryć w moim mieszkaniu, ale jeśli zaginiesz, będą prawdopodobnie przeprowadzone poszukiwania. Albo moglibyśmy ...

- Nie gdzie możemy się ukryć. Tylko *kiedy* - Jackson poprawił.

- Kiedy? - Ari uniósł brwi, nie rozumiejąc.

- Oczywiście - powiedział, obracając się na bok w jej stronę. - *Kiedy* - konkretnie, moje *kiedy*. Jest całkowicie jasne, że nigdy nie będę tu pasować. - Wskazał z jedną ręką na białe, sterylne pomieszczenie gdzie był więziony przez ostatnie dziesięć dni. - Ale ty będziesz dobrze pasować do mojego *kiedy*, Ari. Mam na myśli mój czas.

- Poważnie? - Ari usiadła i objęła kolana. Nigdy nie myślała o rzeczywistości, co się stanie po tym, jak przyzna, że kocha Jacksona. Nigdy nie zastanawiała się jaką przyszłość mogą mieć razem. Nawet nie powiedziała

mu jaki los go czeka gdy Bank Płodności będzie miał tyle jego spermy ile chcieli, przypomniała sobie z poczuciem winy.

- Oczywiście, że jestem poważny. - Jackson usiadł obok niej i położył rękę na jej ramionach. - Wiem, że to cię przeraża, ale będę dbać o Ciebie. Zawsze będę przy tobie. Obiecuję, kochanie.

- Ja po prostu nie wiem.- Ari westchnęła i pokręciła głową. Jej długie srebrno blond włosy spadały na ramiona i plecy jak ochronna zasłona. Zaledwie dziesięć dni temu, gdy po raz pierwszy przywieziono Jacksona, ona drżała na myśl o wygnaniu w barbarzyńską przeszłość. Czy mogła to zrobić? Mogła zostawić wszystkich wszystko co kiedykolwiek знаła i zamieszkać z mężczyzną, którego znała tylko trochę ponad tydzień?

- Nie możemy tu zostać, - Jackson przypomniał jej. - Albo przynajmniej ja nie mogę. Muszę wrócić.

- Cóż, nie można teraz po prostu skoczyć przez portal czasu. - zauważyła Ari. - Jest nadal ustawiony na ten sam moment, w którym cię wzięliśmy do tego czasu, a autobus jest ułamek sekundy przed przejechaniem cię.

- Masz rację, kochanie. - Jackson wyglądał ponuro. -Ale możesz to zmienić? Czy wiesz, jak pracuje ta maszyna?

Ari pomyślała o niewielkim seminarium, który miała na temat korzystania z portalu czasu. Pamela, która została wyznaczona do jej nauki, większość czasu spędziła na próbach umówienia się z Ari zamiast wyjaśnić jak działa portal. Jednak sterowanie było dość proste.

- Ja ... Myślę, że mogłabym zmienić czas, - powiedziała. - Ale, Jackson, nie chcę, żebyś wrócił beze mnie.

- A ja nie chcę wracać bez ciebie - powiedział łagodnie. - Więc chodź ze mną, Ari. Mówiłaś, że mi ufasz że cię nie skrzywdzę.

To ci innego. - Ari przycisnęła podbródek do kolan. - Pytasz mnie czy zostawię wszystko, co kiedykolwiek znałam. Czy opuszczę całe moje życie, bez możliwości powrotu. Ja ... potrzebuję czasu by o tym pomyśleć, Jackson.

- Nie ma czasu do namysłu,- powiedział. - Cholera, Ari, wiem, że to piekielna decyzja, ale cię kocham. Potrzebuję cię ze mną. - Przyciągnął ją bliżej i pocałował w czoło. - Proszę, kochanie. Wiesz, że to jedyny sposób, w jaki możemy być razem.

Ari wiedziała, że to prawda, ale to wciąż był trudny wybór. Myślała o tym wszystkim co zostawiłaby za sobą. Jej matka, której prawie nigdy nie widuje. Pozostałe sześć dziewczynek z jej grupy jaj, powinna zadzwonić do siostr, które również rzadko widziała. Zostawi również jej współpracowników, ale na pewno nie będzie tęsknić za osobami pokroju Pamelii. Naprawdę, uświadomiła sobie, jedyne czego będzie jej brakować, jeśli odejdzie i nigdy nie wróci do swego czasu była Bitsy jej sim-kotka. Nawet Bitsy może obejść się bez niej. To nie było tak, że musi być karmiona i pojona czy uschnie z samotności. Sim zwierzęta zostały zaprogramowane do wykazania emocji, ale tak naprawdę ich nie czuły. To wszystko było tylko kodem i programowaniem.

- Cóż ...- Spojrzała na Jacksona, wciąż niezdecydowana. - Ja po prostu potrzebuję trochę czasu do namysłu. Nie jestem pewna.

- Pozwól mi przekonać Cię, kochanie - mruknął. Pochylając podbródek delikatnie, wcisnął miękki, ciepły pocałunek na ustach. Pocałunek pełen pasji i potrzeby, obietnicy i tęsknoty. Pocałunek pełen zaufania.

Ari westchnęła i otworzyła usta, przyjmując jego język poszukujący w jej ustach i jęcząc lekko, gdy pogłębił pocałunek.

- No proszę, proszę. Więc to jest powód, że nie chcesz iść ze mną. -
Lodowaty głos wyszarpnął Ari z magii pocałunku, i ona i Jackson oboje
popatrzyli gwałtownie w górę. Pamela stała w drzwiach z lekką bronią
wycelowaną w nich i uśmiechem wstępu na twarzy.

Zostali przyłapani.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ledwie mogę uwierzyć, w to co słyszę. - Matrona N stanęła w jej biurze, skrzyżowała ręce na spiczastych piersiach, patrząc z niedowierzaniem na jej ostrych rysach. Obok niej stała Pamela, nadal z pistoletem wycelowanym w kierunku Ari. Jackson został pokonany i zaciągnięty z dala od Ari i teraz nawet nie wiedziała, gdzie jest. Wiedziała tylko, że jest w poważnych tarapatkach. Matrona N nie była w ogóle zadowolona, tylko z powodu wezwania w jej dzień wolny, a kiedy dowiedziała się, dlaczego Pamela ją wezwała, była jeszcze mniej szczęśliwa.

- To prawda. - Pamela uśmiechnęła się do niej złośliwie. - Weszłam do środka i ich przyłapałam. Nie tylko go uwolniła z magno-zamków. Naprawdę go całowała.

- Na pewno musiałaś się pomylić co do ostatniej części, Pamela - Matrona N zaprotestował. - Mogę zobaczyć, jak mógłby skłonić ją do uwolnienia. Ale na pewno Ariana Seven naprawdę nie ...

- Całowałam go? Tak, robiłam to. - Ari odezwała się po raz pierwszy. Nigdy w swoim chronionym życiu nie odważyła się przeciwstawić władzy. Matrona podawała jej łatwe wyjście. Mogła się zgodzić i udawać, że nic się nie stało i że Jackson wymusił to na niej. Ale ona go kocha. Poruszył w niej uczucia, w które wierzyła, że są martwe, a ona nie chciała o tym kłamać.

- Więc przyznajesz to? - Wyraz obrzydzenia przeszedł przez twarz Matrony N. Jakby Ari została przyłapana na akcie bestialstwa czy nekrofilii.

Ari poczuła grudę w gardle ale przełknęła dzielnie i trzymała wysoko podbródek. - Tak, wiem. Ja ... ja go kocham, Matrona.

Matrona pokręciła głową. – W porządku, Ariana, to jasne, że przeszłaś jakąś traumatyczny emocjonalny incydent. Może załamanie psychiczne. W świetle tego, nie zalecę żebyś spędzała czas w Ministerstwie Programowania. Ale myślę, że jakiś czas w Ministerstwie Zdrowia przyniesie Ci ogromne korzyści. Będziesz musiała zostać ponownie uwarunkowana by zapomnieć o tym wszystkim i ...

Reszta jej słów przeszła w głuche brzęczenie. Ponowne warunkowanie żeby zapomnieć? Zapomnieć o wszystkim? Aby zapomnieć Jacksona? Ari poczuła kolejną grudę powstającą w gardle i tym razem, nie mogła przełknąć.

- Nie mogę – wyrzuciła z siebie, przerywając mowę Matrony. - Nie możesz mnie odesłać. Co się stanie z Jacksonem?

- Mężczyzna zostanie wysyłany z powrotem do swoich czasów, - Pamela odpowiedziała na jej pytanie. – Z laboratorium przyszedł właśnie raport. Jego geny są niedoskonałe.

- Co? Ale dlaczego? Jak? - Ari poczuła jak jej wiruje w głowie. Wszystko działo się tak szybko! Czy był to tylko dzień wcześniej przyznała, że kocha Jacksona? I tylko godzina zanim się z nim kochała. Teraz straci go na zawsze. - Dlaczego? - Spytała matrona N rozpaczliwie. - Dlaczego oni wysyłają go z powrotem?

- Poza tym, eh-hem, incydentem. - Matrona N powiedział niemal sztywno - Został znaleziony defekt na jednym z chromosomów obiektu. Dzieci produkowane z jego spermy potencjalnie mogą rozwijać wadę oczu zwaną miopią. W przeszłości nazywali to krótkowzroczność. Oznacza to, że oczy nie są w stanie skupić się na odległych przedmiotach.

- Ale nie mają na to leczenia? - Ari zapytał. - Jakiś rodzaj operacji?

- To nie ma znaczenia czy jest to uleczalne, czy nie - Matrona powiedziała surowo. - Krótkowzroczność została zniszczona przed wiekami. Nie jesteśmy gotowi zrobić krok do tyłu, tylko dlatego, że wydaje ci się, że powstało jakieś irracjonalne przywiązanie do obiektu.

- Przestań go tak nazywać - krzyknęła Ari. - On ma imię. To jest Jackson i jest najśłodszym, najmiłym, najbardziej cywilizowanym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Jasne - zadrwiła Pamela - Cywilizowany człowiek. Jakimi jeszcze bajkami będziesz nas karmić?

- To prawda- powiedziała Ari rozpaczliwie. - On jest miły i słodki i nie uznaje przemocy. Wszystko, co nauczono nas wierzyć o mężczyznach, to kłamstwo - Jackson to potwierdza.

- W porządku, wystarczy." Matrona N zapukała ostro kłykciami plastikowo drewniane biurko. - Ariana Seven, to jasne, że nie można rozpocząć ponowne uwarunkowania zbyt szybko. Pamela zaprowadzi cię do Ministerstwa Zdrowia.

- Tuż po tym, jak wyślemy mężczyznę z powrotem do jego czasu. - Dodała Pamela z paskudnym uśmiechem. Wyszła zza biurka i chwyciła ramię Ari w bolesnym uścisku. - Myślę, że to dobrze ci zrobi, jak zobaczysz jak uderza go autobus, Ariana.

- Teraz, Pamela - Matrona powiedział z dezaprobatą. - Nie ma potrzeby, aby być niepotrzebnie okrutnym.

- Nie - Ari otarła oczy, które były nagle pełne łez. - Nie Chcę zobaczyć go jeszcze raz. Proszę, Matron N.

Matrona N zacisnęła usta w cienką białą linię, ale w końcu skinęła głową. - Bardzo dobrze, Ariana. Może widok zakończenia obiektu przyniesie ci coś dobrego. Przynajmniej, powinny raz na zawsze wyjaśnić, jak głupie były twoje ostatnie decyzje.

- Człowiek nie decyduje żeby się zakochać- powiedziała Ari, unosząc brodę pomimo łez. - I nie zawsze decydują w kim się zakochują.

- Piękne słowa, złota dziewczyno, - powiedziała Pamela. - Chodź - Wzmacniając jej uścisk na ramieniu Ari, odprowadzono ją z biura Matrony do pokoju kontrolnego, gdzie był portal czasu razem z oczekującym połyskującym portretem przeszłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jackson już tam był, ubrany w to samo dziwne nieprzezroczyście ubranie, które miał na sobie, gdy został przeniesiony przez portal dziesięć dni temu. Czyżby to naprawdę było tylko dziesięć dni? Oczy Ari oczy znów były pełne łez. Wydawało się, że to całe życie, odkąd nauczyła się kochać uczucie jego dużych, ciepłych rąk na jej ciele, jego szorstkich policzków przy jej skórze, ust obejmujących jej wargi. Całe życie odkąd zdała sobie sprawę, że go kocha. Teraz to się skończyło.

- Ari - Jackson krzyknął, kiedy ją zobaczył. Zmagał się z porwaczami, ale nie dały mu żadnej szansy. Osiem dużych, silnych kobiet, przytrzymało go a u dziewiątej zauważył lekki pistolet wycelowany wprost w jego głowę.

- Jackson, przykro mi. Tak mi przykro. - Słowa wydawały się zatrzymywać w gardle Ari i walczyła, żeby nie szlochać otwarcie. Gdyby tylko zgodziła się natychmiast wrócić z nim do czasu Jacksona! Mogli być teraz bezpieczni w XXI wieku, gdyby tylko nie była tak niezdecydowana. Co ja trzymało tutaj w obecnym czasie? Dlaczego tak mocno walczyła przeciwko opuszczania tego miejsca? Nie było tu nic, dla niej, uświadomiła sobie. Niczego nie chciała tak bardzo jak chciała być z nim.

- Wystarczy, mężczyzno - jedna z kobiet warknęła. - Nadeszła pora, abyś wrócił do swojego czasu. - Skinęła na srebrny łuk portalu, w którym został zatrzymany ogromny autobus, twarz kierowcy uchwycona w niemal komiczne „O” z zaskoczenia.

- Czekaj! Zaczekaj, proszę. - Ari wystąpiła naprzód, strąsając uchwyt Pameli i podeszła do miejsca, gdzie zatrzymali Jacksona. - Pozwólcie że się pożegnam. Matrona powiedziała że mogę.

Kobiety trzymające Jacksona spojrzeli na nią z różnymi wyrazami zdziwienia i obrzydzenia. - Więc, to prawda? - zapytała jedna z nich - Czy naprawdę uprawiałaś seks z tym mężczyzną?

- To prawda, istotnie - Pamela odpowiedziała, podchodząc do przodu. - Przyłapałam ich na tym. To było obrzydliwe.

Ari zignorowała je wszystkie. Podeszła do Jacksona i objęła dłońmi jego szorstkie, nieogolone policzki. Pokochała jego szorstką twarz, która była tak inna od jej własnej gładkiej. Pokochała w nim wszystko.

- Jackson, szepnęła. - Tak mi przykro. Powinam pójść z tobą, kiedy pierwszy raz mnie zapytałeś. Bylibyśmy teraz bezpieczni.

- W porządku, kochanie - powiedział cicho. - Nie winię cię za nic. Nawet jeśli to było ostatnie dziesięć dni w moim życiu, nie obchodzi mnie to ponieważ to było również najlepsze dziesięć dni.

Pochylił się do przodu mimo wielu rąk ciągnących go z powrotem i Ari spotkała go w połowie drogi w pocałunku, który był jednocześnie słodkie i słone od łez, których nie mogła powstrzymać.

- Dość tej obrzydliwej sceny - krzyknęła Pamela - Na Łzy Bogini, mamy tu po prostu stać i to oglądać? Pozbądź się go!

Jackson został oderwany od niej i Ari w ostatnią chwilę zobaczyła jak jego usta wypowiadają „Kocham cię” zanim został wciągnięty z powrotem przez portal czasu.

- Jackson -krzyknęła. - Nie!- Przód srebrnego autobusu wyłonił się w portalu i nagle on stał tuż przed nim. Ari nie wytrzymała, miała tylko kilka sekund, zanim autobus go uderzy i to były sekundy, które mogli spędzić razem. Nie chciała zostać w swoim czasie i przejść ponownego uwarunkowane i tracąc swoje cenne wspomnienia o nim, uświadomiła sobie. Nie chce zapomnieć, że była zdolna do miłości i namiętności i spędzić resztę życia w pozbawionym miłości istnieniu. Lepiej żyć kilka ostatnich sekund z Jacksonem niż żyć pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat więcej, bez niego.

Nie dając sobie więcej czasu do namysłu, Ari skoczyła w biegu w portal czasu.

- Hej, co ona robi? - Usłyszała z jej czasów. Wtedy miała wrażenie zasysania. I nagle stała obok Jacksona z wielkim, starożytnym transportem wyłaniającym się przed nią.

- Ari- Jackson krzyknął. - Wynoś się...

Odepchnął ją na bok i upadła na dziwną, szorstką powierzchnię, które były XXI-wieczną wersją chodnika lub drogi. Jej głowa weszła w kontakt z nierówną powierzchnią i usłyszała tępe uderzenie za nią, jakby duży pojazd uderzył w ciało.

Wszystko pociemniało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dzień Obecny 2006

- Myślę, że przychodzi do siebie. Pamiętaj, nie ekscytuj go za bardzo. - Nieznany głos obudził Jacksona wybijając go z głębokiego snu. Zdał sobie sprawę, że jego prawa noga pulsowała wściekle, a jego powieki odczuł jakby ktoś zaczepił na nich odważniki - był zbyt zmęczony, by patrzeć i zobaczyć dlaczego. Gdzie on był, właściwie? Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał to jakiś szalony sen o zasysaniu przez portal w przyszłość, gdzie zbierano jego spermę. I była tam dziewczyna - Ari! Co stało się z Ari? Jego oczy otworzyły się i szukał gorączkowo jej znajomych srebrno blond włosów i aksamitnych czarnych oczu.

- Jackson?- Nagle pochyliła się nad nim z wyrazem troski na pięknej twarzy. - Czy wszystko w porządku? - Zapytała.

- Ari- bandaż zakrył jej prawą skroń i nosiła nieznane ubrania, które oczywiście ktoś jej dał, ale to rzeczywiście kobieta jego marzeń. A może to wszystko nie było snem. - Ari - powtórzył, wyciągając do niej dłoń

- To ja- . Uśmiechnęła się do niego i wzięła go za rękę, kładąc ją na policzku. Byli w szpitalu, zobaczył, a on był w łóżku z rurkami wbitymi w jego ramię i nogę ... jego noga była w dużym gipsie i wisiała na wysięgniku. Z boku, lekarz w jasnoniebieskim stroju i białym kitlu pisał coś na wykresie.

- Co ci się stało w głowę?- Wychrypiał, wskazując bandaż na czole Ari.
- I co jest nie tak z moją nogą?- Zapytał po namyśle.

- Ja upadłam gdy mnie odepchnąłeś z drogi autobusu - powiedziała, dotykając jej rannego czoła. - Wtedy autobus uderzył cię w nogę i złamał ją.

- To pęknięcie w pięciu miejscach, - uzupełniła lekarka, patrząc w jego kartę. - Ale proszę się nie martwić Panie Taylor. Operacja zakończyła się sukcesem. Dzięki ciężkiej pracy i terapii fizycznej, powinien Pan odzyskać pełną sprawność. - Poklepała czule gips. - To jedna z moich najlepszych prac. Byłeś cholernym szczęściarzem, że kierowca był w stanie zjechać z drogi i uderzył tylko nogę.

- Ale oczywiście, gdybyś już nie był w ruchu by mnie odepchnąć uderzyłby w ciebie całego. - wtrąciła Ari, uśmiechając się nieśmiało do niego. "Więc uratowałeś nam obojgu życie, Jackson.

- Nie - Pokręcił głową, rozkoszując się uczuciem jej jedwabistej gładkiej skóry na policzku. - Nie, uratowałaś mi życie, kochanie, - powiedział jej cicho. - Zamroziło mnie w miejscu, aż przyszłaś.

- Ja też byłam zamrożona w środku, dopóki cię nie spotkałam- Ari powiedziała cicho. - Oh, Jackson, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że wyskoczyłam przez portal do ciebie.

- Przeciwko? Oczywiście, że nie. Cholera, gdybym miał pierścionek bym ... Chwileczkę. - Jackson rozejrzał się po pokoju szpitalnym. - Czy moje ubrania tutaj? - Spytał lekarkę. - Te, które miałem na sobie, gdy mnie tu przywieziono?

- Musieliśmy odciąć nogawki spodni, ale myślę, że jest w plastikowej torbie pod łóżkiem. - Lekarka pochyliła się i wyciągnęła jasną plastikową torbę wypełnioną ubraniami Jacksona i podał mu ją. - Proszę bardzo.

- Dzięki. - Jackson otworzył torbę drżącymi rękoma. Nie wiedział, czy to, czego szukał nadal tam było. Ale kiedy sięgnął do kieszeni pociętych spodni, jego ręka zamknęła się na małym aksamitnym pudełku i odetchnął z ulgą.

- Co to jest? - Ari zapytała, patrząc na małe niebieskie pudełeczko w jego ręce.

- Pierścionek. - Jackson otworzył pudełko, ukazując ten sam pierścionek z brylantem, który nosił w kieszeni do zaoferowania Cynthii zanim powiedziała mu bez ogródek że odchodzi. Teraz zrozumiał, że pierścionek nie był dla niej, że wszystko stało się w jakimś celu. Cynthia rzuciła go, autobus prawie go uderzył, a on został zassany przez portal w czasie, aby mógł spotkać i zakochać się w wyjątkowej kobiecie siedzącej przy jego łóżku.

- Co to jest pierścionek? - Ari spojrzał z niezrozumieniem na pudełko w rękę, a Jackson przypomniał sobie, że nigdy nie widział jej ani żadnej innej kobiety w przyszłości noszącej biżuterię.

- To cóż ... to jest do tego. - Podniósł diamentowy pierścionek i wziął jej małą rękę. - To pasuje na palec. - Pokazał przesuwając wąski krążek złota na jej smukły palec.

- To jest piękne - Ari wyciągnęła rękę, podziwiając sposób w jaki diament błyszczał w przyćmionym oświetleniu - Co to znaczy? - Spojrzała z pierścionka na niego.

Jackson uśmiechnął się. - To znaczy, czy poślubisz mnie, kochanie?

Ari zmarszczył brwi. - Co to znaczy „poślubić”?

Jackson był rozdarty między frustracją i śmiechem. Śmiech zwyciężył. Widocznie nie było w przyszłości małżeństw. Przynajmniej nie takich

małżeństw o jakich on wiedział. Nic dziwnego, że Ari spojrzała na niego z zmieszaniem w jej aksamitnych oczach.

Wziął ją za rękę. - To znaczy, kocham Cię z całego serca, kochanie i pytam cię czy spędzisz resztę swojego życia ze mną.

- Och! - Wielkie oczy Ari wypełniły się łzami i przelały się na jej blade policzki. - Oh, w takim razie, tak. Tak, Jackson. Tak - . Zrzuciła mu rękę na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu.

Jackson odetchnął słodkim zapachem jej skóry i trochę się rozkleił ze wzruszenia. - Nigdy nie myślałem, że będę mógł cię o to zapytać - wyszeptał w jej miękkie blond włosy. - Kocham cię skarbie.

Ari cofnęła się i mimo łez, złośliwy uśmiezek podniósł kąciki jej pełnych ust. - Ja też cię kocham, Jackson, - powiedziała. - Nawet jeśli nie jesteś ostatnim mężczyzną na Ziemi.

Evangeline Anderson

<http://www.evangelineanderson.com/sci-fi-futur/>

Seria

Sci-F/Future

Przetłumaczone:



DirkPitt1

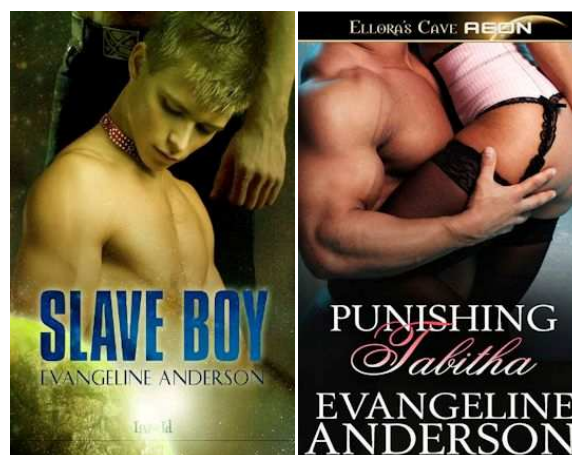
DirkPitt1

Rissaya

Maxi

W trakcie tłumaczenia:

(przez inne chomiki)

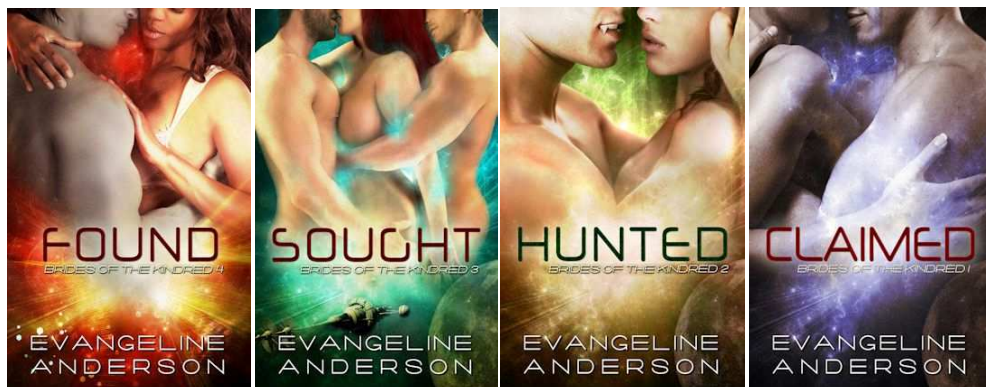
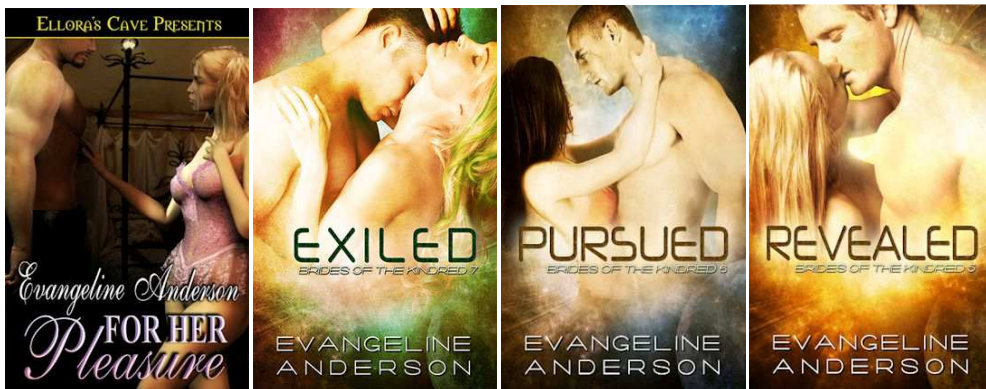
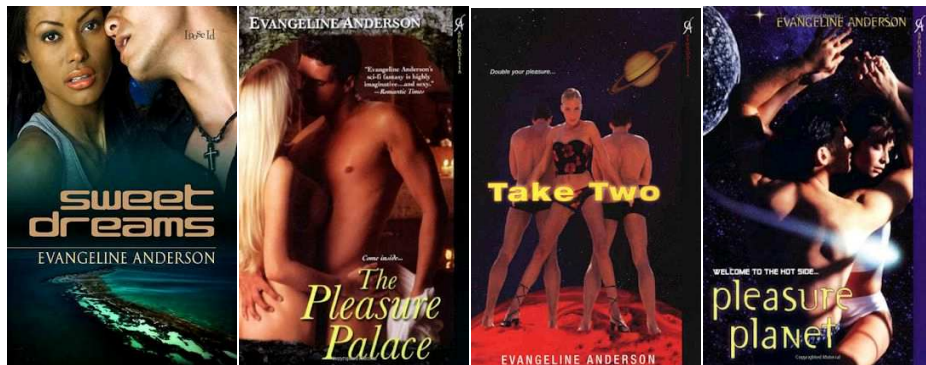


Gedete

?

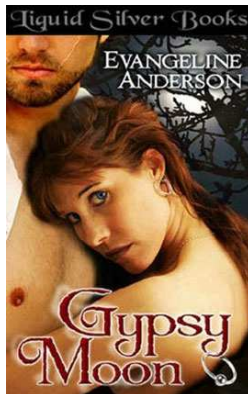
Evangeline Anderson – Ostatni mężczyzna na Ziemi

Brak tłumaczenia:

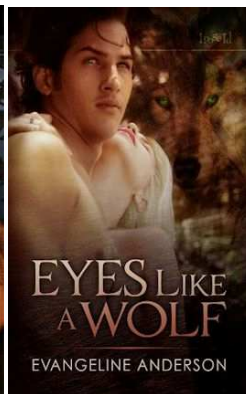


Evangeline Anderson – Ostatni mężczyzna na Ziemi

Tłumaczenia z innych serii



DirkPitt1



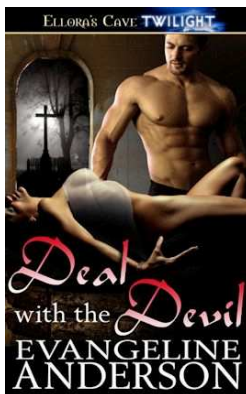
DirkPitt1



DirkPitt1



DirkPitt1



Erica Northman & Jenny13



aksela



aksela



sshakes



DirkPitt1



DirkPitt1



justAwhisper



DirkPitt1